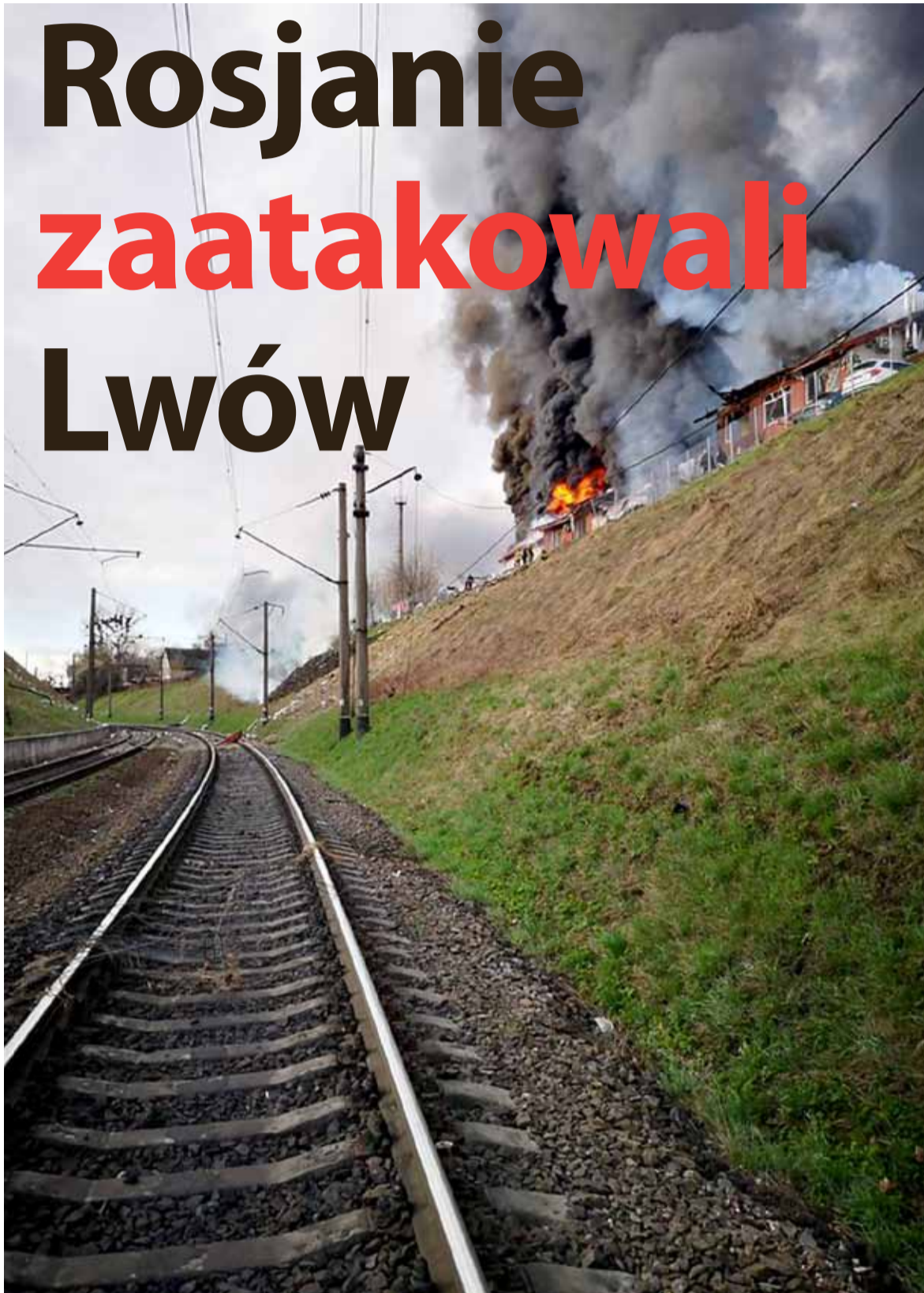




Rosjanie zaatakowali Lwów



▪ Pierwsze ofiary śmiertelne ataków rosyjskich we Lwowie od 24 lutego – gdy Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę – po ataku raketowym. Lwów leży w odległości ok. 70 km od granicy polsko-ukraińskiej.



MAKSYMILIAN SZYDŁOWSKI

Rosjanie nadal barbarzyńsko atakują z powietrza miasta ukraińskie. W poniedziałek (18 kwietnia) doszło do pięciu ataków raketowych na Lwów. Siedem osób zginęło (w tym dziecko), a 11 jest rannych.

Rakiety uderzyły w magazyny, które nie są obecnie wykorzystywane przez wojsko i w stację obsługi samochodów.

Oba obiekty zostały całkowicie zniszczone.

Ludzki wymiar **Europy**



Nigdy, w żadnym czasie, nie istniał wspólny dla wszystkich ludzi kodeks wolności obywatelskich. Inne są bowiem źródła praw narodów islamskich, np. Tatarów, Irakijczyków. Inne są źródła praw narodów chrześcijańskich, np. Polaków i Węgrów. Prawa narzucone kulturze przez inną kulturę, zawsze są prawami zaborczymi, bo godzą w suwerenność narodową, w tożsamość religijną.

Michał Mońko
DE FACTO

str. 3 ▶

Gospodarka **wojenna**



Ukraina i Rosja to 76 proc. światowej produkcji oleju słonecznikowego, 30 proc. pszenicy, 17 proc. kukurydzy. Ograniczenia związane z działaniami wojennymi zmniejszą produkcję rolną o 20-30 proc. Polski import z tych krajów jest niewielki. Natomiast nasz kraj jest poważnym eksporterem żywności. Wojna może jednak niekorzystnie wpływać na rolnictwo przez wzrost cen nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, paliw i źródeł energii.

JERZY PAWLAS

str. 6 ▶

Jak zginął
**Rafał
Wojaczek**

str. 16 ▶

Pogaduszki
z Putinem



str. 2 ▶

Układ Rosji
z Niemcami



str. 5 ▶

Może



str. 8 ▶

Elfy, trolle,
Jutrzenka



str. 9 ▶

Fundusz
powierniczy



str. 14 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.



Prezydent Francji Macron wielokrotnie telefonicznie rozmawiał z Putinem, zabiegając – jak powiedział – m.in. o zawieszenie broni na Ukrainie. Skandaliczne jest takie zachowanie, tym bardziej, że Francja złamała embargo na dostawy broni do Rosji. Odpowiedzialnymi za kontynuowanie dostaw w czasie trwania embarga byli prezydenci Holland i Macron.

Z mającymi zniszczyć polskie państwo porozumieniami naszych zachodnich i wschodnich sąsiadów mamy do czynienia od samego początku naszych dziejów. Sprawcą jednego z pierwszych był cesarz niemiecki Henryk II, który po kilkunastu latach porażek w walce z Polską Bolesława Chrobrego znalazł sojuszników i w 1132 zawarł z nami tzw. traktat Loewenwolda.

Kiedy w 2015 roku jeździłem do rodziny na Ukrainę rozmawialiśmy o wszystkim, nawet o katastrofie smoleńskiej. Nikt mnie nie pytał czy wierzyłem, w katastrofę. Oni nie mieli wątpliwości, że to zrobił Putin, ale byli tak pewni, że nawet nie spierali się ze mną. Uśmiechali się, jakby nie mogli tego zrozumieć dlaczego Polacy nie wierzą w zamach.

Patrzę na fragment rozmowy nagrany w schronie blisko Żytomierza. Tanykin Wsiewołod, mężczyzna o wyglądzie inteligenta mówi beznamiętnie: W Buczy i Gostomlu teraz bardzo trudna sytuacja. Dużo naszych znajomych tam zostało. Nie mamy z nimi kontaktu. Jeden raz tylko udało się dodzwonić i żona wytłumaczyła jak mogą wejść do naszego domu, żeby wziąć żywność.

Porażka militarna w dotychczasowej kampanii i niezdolność podporządkowania sobie państwa ukraińskiego wymusiły zmianę rosyjskich celów wojennych. Dziś głównymi priorytetami są: uratowanie twarzy, poprzez skoncentrowanie się na aneksji Doniecka i destrukcja gospodarki i infrastruktury ukraińskiej, oraz depopulacja poprzez faktyczne wymuszenie jak największej emigracji, tak aby państwo ukraińskie nie było w stanie samodzielnie egzystować.

Ideologia

WACŁAW
LESZCZYŃSKI



■ Na Ukrainie Rosjanie dokonują ludobójstwa. Wycofując się, mordują cywilów tak, jak w 1941 r. wymordowali więźniów we Lwowie i w innych okupowanych od 1939 r. przez nich miastach. Opinia publiczna świata żąda więc nałożenia surowszych sankcji na Rosję.

Głównym rzecznikiem tej opinii jest Polska. Przeciw niej zwraca się więc wściekłość agresora i jego sojusznika Niemców. Oba państwa te czynią starania, aby osłabić Polskę za pomoc Ukrainie i krytykę Niemiec za brak reakcji wobec zbrodni rosyjskich (Niemcy swego czasu też dokonywały podobnych). W tym celu uaktywnili w Polsce swe agentury i wspomagającą je opozycję.



Massowe groby w Mariupolu.

Ta publicznie przeprosiła Janukowycza, byłego prezydenta Ukrainy za działania polskiego rządu. Formalnie zwracała się niby do władz Ukrainy, ale wiadomo było o kogo tu chodzi. Rząd polski legalne władze Ukrainy wspiera najbardziej ze wszystkich europejskich krajów, więc jeśli kogoś trzeba by było za to przeproszać, to tylko ukraińskich wasali Rosji.

Z pomocą Rosji przeciw Polsce pospieszyły niemiecko-polskie gadzinówki atakując „imperializm amerykański” i jakoby zależnych od niego „bielopolaków”, czyli polskie władze. Tak samo czynili to Sowietci po agresji na Polskę w 1939 r. i ich pachołki w PRL. Opozycja krytykuje przyjaźń Polski ze, wspierającymi ją w obrobie przed zakusami niemieckimi, Węgry, za ich odmowę rezygnacji z gazu rosyjskiego, od którego uzależniona jest w pełni gospodarka węgierska. Ma to odwrócić uwagę od sprzeciwu Niemiec na zakaz importu nośników energii, za które w 2021 r. zapłaciły Rosji 45 miliardów dolarów i chcą nadal robić z nią interesy. Rosyjscy agenci i „polska” opozycja czynią wysiłki, by Polska, ponosząca ogromne koszty utrzymania 2,5 miliona uchodźców z Ukrainy, nie otrzymała należnych jej funduszy unijnych. Chwalą się tym „polscy” europostulowie i zarzucają Polakom rasizm, bo przyjmują kobiety i dzieci z Ukrainy, a nie chcą wpuszczać do Polski, nasyłanych przez Rosję terrorystów, siłą forsujących granicę. Powtarza to wraz z nimi niemiecka prasa. Bo ci „imigranci” mieli szkodzić Polsce. Opozycja i agentura kryty-

kują budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego, bo umożliwi on szybki przerzut wojsk z USA do Polski, w razie rosyjskiej agresji.

Opozycja wmawia, że zawsze była przeciwna agresywnej Rosji. Ale fakty mówią coś innego. To oni, gdy rządzą, ściskali się z Putinem, dali Rosji pół miliarda dolarów, chcieli jej sprzedać „Lotos”, kupowali od niej drogi gaz, redukowali armię, przeciwni byli przekopowi Mierzei Wiślanej. Teraz pomagają Rosji szkodząc Polsce, chcąc ją zagłodzić. W te więc kłamstwa opozycji, uwierzyć mogą, tylko jej zwolennicy, ogłupiani i manipulowani przez obce media.

Podstawową cechą marksizmu, jak i nazizmu, jest zabijanie ludzi. Niemieccy nazisci realizowali ją mordując Żydów, Polaków, jeńców radzieckich i innych ludzi „niższej rasy”. Marksisci, których Rosja była i jest centralą, mordowali w niej „burżujów” i tzw. „wrogów ludu”, a w Polsce bohaterów walki o jej niepodległość takich, jak Rotmistrz Pilecki, Łupaszka, Rodowicz, a nawet 18-letnia „Inka”. Rosjanie mordowali też nie chcąc się im podporządkować narody – Polaków, Czechołów, a teraz mordują Ukraińców.

Marksizm rozprzestrzenił się jak zaraza po świecie, zwłaszcza wśród narodów, które nie znały „dobrodziejstw” rządów tzw. socjalizmu realnego. Narody te skupione na konsumpcji, bez idei i światopoglądu, dały się opanować marksistom. Od końca II Wojny Światowej w Europie zakazana jest kara śmierci, tak więc cecha marksizmu, jaką jest zabijanie ludzi,

była utrudniona. Zabijanie ludzi, choćby zbrodniarzy, wiąże się też z groźbą odwetu. Marksisci więc obecnie propagują mordowanie istot, które są bezbronne i nie grożą odwetem – dzieci nienarodzonych. Pierwszym władcą, który ten czyn zwany aborcją zlegalizował, był Lenin w 1920 r. W 1956 r. marksisci administrujący Polską z nadania Rosji, na jej polecenie dopuścili aborcję, gdyż Rosja obawiała się zbyt szybkiego wzrostu liczby Polaków. I trwało tak do 1997 r., gdy w Konstytucji zagwarantowano ludziom prawo do życia.

Aborcję, jako prawo usiłują, narzucić marksisci wszystkim państwom, w tym i Polsce. I teraz, gdy ucziwi ludzie zajęci są pomocą uchodźcom z Ukrainy, opozycja domaga się legalizacji aborcji (bo daje wielkie zyski). Choć głosi się obrońcą Konstytucji, to w tym przypadku, nie chce jej uznać. Wszyscy w Polsce przejęci są nieszczęściem, jakie dotknęło kobiety ukraińskie, zmuszone uciekać ze swego domu i ze swej ojczyzny. A marksistowskie feministki żalą się w opozycyjnej prasie, że kobiety te będą miały trudności w dokonywaniu aborcji i obiecują im w tym pomóc. Kiedyś, to tym procedurą zajmowały się tzw. „babki”, dziś popierają go „postępowe” osoby z profesorskim nawet tytułem! A taki tytuł nie zwalnia od wiedzy (biologicznej, czy medycznej) i od moralności (zabójstwo!).

Miejmy nadzieję, że Polacy nie będą popierali ani aborcji, ani tej opozycji, związanej z wrogami Polski.



ALBERT ŁYJAK

Pogaduszki z Putinem

■ Zbrodnie wojenne na Ukrainie to tragiczne fakty, za które pełną odpowiedzialność ponosi prezydent Rosji, Władimir Putin. Mordy na ludności cywilnej, tortury, gwałty są w rozumieniu prawa międzynarodowego zbrodniami.

Konwencje haskie z 1899 i 1907 roku zostały podpisane przez wszystkie kraje świata. Ustalają reguły i zasady, których muszą trzymać się strony wojny. Jedną z podstawowych zasad brzmi: nie wolno atakować ludności cywilnej. Konkretną definicję zbrodni wojennej przeciwko ludności cywilnej zawiera artykuł 8 Rzymskiego Statutu Międzynarodowego Trybunału Karnego. Opiera się ona na Konwencji Genewskiej z 1864 roku i Konwencjach Genewskich z 1949 roku.

Tymczasem prezydent Francji, Emmanuel Macron, wielokrotnie telefonicznie rozmawiał z Putinem, zabiegając – jak powiedział – m.in. o zawieszenie broni na Ukrainie. Skandaliczne jest takie zachowanie, tym bardziej, że wcześniej Francja zła mała embargo na dostawy broni do Rosji.

– *Odpowiedzialni za kontynuowanie dostaw w czasie trwania embargo byli premierzy i rządy za czasów prezydentów Francois Hollande’a i Emmanuela Macrona – ustaliła w dziennikarskim śledztwie Ariane Lavrilleux.*

Nic dziwnego, że na te pogaduszki z Putinem ostro zareagował premier Mateusz Morawiecki: – *Panie prezydencie Macron, ile razy negocjował pan z Putinem? Co pan osiągnął? Czy powstrzymał pan którekolwiek z działań? Ze zbrodniarzami się nie negocjuje, zbrodniarzy trzeba zwalczać.*

Macron ripostował w wywiadzie dla francuskiego dziennika „Le Parisien”:

– *Mateusz Morawiecki jest skrajnie prawicowym antysemitą, który wyklucza osoby LGBT – powiedział. Trudno tę odpowiedź odnieść do rozmów z Putinem, że niby on jest LGBT i Żydem? Raczej nie. Jest to ogólnie przyjęta obelga we współczesnym świecie.*

Stanowczo zareagował amerykański Rabin Jacob Shmuel „Smukle” Boteach, który napisał na Twitterze: *Macron, nazywając premiera Polski, Mateusza Morawieckiego, antysemitą, podczas gdy jego kraj przyjął 2,5 mln uchodźców (teraz jest już prawie 3 mln – przypis red.), w tym wielu Żydów, jest*

obrazą dla przyzwoitości. Świat ma prawo kwestionować to, co negocjacje z Putinem przyniosły poza wzrostem barbarzyństwa. Znam polskiego premiera Mateusza Morawieckiego, gościłem go w Nowym Jorku i widziałem się z nim w Warszawie. Nazywanie go przez Macrona antysemitą, zwłaszcza, gdy jest zaangażowany w jedną z największych humanitarnych akcji ratunkowych naszych czasów, jest niedopuszczalnym kłamstwem i oszczerstwem.

Odwieczone oskarżanie Polaków o antysemityzm, nawet w sporach, w których o Żydach się nie wspomina, staje się z braku argumentów normą. Warto przytoczyć zapomniane już słowa Lecha Kaczyńskiego do izraelskiej minister, Juli Tamir na temat łatki Polaka-antysemity:

Wie Pani, dlaczego przed wojną było tak wielu Żydów w Polsce? Bo Polacy zaakceptowali Żydów i przyznali im prawa, których nie mieli w innych krajach. W Polsce były miasta i miasteczka, w których Żydzi stanowili większość. Tysiąc lat wspólnej historii żydowsko-polskiej, co pani wie o tym? [...] Rozumiem ogromną potrzebę wyparcia ze zbiorowej świadomości pamięci to, co się wydarzyło, ale w końcu wybaczyliście Niemcom. Wybaczyliście im, ponieważ mieli pieniądze, by zrehabilitować wasz ból. My byliśmy biedni. Żyjąc pod sowieckim butem nie mogliśmy nic wam zaoferować, a wy cynicznie skierowaliście ogień oskarżeń na Polskę. Wysyłacie swoich uczniów do Polski, chodzą po naszych ulicach, machają izraelskimi flagami, zioną nienawiścią i strachem. Patrzą na nas, jak gdyby zobaczyli diabła, a potem udają się do Berlina, aby tam się bawić. I oni są szczęśliwi w Berlinie, siedzą w kawiarniach niedaleko siedziby Gestapo i czują się komfortowo. W Niemczech widzą kulturę i sztukę, u nas widzą tylko martwe ciała. To wy piszecie historię na nowo.

Widzimy, że obok pełnoskalowej wojny na Ukrainie, trwają także wojny bezkrwawe i ukryte. Bezlitosne wojny własnych interesów.



Ludzki wymiar **Europy**



Michał Mońko

■ Praworządność (rule of law) to dzisiaj modny i niejasny termin, chętnie wykorzystywany przez Komisję Europejską, przez polityków totalnej opozycji, przez dyplomatów i dziennikarzy.

DE FACTO

Wczoraj, przed kilku laty, modnym terminem były prawa człowieka (human rights). W czasie wojny w Korei, ważne były prawa humanitarne (humanitarian law), często są mylone z prawami obywatelskimi (civil rights), a także z wolnościami obywatelskimi (civil liberties). Pomyłki wynikają najczęściej z nieznaności treści używanych praw.

Niekiedy politycy nie rozumieją prawa, bo z powodów pragmatycznych nie chcą rozumieć. Na przykład, lewicowe działaczki kobiece upominają się o prawa dla kotów, psów, pajaków brazylijskich. Bo, jak twierdzą, *pająki nie umieją mówić i same nie upomną się o swoje prawa*.

Prawa człowieka? – pytał Russel Kirk, wybitny filozof, konstytucjonalista i polityk amerykański. – *Wszystkie prawa są prawami człowieczymi. Czy ktoś słyszał o prawach nieczłowieczych? Rzeczy nie mają praw. Psy, koty i pająki także praw nie mają. Zwierzęta i rzeczy są przedmiotami praw.*

Ale u nas, w Europie, wciąż toczy się dyskusja nad kartami praw zwierząt. Ta umysłowa przypadłość dopadła nawet polityków prawicy, którzy chcieli, żeby w polskich chlewach i kurkach zapanowała praworządność. Nie ma natomiast dyskusji o karcie praw dla nienarodzonych dzieci, które nie potrafią jeszcze mówić i o swoje prawa się nie upomną.

Prawa człowieka, jako doktryna, funkcjonują od 1948 roku, kiedy to Zgromadzenie ONZ przyjęło Powszechną Deklarację Praw Człowieka, przyznającą wszystkim ludziom prawa polityczne, gospodarcze i kulturalne. Prawa człowieka oznaczają równość, wolność sumienia, poglądów i wyznania, prawo do życia.

W czasie głosowania nad Deklaracją Praw, wstrzymało się od głosu osiem państw, w tym Polska i RPA. Kraje Europy Środkowej i Wschodniej nie mogły korzystać z praw człowieka. Niemal do 1956 roku PRL było państwem dyktatury i bezprawia. Odbływały się sądy doraźne i rozstrzeliwania pod wiejskimi chałupami.

Prawa człowieka są w istocie doktryną prawa naturalnego (natural law). Ich źródłem są religijne i quasi-religijne przekonania o naturze człowieka. Z tej natury, z istoty człowieczeństwa, wyprowadzane jest twierdzenie, że człowiek ma prawo do życia i do nietykności (immunities), co wszyst-



kie rządy i ludzie władzy powinni respektować.

W czasie sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej, opracowałem hasło – żądanie, przedstawione przez Andrzeja Gwiazdę stronie rządowej: „Żądamy prawa do życia”. To żądanie obejmowało: dostarczanie żywności stoczniowcom, ochronę pracy i środki ochrony osobistej, np. utwardzane nosy butów i maseczki na czas piaskowania blach etc.

Nigdy, w żadnym czasie, nie istniał wspólny dla wszystkich ludzi kodeks wolności obywatelskich. Inne są bowiem źródła praw narodów islamskich, np. Tatarów, Irakijczyków. Inne są źródła praw narodów chrześcijańskich, np. Polaków i Węgrów. Prawa narzucone kulturze przez inną kulturę, zawsze są prawami zaborczymi, bo godzą w suwerenność narodową, w tożsamość religijną.

W przeciwieństwie do praw człowieka, prawa obywatelskie są praktycznymi gwarancjami, które mają chronić obywatela przed niekorzystnymi dla niego działaniami. Prawa te są wytworem historycznego doświadczenia narodów, kultur i ustrojów politycznych. Ich źródła są w prawie zwyczajowym (common law) i w prawie rzymskim (roman law).

Pojęcie praw ludzkich, zwanych naturalnymi, występuje już u Cyserona. W nowszych czasach Pico Della Mirandola wiązał prawa ludzkie z moralnością i z godnością człowieka (human

dignity). Locke pisał w „Rozważaniach”: *Prawa moralne zostały ustanowione po to, by były uzdą i węzłem*.

Prawa człowieka trafiły do słownika polityki jako opozycja pojęcia prawa własności (property rights). O prawach tych mówił po raz pierwszy prezydent Woodrow Wilson, a kilkanaście lat później – prezydent Franklin Delano Roosevelt.

Ale to właśnie Roosevelt, wbrew wszelkim prawom i normom moralnym, sprzedał w Jaltie swego sojusznika, Polskę. To umożliwiło sowieckiemu imperializmowi gwałcenie praw człowieka w Europie Wschodniej aż do pierwszych lat dziewięćdziesiątych. Czy ktoś w ówczesnej Europie protestował przeciw pacyfikacji Polski?

Płynęły lata, zmieniały się w Europie i w Ameryce rządy, a Polska, rządzona przez PPR/UB/PZPR/SB była pod sowieckim butem. Owszem, prezydent James Carter powołał specjalne biuro do badania przypadków łamania praw ludzkich i obywatelskich. Biuro interesowało się np. prawami mniejszości seksualnych w Lichtensteinie, ale nie widziało sowieckich i komunistycznych zbrodni w Europie Wschodniej.

Prawa człowieka traktowane były instrumentalnie. Europa dba o prawa człowieka w Polsce, ale sama jest ponad prawem. To Niemcy, Francuzi i Włosi wyhodowali w Moskwie bezkarnego zbrodniarza,

Putina. Polska została ukarana za niezamknięcie w ciągu kilku dni kopalni Turów. Ale kraje Zachodu nie mogą zaprzestać kupowania węgla od Rosji w ciągu wielu miesięcy.

Prawo w czasach „interwencji pokojowych” przestało oznaczać prawo. Bo czym są i czym mogą być prawa człowieka w świecie doraźnych interesów mocarstw? Prawa są zwykłą iluzją, sezonem politycznym, igrzyskiem demagogów.

Ludzie, którzy utrzymują niemoralny porządek – pisał Russel Kirk – *groźniejsi są od wypuszczonych z klatki lwów. Wszystkiego można się po nich spodziewać, bo prawa człowieka są dla nich rekwizytem*. Ale rekwizytów nigdy dość. Organizacja Praw Człowieka wprowadziła do języka polityki pojęcie: „wymiar ludzki” (human dimension) praw człowieka. Czy zatem może być wymiar nieludzki (inhuman dimension) praw człowieka?

Podkomisja ds. Mniejszości i Dyskryminacji ONZ przyjęła Deklarację o Minimalnych Standardach Humanitarnego Traktowania. Podkomisja ds. Mniejszości nawet nie wspominała o funkcjonujących od 1864 roku prawach humanitarnych, zwanych Konwencją Genewską. Prawa te właśnie dotyczą minimum humanitarnego traktowania ofiar wojny, jeńców i cywilów.

Dzisiaj w różnych strefach świata zbrodnia i ludobójstwo są prawami silniejszego. Pra-

wa człowieka ustąpiły przed interesami. Nikt nie ściga zbrodniarzy silnych i wielkich, jak Rosja. Karana jest Polska, bo sędzia T. wciąż nie pracuje. A powinien pracować? W nowej Polsce nikt nie ściga oligarchów. zbrodniarzy komunistycznych. Przed sądami stają ci, którzy są słabi, mali, przegrani i ukradli cukierek za 75 groszy.

W czasach wojny na Ukrainie, w czasach zbrodni w Chersoniu, Mariupolu i pod Kijowem, porządek moralny i prawny jest oskarżeniem Europy Goethego i Beethovena. Bo inne są prawa i inny ludzki wymiar tych praw w Paryżu, w Berlinie i w Rzymie, inne są prawa Ukraińca, Polaka i Węgra.

Na straży praw człowieka w Tybecie stoją Chiny. To „wewnętrzna sprawa Chin”. Ukraina? Zachód nie będzie się narażał Rosji. Prawa człowieka, wymiar ludzki tych praw – w obliczu dzisiejszych gwałtów, najazdów i zbrodni – są martwe. Powinności człowieka? Jakie są dzisiaj powinności zbrodniarza wobec zbrodni?

Tworzona jest dokumentacja zbrodni. Ale w Europie mówi się, że trudno będzie udowodnić, że Putin jest zbrodniarzem. Jakże łatwo osądzić, potępić i ukarać Polskę! Niech to będzie ostrzeżeniem dla krajów, które nie są potęgą w Europie. Bójcie się kraje słabe, bez ropy, bez gazu. Bójcie się kraje na skrzyżowaniu interesów wielkich mocarstw.

Prawda na wojnie



Michał Mońko

**PRAWDĘ
MÓWIĄC**

■ Prawda jest delikatna, a na wojnie ginie pierwsza. Można ją wyrazić albo zanegować za pomocą języka. Arystoteles powiedział w „Metafizyce”: *Prawda to zgodność sądu z rzeczywistym stanem rzeczy*. Dominującymi preterami języka prawdy są media. Ale media prezentują znaki rzeczy, a nie same rzeczy. Ta sytuacja jest podstawą manipulacji stosunkiem znaku do oznaczonego przedmiotu.

Forma przekazu, news telewizyjny albo radiowy, funkcjonuje jako narzędzie informacyjne. Może też być narzędziem manipulacji. Sposób mówienia o zdarzeniach, czyli dykcja, także intonacja, rozpoznawalność zdań, logika akcentowania – wszystko to są narzędzia, pozwalające nadawcy mówić jakby na dwu, trzech ścieżkach, przekazać prawdę albo przekazywać kłamstwo.

Używany w mediach język ma charakter impresywny. To język emocji, a nie informacji. Ten język wywołuje u odbiorców psychiczną reakcję. John L. Austin, w dziele „How to do Things with Words (Jak działać słowami, 1952), zwrócił uwagę na akty mowy. Stwierdził, że akty te posiadają pewną moc wywierania skutku. Przykładowo, wypowiedzi performatywne dokonują czegoś już przez sam fakt wypowiedzi.

Chodzi zazwyczaj o newsy, czyli zbiory informacji, które ze względu na swą treść, wartość są upowszechnienia. To, co może publiczność zainteresować – decyzje rządu, kataklizmy, występy gwiazd filmu albo sportu, demonstracje – staje się treścią newsów. Społeczeństwa, które komunikują się za pomocą kłębow dymu na wzgórzu albo w zadymionym manipulacją studiu telewizyjnym – nie uczestniczą w światowych wydarzeniach.

Sposób tworzenia i odbioru przekazu radiowego bądź telewizyjnego zdeterminowany jest przez porę dnia i rodzaj publiczności, która o określonej porze zasiada przy radiu albo przed telewizorem. Teksty przekazywane o stałej porze dnia odbierane są przez widza jako relacje z tego, co właśnie dokonano się albo dokonuje. Wywołuje to niezwykle silne poczucie prawdziwości odbieranego zdarzenia, chociaż zdarzenie jest tylko zespołem znaków słownych i ikonicznych.

Media wzbudzają zachwyt z powodu swej zdolności do przedstawiania rzeczy, które nie są w rzeczywistości obecne; jest to rozpoznanie, że media dostarczają symboli rzeczywistego świata – piszą Byron Reeves i Clifford Nass, wykładowcy na Uniwersytecie Stanforda.

Przekaz, jak i odbiór, podlegają rytualizacji, co związane jest z wyplukiwaniem z przekazu informacji. Przekaz coraz bardziej staje się aktem mitologicznym, w którym odpowiadające czasownikom czynności

są teatralizowane. Chętnie oglądane programy informacyjne mają formę bijatyk do krwi ostatniej. W ten sposób prowadzony jest dzisiaj oparty na kłamstwach atak na rządy prawicy.

Kłamać, łgać i nie dać się zbić z pantafelku, to zasada opisana w 1943 roku przez Waltera C. Langera w raporcie dla Biura Służb Strategicznych Stanów Zjednoczonych. Langer przedstawił psychologiczny profil Hitlera, który miał następujące zasady walki ze swymi wrogami:

Nigdy nie pozwalać publiczności ostygnać; nigdy nie przyznawaj się do winy lub zła; nigdy nie przyznawaj, że w twoim wrogu może być coś dobrego; nigdy nie zostawiaj miejsca na alternatywy; nigdy nie akceptuj winy; skoncentruj się na jednym wrogu naraz i obwiniaj go za wszystko, co pójdzie nie tak; ludzie uwierzą w wielkie kłamstwo wcześniej niż w małe; a jeśli powtarzasz to wystarczająco często, ludzie prędzej czy później w to uwierzą. (w: *The Mind of Adolf Hitler*, 1972).

Skąd znamy ten sposób atakowania? Prawda jest dzisiaj w zagrożeniu, bo z gazet i z mediów elektronicznych odchodzi do przeszłości reporter, który jest kimś, komu towarzyszy odkrywanie, zdziwienie i prawda – nade wszystko prawda. Reportaż jest bowiem żywym opisem prawdziwych wydarzeń, których reporter był świadkiem albo uczestnikiem. News jest taką formą przekazu, o której można powiedzieć, że jest przezroczysta. Nie przesłania faktów i prawdy, nie wciska opinii nadawcy.

Prawica, zewsząd atakowana przez totalną opozycję, nie docenia wolnych mediów, fatalnie zarządzanych, zasiedlanych przez marnych dziennikarzy. W szkołach i na uczelniach nie jest prowadzony przedmiot „Edukacja Medialna”. W roku 1996 byłem członkiem Zespołu MEN ds. Programów. Odpowiadałem jednoosobowo za opracowanie przedmiotu „Edukacja Medialna”. Przedmiot taki opracowałem i był on przez kilka lat w szkołach średnich, niekiedy jako „Edukacja Medialna i Czytelnicza”.

Media mogą być zatrudnione do różnych działań. Mogą przykładowo służyć funkcji tworzenia forum publicznego przez uczulanie opinii publicznej na pewne sprawy i zjawiska społeczne, polityczne i gospodarcze. Wrodzona ludziom cieka-



wość oznacza, że poprzez relacjonowanie wydarzeń, odkrywanie, ujawnianie zła, zarysowanie pewnych trendów i tendencji, dziennikarstwo prowokuje, wyzwala w ludziach refleksję, wątpliwości i zdziwienie.

Tymczasem przekaz staje się aktem mitologicznym, w którym odpowiadające czasownikom czynności są teatralizowane. Opowieści słowne i ikonizowane przekazywane są za pośrednictwem różnych systemów znakowych, które mają zdolność spełniania funkcji zastępowania i reprezentowania.

Treść dziennikarskich opowieści, to stwierdzenia o faktach. Można powiedzieć, że dziennikarze są współczesnymi dziejopisarzami i opowiadaczami historii, która się dzieje na ich oczach. Ich opowieści, a więc to, co nazywa się „story”, mają swoją strukturę, rozwijają się w pewnym kierunku, przekazują i prezentują punkt widzenia świadka bądź uczestnika wydarzenia.

Opowieści znane są we wszystkich kulturach świata. Baśń zaczyna się od słów „dawno, dawno temu” albo „pewnego razu żyła sobie”. Opowieść o Polsce jeszcze nie powstała. Pamięć uczestników i świadków historii poszła do piachu. Nie ma pamiętników zesłańców na Sybir. Nie ma pamiętników organizatorów strajków w 1980 roku. Jest mit, legenda rzekomych przywódców i bohaterów Sierpnia.

Słowa nazywają, a więc wydobyczą pewne cechy i ukrywają inne. Zbudowane ze słów formy dziennikarskie lokują się na trzech poziomach przekazu: na poziomie gatunków, na poziomie produktu (formy), na poziomie ka-

nałów. Zawartość mediów, to wiele różnych gatunków i form. Dwa gatunki są wspólne dla wszystkich mediów: newsy i reklama.

Kwestią podstawową w mediach jest informacja i prawda. Z informacją mamy do czynienia wówczas, gdy niewiedza jest zastępowana wiedzą. Możemy zatem powtórzyć za Jurim Łotmanem: *Tam, gdzie nie ma niewiedzy, tam nie ma informacji*. W życiu codziennym komunikacja jest stereotypowa i przewidywalna. Rytuał jest komunikacją bez informacji.

Trzonem wszystkich form są hard newsy, tzn. takie, które dotyczą konfliktów, ważnych prac rządu, odkryć, protestów społecznych, wypadków i innych wydarzeń, które nastąpiły lub ujawniły się od czasu nadania poprzedniego wydania dziennika. W przeciwieństwie do hard newsów – soft newsy nie mają elementu natychmiastowości.

W artykułach typu feature dopuszczalna jest większa swoboda, dowolność językowa i styl. Wiele features jest też pisanych przez naukowców, urzędników, techników etc. Newsy specjalnego charakteru są przygotowywane przez wyspecjalizowanych dziennikarzy, znających się na finansach, rolnictwie, sztuce czy pogodzie. Zasadniczo już nie ma wyspecjalizowanych dziennikarzy. Natomiast są nawet w nadmiarze specjaliści z zakresu manipulacji i prania mózgu, szkoleni w Brukseli, Strasburgu i Luksemburgu.

„Oxford English Dictionary” notuje, że słów „pranie mózgu” w języku angielskim po raz pierwszy użył w 1950 roku Edward Hunter, dziennikarz ga-

zety „Miami News”. Hunter użył chińskiego terminu, *xinǎo* „prać mózg”, aby wyjaśnić, dlaczego podczas wojny koreańskiej (1950-1953) niektórzy amerykańscy jeńcy wojenni współpracowali ze swoimi chińskimi oprawcami, a nawet w kilku przypadkach przeszli na ich stronę.

Joost Meerloo, holenderski psychiatra, wykładowca na Uniwersytecie Columbia, pranie mózgu „menticide” nazwał słowami „zabijanie umysłu”. W roku 1956 napisał książkę „The Rape of the Mind”, gdzie stwierdził:

Nowoczesne techniki prania mózgu i mentalobójstwa mogą doprowadzić prawie każdego mężczyznę do uległości i poddania się. Wiele ofiar kontroli myśli, prania mózgu i mentalobójstwa, o których mówiliśmy, było silnymi mężczyznami, których umysły i wola zostały złamane i zdegradowane.

Zabijanie umysłu jest przyjazne, niepostrzeżone. Znakowa funkcja zastępowania rzeczywistości jest świetną podstawą do manipulowania, okłamywania, prania mózgu. Systemy znakowe nie mają niezależnego bytu, a zatem muszą być w jakiś sposób transmitowane – muszą być mówione, pisane, drukowane, filmowane etc. Tu stosowana jest głęboka selekcja produkcji i emisji newsów. W radiu z 41 tysięcy depesz agencyjnych idzie do produkcji newsów około 250, a z tych na antenę trafia na dobę około 6 procent.

W mediach informacyjnych jest wyraźna tendencja, by newsy były systemami w znacznym stopniu zamkniętymi na interpretację. Oznacza to jednoznaczność, czytelność, jasność przekazu. Ale tak nie jest nawet w mediach publicznych, czyli w Polskim Radiu i TVP, gdzie formalnie w ogóle nie ma newsów.

Formy antenowe odznaczają się albo powinny się odznaczać pewnymi wartościami treści i konstrukcji. Wartości newsowe (news values), to szczególne cechy wydarzeń lub dziennikarskiej produkcji. Obecność tych wartości rekomenduje konkretne formy do zakwalifikowania na antenę.

News values wy wpływają z dwu determinant produkcji newsowej – z percepcji publiczności i z dostępności materiału. W ujęciu historycznym wartości newsowe nasycone były zawsze pewną koniecznością dobrej praktyki dziennikarskiej. Dotyczyło to zarówno idei, jak i bezstronności, obiekty-



► wizmu, dokładności. Gdy mamy walkę polityczną, wartości newsowe idą w kąt.

Spółeczeństwo coraz mniej czyta, coraz mniej chce do siebie mówić, woli oglądać i słuchać, co do niego mówią, woli odbierać gotowe przekazy z ekranów i głośników. Bo też, poza wyjątkami, nie ma czego słuchać albo oglądać.

Podstawowa wartość, a więc newsowość wydarzeń, wynika z pewnych założeń i ocen, które dotyczą kwestii uznawanych przez odbiorców za ważne i przyciągające uwagę. Te wydarzenia traktowane są w mediach elektronicznych w szczególności w sposób: zajmują się nimi specjaliści dziennikarze, przygotowani do produkcji i emisji programów informacyjnych.

W radiu, które używa monokodu, słowo w opowieści może wywołać efekt obrazowy, niezależnie od tego, czy użyto je w znaczeniu przenośnym czy właściwym. Powstaje znak wtórny o charakterze znaku przedstawiającego, odznaczający się właściwościami znaku obrazowego, ikonocznego.

Za pomocą rzutowania faktów w język, powoływana jest do życia struktura, która nie jest jedynie zbiorem głosek, wyrazów i konstrukcji składniowych. Ujęzykowanie rzeczywistości związane jest z umiejętnością nadawania nazw rzeczom, stosunkom, związkom i terminom. Ten sposób tworzenia tekstów jest wykorzystywany zarówno w narracji fikcyjnej, literackiej, w dokumentalnej, dziennikarskiej i propagandowej.

Wszystkie teksty stworzone z co najmniej jednego zdania, utrwalonego w pamięci albo zapisanego na jakimś nośniku, odpowiadają na jedno z dwu pytań: a) co to jest? b) jak to się stało? Teksty, które mówią, co to jest, nazywamy afabularnymi, natomiast teksty, które opowiadają, jak to się stało albo jak do tego doszło, nazywamy fabularnymi.

Teksty afabularne przekazują treści statyczne, regularne, powtarzalne, schematyczne, dość często rytualne. Natomiast teksty fabularne przedstawiają zdarzenia, postacie i sytuacje zakłócające ustalony porządek. Z chwilą opisu jakiegoś wydarzenia, nadajemy mu status ujęzykowanej rzeczywistości.

Związki następstwa, przyczyny, zmiany biegu czasu i życia – oto co ma wartość i co reporter chce przełożyć na obrazy, słowa, zdania i obrazy. Już Homer, pisząc „Iliadę” i „Odyseję”, przedstawił ludzi i rzeczy poprzez ich działania. Opowieść skończyła się, gdy Odys dopłynął do Itaki, zdjął żagiel i wyrzucił na brzeg wiosła. Nie trzeba dziennikarza na miarę Homera, by opowieści radiowe i telewizyjne miały sens.

Rzutowanie faktów w język, zwane też ujęzykowaniem faktów, tworzeniem rzeczywistości, wymaga od dziennikarza wykształcenia formalnego i nieformalnego, wymaga wiedzy i znajomości dziennikarskiej twórczości albo tylko dziennikarskiego rzemiosła. Produkcja języka mediów jest olbrzymia. Język mediów jest słuchany nie przez jedną, dwie osoby,

ale przez masową publiczność. To niewielu mówi do wielu.

Można zauważyć, że media dobrze prowadzone, nie tylko dostarczają wiedzy o otaczającym nas świecie, ale też porządkują ten świat, nadają mu znaczenie, oceniają i wartościują fakty, eliminują z życia publicznego postacie. Istnieje pojęcie zabójstwa postaci. To celowe i trwałe działanie, którego celem jest zniszczenie reputacji lub wiarygodności postaci. Termin ten może być również selektywnie stosowany do grup społecznych, instytucji, partii politycznych.

Zabójstwo postaci odbywa się przez ataki na postać. Mogą one przybierać różne formy, takie jak wypowiediane obelgi, przemówienia, broszury, reklamy, kreskówki i SMS-y. W wyniku ataków, postać może zostać odrzucona przez swoją społeczność zawodową lub przez członków środowiska społecznego.

W roku 2016 naukowcy z George Mason University, University of Baltimore, University of Amsterdam, powołali Laboratorium Badawcze ds. Zabójstwa Postaci i Polityki Reputacji. Skupia ono naukowców z zakresu psychologii, historii, komunikacji i public relations. Badają oni zabójstwa postaci w historii i w teraźniejszości. Laboratorium publikuje blog i jest stowarzyszony z podobnymi placówkami. Materiały z konferencji „Zabijanie postaci w teorii i praktyce”. (2017) można znaleźć na stronie internetowej Mason.

Prześladowanie dziennikarzy i zabijanie postaci w przestrzeni mediów, polityki, nauki

etc. jest w nowej Polsce obecne od 1989 roku. Niewiele przeciwdziałają temu wszelkiego rodzaju fora publiczne, otwarte dyskusje. Prawda o zabójstwach postaci nie wychodzi na jaw, a zabite publicznie postacie milczą jak zabite.

Pojęcie forum publicznego przybrało w ostatnich dziesięcioleciach wyjątkowy wymiar. W latach dziewięćdziesiątych media wykształciły coś, co lingwistka Deborah Tannen określiła mianem Argument Culture (kultura dysputy). Powodem wykształcenia się tego zjawiska było to, że gadanie jest tanie i nie wymaga od prowadzących rozmowę specjalnych umiejętności dziennikarskich.

Następną cechą platformy publicznej komunikacji, jaką dziś oglądamy, jest to, że wbrew pozorom, wcale nie poszerza ona zakresu publicznej dyskusji. Najważniejsze fora medialne – radio, telewizja, Internet – mają tendencję do koncentrowania się na zadziwiająco wąskim zakresie spraw, zwykle już nagłośnionych, takich, w które każdy może z łatwością wejść i wypowiedzieć się na ich temat.

W konsekwencji ta łatwa strawna dieta, którą media karmią publiczność, składa się z głośnych historii z udziałem celebrytów, kreowanych gwiazd, polityków aż po wypadki z wojen. Społeczne konsekwencje tego są oczywiste.

Produkcja telewizyjna, jak i radiowa nie są programowane, choć w telewizji i w radiu są dyrekcje programowania. Mało kto w tych dyrekcjach zna rodzaje i odmiany form produkcji i emisji.

Mylone są gatunki z... tematami (!), formy mylone z treścią audycji (!). Szefowie programowania nie umieją programować i nie programują. Zbierają tematy planowanej produkcji. Ale po co?

Giną i wypadają z publicznej dysputy ważne informacje, dotyczące państwa i narodu. Znikają z programowych ramówek i odnajdują się w medialnych gettach informacje użyteczne, dotyczące zatrudnienia, oświaty, kultury etc. Mass media nie pomagają już w ustalaniu wspólnego dla wszystkich kodu kulturowego, przez co osłabia się siła narodu do wspólnego przeciwstawiania się wyzwaniom, takim jak kryzysy, zbrodnicze ideologie itd.

Jest jeszcze kwestia natury samej dyskusji publicznej, możliwej za pośrednictwem mediów. To kwestia polaryzacji. W rozmowach studyjnych stawiane przez dziennikarzy pytania implikują uproszczone odpowiedzi. Jesteś za czy przeciw aborcji? Opowiadasz się za czy przeciw wojnie? Jesteś za wolnym rynkiem, za prywatyzacją? Takie pytania zakładają bardzo uproszczoną wersję rzeczywistości, z którą większość ludzi wcale się nie identyfikuje.

W rzeczywistym świecie mało kto wyznaje poglądy ekstremalne. Jest szersze spektrum opinii i poglądów. Typ dyskusji, jaki oferuje telewizja, robienie z polityki meczu pełnego krzyku i emocji, odsuwa ludzi od mediów i od polityki. Te dyskusje radiowe i telewizyjne nie mają nic wspólnego z misją edukowania i oświecania narodu.

Rosyjscy pisarze o Rosji

ARTUR
ADAMSKI



■ Nawet najwięksi luminarze rosyjskiej kultury często nie mogli się powstrzymać przed szczerymi wypowiedziami na temat niewolniczych schematów, w których tkwi umysłowość wszystkich warstw ich narodu, jego zbrodniczych skłonności i powszechności życia w pogardzie dla wszelkich ludzkich zasad.

Mikołaj Gogol szukał przyczyn w sposobie organizacji państwa. W nowelach pisał na przykład, że wynagrodzenia urzędników były często tak niskie, że nie sposób się było z nich utrzymać. Władze jednak się tym nie przejmowały, wiedząc, że i tak większość dochodów każdego urzędnika stanowią łapówki. Podwyżek więc nie dawały, a korupcję tolerowały, co oczywiście przeobraziło całe państwo w jedno wielkie bandyckie monstrum. Jeśli pojawił się ktośkolwiek uczciwy – nim zdołał pisać, już go wdeptywano w ziemię. I takie stosunki stały się normą wszędzie: w cerkwi, wojsku, policji, gospodarce, a w ślad za nimi w życiu każdej społeczności i każdej rodziny.

Iwan Turgieniew pisał, że Rosjanin to największy i najbardziej zuchwały łamacza na świecie.

Wszelobecną patologię, wrodzoną demoralizację i rozkoszowanie się w wyrzą-

dzaniu zła Iwan Szmielow opisywał słowami: *Rosjanie to lud, który nienawidzi wolności, uwielbia niewolnictwo, kocha kajdany na swoich rękach i nogach oraz swój własny brud zarówno fizyczny, jak i moralny. I do jednego jest tylko gotów w każdej chwili – do stłamszenia wszystkich i wszystkiego.*

Podobnie uważał Fiodor Dostojewski: *Rosjanie to naród, który wędruje po Europie i szuka, co by tu można rozwalić, co zniszczyć. I chętnie robi to dla samej tylko rozrywki.*

Jakby wtórował mu Maksym Gorki: *Najważniejszym sukcesem narodu rosyjskiego jest jego sadystyczne okrucieństwo.*

Przez całe swe życie obcował z tym sadyzmem polski pisarz, Ferdynand Ossendowski, dlatego nie zaskoczyła go wszechobecna rzeź, jaka od przewrotu z jesieni 1917 roku stała się codziennością całej Rosji. Znajdającego ten kraj nie zdziwiło ani

to, że po wymordowaniu milionów ludzi powszechnym obrazem były wygłodzone i schorowane dzieci, którym zamordowano rodziców ani też to, że decyzyjną bolszewickiej władzy setki tysięcy (o ile nie miliony) tych dzieci zabito w ramach zarządzonych polowań na ludzi. Setki tysięcy kilkulatek zabito, strzelając do nich jak do kaczek czy szczurów, bez ostrzeżenia. Takim właśnie sposobem rozwiązano wtedy problem bezdomnych, schorowanych i umierających z głodu sierot.

W czasach tych Iwan Bunin pisał: *Ze zgrozą myślę o tym, kogo urodzi to pijane krwawe bydło, które przechwyciło władzę w Rosji i o tym, co się będzie działo w Rosji za dwa – trzy pokolenia. Aż strach myśleć, bo jest to przecież przerażająco oczywiste.*

Na jakąkolwiek pozytywną zmianę nie miał też nadziei Michaił Sałtykow – Szczedrin pi-

szący: *Obudźcie mnie za sto lat i zapytajcie, co teraz robią Rosjanie, a ja wtedy od razu wam odpowiem: to, co zawsze – piją i kradną.*

W biografii Józefa Piłsudskiego często opisywane są jego pobyty w Rosji. Bywało, że w jakimś mieście musiał zmienić pociąg, co dawało szansę spaceru i poznania okolicy. Któryś razem musiał czekać na przesiadkę cały dzień, a było to na dworcu znajdującym się kilka kroków od Kremla. Piłsudski także wtedy wolał jednak cały ten czas spędzić w poczekalni. Pytany o przyczynę miał odpowiedzieć, że Rosję zna tak dobrze, że wszystko, co rosyjskie napawa go odrazą. W wielu też swoich wypowiedziach podkreślał, że istotą rosyjskiej duszy jest bezbrzeżna nienawiść do wolności. I takie jest odwieczne źródło rosyjskiej nienawiści do Polski, takie też, znanej od niezliczonych pokoleń, rosyjskiej żądzy jej

zdeptania. Według Piłsudskiego – Polak, choćby i nic nie robił, musi być przez Moskala postrzegany jako wróg. Bo istotą tożsamości Polaka jest wolność, czyli to, co w Rosjanach uruchamia agresję i wolę zniszczenia.

Z każdym sąsiadem trzeba jakoś żyć. Być może też z każdym, pomimo najgłębszych nawet podziałów, da się też znaleźć koniecznego porozumienia. W przypadku relacji z Rosją trzeba zastanowić się nad tym, jak przysłówie: Najsolidniejsze płoty budują najlepsze sąsiedztwo.

Znając jednak rosyjską skłonność do wyłamywania płotów wszystkich sąsiadów i napawania się zniszczeniami, tak jak teraz na Ukrainie, musimy być czujni.

Musimy też mieć pod ręką maczugę, która zapewni utrzymanie właściwych relacji i zagwarantuje zachowanie odpowiedniego dystansu.

Gospodarka wojenna



JERZY
PAWLAS

■ Jak na razie kolejne pakiety sankcji kosmetyczno-deklaracyjnych umożliwiły odbudowanie pozycji rubla. Biurokracja brukselska skompromitowała się w czasie pandemii i nie sprawdza się podczas wojny rosyjsko-ukraińskiej. Bilans 43 dni wojny to transfer z UE do Rosji 35 mld euro, na Ukrainę – 1 mld euro.



Jeżeli kurs rubla jest taki, jak przed wojną, to widać sankcje niewiele znaczą. UE importuje 40 proc. ropy z Rosji i choć te dostawy można przerwać, to nie pozwala niemieckie weto. Rosyjskie surowce energetyczne od lat stymulują niemiecką gospodarkę i eksport. Niemcy zapowiadają zastąpienie rosyjskiego węgla do końca roku. UE chce ograniczyć import węgla do 4 mld euro.

Co znaczą te zapewnienia, gdy embargo po 2014 roku nie przeszkadzało w eksporcie uzbrojenia do Rosji. Niemniej z amerykańskich szacunków wynika, że gospodarka rosyjska straci w tym roku 10-15 proc. Inflacja już sięga 200 proc., a wzrost PKB – minus 10 proc. Widać biurokracja brukselska wzięła to pod uwagę, bo embargo na węgiel ma obowiązywać dopiero za cztery miesiące. UE nie spieszy się, a Rosja korzysta. Niemcy nie rezygnują z rosyjskich węglowodorów, bo ponieśliby straty (co tam wojna na Ukrainie).

W naszym kraju zużycie węgla (choć jest naturalnym, niedocenianym darem) spadło w latach 1991-2020 o 40 proc. W 2021 roku import rosyjskiego węgla przekroczył 12 mln ton. Sprowadzały go firmy

prywatne (energetyka zawodowa zużywała 2 proc.) głównie do ogrzewania mieszkań i samorządowych ciepłowni, których wiele wyprzedano niemieckim firmom. I one ciągną z tego zyski, zaś odium spada na rząd, któremu opozycja zarzuca import rosyjskiego węgla (a więc finansowanie zbrojeń i wojny ukraińskiej).

A eurokraci swoje

Ukraina i Rosja to 76 proc. światowej produkcji oleju słonecznikowego, 30 proc. pszenicy, 17 proc. kukurydzy. Ograniczenia związane z działaniami wojennymi zmniejszą produkcję rolną o 20-30 proc. Polski import z tych krajów jest niewielki. Natomiast nasz kraj jest poważnym eksporterem żywności. Wojna może jednak niekorzystnie wpłynąć na rolnictwo przez wzrost cen nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, paliw i źródeł energii. Możliwy jest więc spadek dochodów w rolnictwie, tym bardziej że UE narzuca ugotowanie użytków rolnych. Bez jej zgody nie można też dopłacać do nawozów, by rolnicy mogli je kupować.

Zanim nastąpi zamrożenie rosyjskich aktywów w naszym kraju (konfiskata wyma-

ga zmian konstytucyjnych), tradycyjna polska gościnność bije światowe rekordy. Dwie trzecie respondentów uważa, że pomoc finansowa dla uchodźców powinna pochodzić z unii brukselskiej. Jednak Johannes Hahn, unijny komisarz ds. budżetu, dowodzi, że jeszcze za wcześniej, by pomagać krajom, przyjmującym uchodźców.

Zaś KE w odwecie za Turów, pomniejsza fundusze należne naszemu krajowi (w lutym ponad 30 mln euro) przy całkowitej kary – 69 mln euro. Zastanawiająca nieustępliwość, tym bardziej, że to działania pozatratowe (wprowadzanie tzw. prawa wtórnego, produkowanego przez TSUE).

Bezprecedensowa pomoc udzielana ukraińskim uchodźcom przez państwo polskie wprowadziła w konsternację biurokrację brukselską. Tak wysokie standardy humanitarne są dla niej wyrzutem sumienia, więc tym gorliwiej zabiera się za „reformowanie” polskiego wymiaru sprawiedliwości, choć to aktywność pozatratowa, nielegalna. Jakby tego nie było dość, blokuje należne naszemu krajowi fundusze.

Brukselska polityczna poprawność nakazuje weryfikować historię w stronę bezkonflikto-

wości, przemilczania faktów nie-sprzyjających pojednaniu, do-brotliwej przyjaźni i ogólnego porozumienia. Nawet prawicowa prasa dowodzi, że na rosyjska propaganda podczas II wojny (szczucie Polaków i Ukraińców) doprowadziła do ludobójstwa wołyńskiego, jakby nie było przedwojennego szowinistycznego ruchu banderowskiego.

Na razie nikt nie wspomina o mniejszości polskiej na Ukrainie. W 2017 roku nasza ambasada szacowała, że na Ukrainie mieszka ok. 150 tys. Polaków, natomiast Stowarzyszenie Wspólnota Polska – 900 tys. Pomijając te rozbieżności, to w sześcioletniej szkole polskiej (obecnie czterech) było 1,8 tys. uczniów. Zaś polskojęzyczne media, które już zdążyły zukrainizować polski język (w Ukrainie, zamiast na Ukrainie), zatroszczyły się o nastroje ukraińskich uchodźców, bo mogliby być zaniepokojeni syrenami w dwunastą rocznicę katastrofy smoleńskiej (nb. zostali sms-owo powiadomieni o tym wydarzeniu).

Broń energetyczna

Z jednej strony uczciwość bądź korupcja, z drugiej – skuteczność rosyjskiej propagandy i agentury wpływu. Wystar-

czyło 82 mln euro dla organizacji ekologicznych, by aktywności-ekologiiści przekonali kogo trzeba, że nie opłaca się eksploatować europejskich złóż gazu. Ekologiiści przegonili też inwestorów, zainteresowanych wykorzystaniem europejskich łupków. Zwyciężył rosyjski gaz. Nie bez przychylności polityków unijnych, których partie były wspomagane – co jest powszechnie znaną tajemnicą – przez rosyjskie firmy. Stąd tolerancja dla rosyjskiego imperializmu energetycznego i kuglowanie sankcjami. W końcu jednak spełniło się niemieckie marzenie – być dystrybutorem rosyjskiego gazu na kontynencie europejskim.

Tymczasem gospodarka niemiecka zrezygnowała z energii jądrowej, by uzależnić się od rosyjskiego gazu. Narzucając innym krajom przechodzenie na odnawialne źródła energii (by sprzedawać im swoje technologie), niemiecka energetyka bazuje na węglu (40 proc.) i gazie (30 proc.). Ogólnie eksport gazu i ropy do krajów brukselskich to ponad 20 proc. rosyjskiego budżetu.

Teraz te wpływy finansują wojnę, ale do biurokratów ja-koś to nie dociera. Rezygnując z rosyjskich surowców ▶



► energetycznych, spowodowałyby zwiększenie kosztów, ponoszonych przez konsumentów, będących przeciwieństwem, a to dla polityków nie bez znaczenia.

Jeżeli ponad 80 proc. rosyjskich respondentów popiera wojnę, to zapewne godzi się na jej konsekwencje dla gospodarki kraju (inflacja, recesja, drożyzna). Szacuje się, że przeciętny rosyjski obywatel zbiedniał już o 40-50 proc., a oligarchowie stracili nawet 90 proc. swego dorobku. Nic dziwnego, że Agencja Fitch obniżyła rating Rosji z poziomu B do C, a więc do pułapu śmieciowego.

Widmo głodu

Dotychczas to brukselska polityka klimatyczna windowała ceny produktów rolnych przez rosnące ceny energii. Teraz dokłada swoje wojna rosyjsko-ukraińska. Nawozy sztuczne były w lutym 2022 roku droższe średnio o 85 proc. niż w poprzednim roku. Poza tym, jak podaje GUS, ok. 40 proc. nawozów mineralnych importuje się z Rosji i Białorusi, co w obecnych warunkach nie pozostaje bez wpływu na cenę. Oprócz tego paliwa zdrożały w skali roku o 33,5 proc., nośniki energii o 23,9 proc.. Nie może to nie mieć wpływu na koszty żywności. Tym bardziej, że pośrednicy, wykorzystując sytuację, podnoszą ceny.

W tej sytuacji prowadzenie gospodarstwa rolnego wydaje się nie lada wyzwaniem. Rolnik jest zarówno konsumentem i klientem (droższe zakupy i usługi), jak i producentem żywności (większe koszty produkcji). Nic dziwnego, że już tylko 17 proc. mieszkańców wsi utrzymuje się wyłącznie z pracy na roli. Bo z jednej strony wojna, a z drugiej brukselski zielony ład.

Biurokraci chcą ograniczyć stosowanie nawozów i środków ochrony roślin, co zmniejszy wydajność, a tym samym dochody. Poza tym biurokraci sugerują, że uprawa roślin niszczy glebę. Preferują użytki zielone, ale łąki miałyby ograniczony sens (chyba estetyczny), gdyż hodowla zwierząt to zagrożenie dla klimatu (gazy cieplarniane).

Takie perspektywy brukselskiego rolnictwa nie zapewniają bezpieczeństwa żywnościowego, tym bardziej, że nie wiadomo, jak długo potrwa wojna. Kto jednak podejmie się weryfikacji utopii zielonego ładu? – pytanie retoryczne. Brukselscy biurokraci wiedzą swoje.

Tymczasem ukraińscy producenci rolni nie będą mogli eksportować tyle zboża do swych tradycyjnych odbiorców (Afryka Północna, Bliski Wschód), co przed wojną. Dla polskich rolników byłaby szansa na zwiększenie produkcji, ale nie wszystko od nich zależy, bo eurokraci nie próżnują. Nie przejmują się analizami Saxo

Banku, który kwestionuje sens zielonego ładu, przestrzega przed uzależnieniem od rosyjskiego gazu i degradacją europejskiej gospodarki.

Myślenie pozytywne

Jedną z konsekwencji odstąpienia od rosyjskich surowców energetycznych byłaby zmiana kierunku ich pozyskiwania, intensyfikacja źródeł energii odnawialnych (choć trudno przypuszczać, by słońce dłużej świeciło, a wiatry więcej wiały), jak również wykorzystanie węgla (w nowoczesnych, czystych technologiach). Nie brakuje przeciwieństw, że energia uzyskiwana z węgla jest najtańsza, gdyby nie brukselskie zielone harace (handel emisjami, kary za niedostateczne korzystanie z OZE). Przede wszystkim jednak węgiel umożliwi produkcję energii przez cały rok, niezależnie od pogody. Dobrze rozumieją to niemieccy energetycy, importując rosyjski węgiel (w 2020 roku – 30 mln ton).

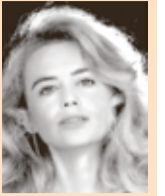
Spalanie węgla jako alternatywa dla rosyjskiego gazu jest zgodna z celami klimatycznymi UE – obwieścił Frans Timmermans, wiceszef KE, fanatyczny zwolennik zielonego ładu. Jednak utopijny program Fit for 55 nadal obowiązuje, choć grozi katastrofą gospodarki brukselskiej. Niemniej okazuje się, że polski węgiel jest dla niej bardziej korzystny niż rosyjski gaz. Polscy związkowcy postulują więc zwiększenie krajowego wydobycia, co podniesie bezpieczeństwo energetyczne. Zresztą podobną tendencję obserwuje się w innych krajach. Rumunia zwiększa wydobycie w swoich kopalniach, Czechy przedłużają wydobycie do 2025 roku, w Niemczech nadal energetyka węglowa będzie dostarczać blisko 10 proc. krajowej produkcji energii.

Rynek pracy może przyjąć 500-700 tys. pracowników. Ukraińscy uchodźcy mają priorytetowe warunki zatrudnienia. Ukrainki stawiają warunki – chcą pracować w swoich wyuczonych zawodach. Resort kultury tworzy rezydencje artystyczne dla ukraińskich twórców. Zatrudnieni mają gwarancje świadczeń pracowniczych. W Lubelskiem i na Podkarpaciu sklepy są otwarte w niedziele (wbrew ustawie) właśnie z powodu uchodźców. Z pomocą dla nich ruszyły też organizacje proaborcyjne, oferując przybyłym środki poronne (według WHO – aborcja to prosta i bezpieczna interwencja zdrowotna).

A po wojnie – czas odbudowy ukraińskiej gospodarki. Czy skorzystają na tym polskie firmy? – czas pokaze. Chyba nie wyrugują ich chińskie koncerny, buszujące jeszcze przed wojną nad Dnieprem?

Dialog z wirusem

MAŁGORZATA TODD



■ Od tysiąca lat próbujemy dogadać się z Moskalami i niezmiennie ponosimy porażki. Warto może zastanowić się dlaczego. Co zawodzi? Może rozbieżne systemy wartości, jakimi się posługujemy?

Nasz, demokratyczny system zarządzania społeczeństwem zakłada, że najważniejsza jest etyka. Prawo musi jej bezwzględnie podlegać, a władca, niezależnie kim jest, podlega zarówno ocenie moralnej, jak i prawnej.

Turańska, czyli rosyjska kolejność zależności jest dokładnie odwrotna. Car, niezależnie od sposobu mianowania, był i jest najważniejszy. Jako bóstwo, może dowolnie tworzyć prawo według własnego uznania. Etyka, to pojęcie nikomu w Rosji nieznanie i niepotrzebne. Może być, co najwyżej stosowane do rozgrywania wrogów, którymi są dla Rosjan wszyscy.

Obłaskawianie Rosji, to jak w jego interesie. Natury się przekonywanie wirusa, że nie zmieni. Rosję trzeba pomordowanie ofiary nie leży konać, żeby przeżyć.



WIELKA PARADA MOTOCYKLOWA Z OKAZJI ŚWIĘTA KONSTITUCJI 3 MAJA

Zapraszamy do udziału i przyścia na trasę przejazdu



Program:

11.00 - Msza św w kościele pw. Św. Józefa Robotnika,
12.30- Sformowanie kolumny motocykli, rozdanie flag i wyjazd:
Wojska Polskiego, Lubieszów, Studzieniec i Mirocin Dolny, Kożuchowa i powrót przez Wrociszów do Nowej Soli i przejazd do Otynia i powrót do Nowej Soli.
Zakończenie parady na parkingu przy Alei Wolności.

Szczegółowa trasa na: www.naszapolska2015.pl



ZAPRASZAMY DO OGLĄDANIA PRZEJAZDU Z FLAGAMI I NA CYPEL GDZIE BĘDZIE MOŻNA OGLĄDAĆ MASZYNY



ORGANIZATOR

Nowosolskie Stowarzyszenie Nasza Polska 2015, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 59 lok. 4, 67-100 Nowa Sól, tel.: +48 882 155 565; www.naszapolska2015.pl email: nsnp2015@wp.pl

Wspierają nas:

Może

■ Nieodwołalnie zbliża się kolejna rocznica katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem, 10 kwietnia 2010 roku. Przez 12 lat dużo się zmieniło i większość z nas nie ma już takich głębokich emocji jak 12 lat temu, ale nie wszyscy, ludzie niezależnie od wieku, mają głęboko poranione wspomnienia z tamtych chwil do tego stopnia, że pamiętają każdy szczegół tragedii, tak jak przed 12 latami. Nawet ja odczuwam tamte chwile bardzo wyraźnie, jak... „pamiętnik pogromu”.

Było kilka minut po 10:00 w Polsce. U mnie była 4 w nocy. Zadzwoił Paweł Falicki i zanim się mocno zdenerwowałem za te ranne wyglupy telefoniczne, Paweł walnął mnie ciężkim młotem w głowę. – „Była katastrofa lotnicza pod smoleńskiem” – powiedział, „wszyscy zginęli” – dodał, te dwa ostatnie słowa pozabawiły mnie wszelkich złudzeń. Wszyscy zginęli? Jak to wszyscy zginęli, kto tam był? Powoli dochodziłem do stanu porannego przebudzenia. Pobiegłem do komputera i przeglądałem tyle wiadomości, ile mogłem znaleźć, a znaleźć mogłem sporo. Wszedłem na całą listę katastrofy – 96 ofiar. Po każdym przeczytaniu nazwiska bezwiednie cieszyłem się, że jeszcze ciągle nikogo tam nie znajduję, miałem nadzieję... Anna Walentynowicz, przeczytałem jak wryty, jej nazwisko było przy końcu listy.

Dzień później wiedziała cała polonia w Ann Arbor, zaczęła się organizacja spotkania, kto i kiedy, gdzie się spotka, ile osób przyjdzie, jaki będzie format spotkania i kto przemówi. Jedno nie ulegało wątpliwości, Polacy byli wtedy bardzo zjednoczeni, ale i spekulacje KTO TO ZROBIŁ??? CZY TO BYŁ PRZYPADEK, CZY ZAMACH?? już nam towarzyszyły.

A za kilka dni zaczęło się dużo złych emocji, obrzucania się inwektywami, nienawiścią i kompletną atomizacją. W czasie tej tragedii byliśmy razem, a już kilka dni później wszystko było pogrzebane. Ania Ferens uchwyciła to, spostrzeżenie w znakomitym filmie dokumentalnym – „Zobaczycie zjednoczony naród”.

Przypomnę, że nasz 17 festiwal w Ann Arbor, 17th Ann Arbor Polish Film Festival odbył się 6 miesięcy później, w listopadzie, a już nie było nawet wzmianki o programie filmowym katastrofy Smoleńskiej. Takiej zadłości w komitecie festiwalowym nigdy wcześniej nie widziałem. Wszystkie filmy dokumentalne poświęcone katastrofie zostały wykastrowane. Nawet filmów takich jak „Polacy” – Majki Dłużewskiej, „upadku „czy „Misji specjalnej” – Anity Gargas. Filmy aż się prosiły, aby je zaprezentować publiczności na polskim 17 festiwalu w Ann Arbor.

W zeszłym roku spotkałem się z Ewą Stankiewicz, która dwa lata temu zrealizowała kolejny film „Stan zagrożenia”. Zapytała mnie: Czy uważam, że to był za-

mach w Smoleńsku? Minęło 11 lat, ale Ewa była przekonana, że to był zamach. Odpowiedziałem wykrętnie, że już nad tym się nie zastanawiam. Nie byłbym siebie ponad 11 lat się dręczyć, czy był to zamach, czy nie był to zamach, to tak jakby tysiące szpileczek, które wkuwały się boleśnie dzień i noc w moje ciało przez tyle lat... Ja nie mogłbym żyć w takim stanie fizycznie. Zastanawiałem jak ją przekonać, miałem tyle racjonalnych argumentów, ale rozmowa zastygła i przestaliśmy ten temat rozmawiać.

Postarzałem się złagodniałem, cała moja mailowa korespondencja z rodakami, wyblakła jak farba na słońcu, choć minęło tylko 12 lat. Skoro wracam do tego w czasie kolejnej rocznicy, to znaczy, że mnie to nadal nurtuje. Może jak każde wielkie zagadki, których ludzie do dzisiaj nie rozwikłali. Tak jak nie wiemy kto zabił Kennedy'ego, a czy śmierć lotnicza gen. Sikorskiego w Gibraltarze była zamachem czy przypadkiem? Minęło ponad 79 lat i żadnej prawdy nie poznaliśmy. Dać sobie z tym spokój, ale to moralnie trudne.

A teraz? Znow próbuję siebie przekonać czy to był zamach Putina, czy nie. Czy to on zabił 96 osób na pokładzie samolotu, a potem składał kondolencje. Te wszystkie myśli niczym czkawka pijacka wracała do mnie. A może jednak...może jednak Ewa miała rację, że to był zamach frapowało mnie to.

Wcześniej, kiedy w 2015 roku jeździłem do rodziny na Ukrainę i rozmawialiśmy o wszystkim, nawet o katastrofie smoleńskiej. Nikt mnie nie pytał czy wierzyłem, w katastrofę. Oni nie mieli wątpliwości, że to zrobił Putin, ale byli tak pewni, że nawet nie spierali się ze mną. Uśmiechali się, jakby nie mogli tego zrozumieć dlaczego Polacy nie wierzą w zamach, bo dla nich Putin był i jest zbrodniarzem, to jasna sprawa.

Czy ja teraz dalej nie wierzę w katastrofę, ale jeszcze nie w zamach Putina, 10 kwietnia 2010? Tak siedzę okrakiem. Przez 12 lat była to katastrofa a teraz jest już zamach? Skąd mam takie refleksje, które się zawahałem? Kilka dni temu Putin brutalnie wymordował 400 ukraińskich cywiliów w Buczy a potem znow ofiary na dworc kolejowym w Kar-matorsku. Po 12 latach wątpliwości przejaśniało mi, że jeśli teraz

zamordował, to wcześniej też nie mógł zamordować?

Warto to odnieść do historii Jana Karskiego, choć ta analogia jest bardzo odległa i dla niektórych ułomna. W 1943 roku, kiedy kurier spotkał z Felix'em Frankfurterem, współpracownikiem sądu najwyższego, w Nowym Jorku. W historycznym filmie dokumentalnym „Karski i władcy ludzkości”, Sławomir Grünberg opisuje taki ważny szczegół. Frankfurter w rozmowie z kurierem dokumentującym bestialstwo Niemców powiedział bezprecedensową wypowiedź – „Ja nie mówię, że ten młody człowiek kłamie, ale nie jestem przygotowany i fizycznie zdolny, aby w to uwierzyć”.

A teraz spójrzmy na to z innej strony, czy można Frankfurterowi zarzucić kłamstwo, zaniechanie i kompletną naiwność? A kto z nas, którzy nie jesteśmy zdolni uwierzyć, tak jak Felix Frankfurter, nie mógł ogarnąć rozumem? Czy ja albo Grünberg uwierzył w tamte historie? „Nie byłem przygotowany i zdolny, aby w to uwierzyć!” A skoro nie, to czy mamy moralny obowiązek kogokolwiek oskarżać?

Odwróćmy stolik i sparafrazujmy zdanie sędziego. „Choć nie jestem przygotowany i fizycznie zdolny, aby w to uwierzyć, to oskarżam Niemców o holocaust”. To jest zupełna bzdura. A może jednak, za wszelką cenę nie poddać się dyktatowi politycznemu i zdrowemu rozsądkowi, nawet jeżeli nie znam faktów, aby oskarżyć Putina o zbrodnię i z czystym sumieniem twierdzić, że Putin i terroryści są winowajcami tej zbrodni? Ten właśnie dylemat pozostał Karskiemu w pamięci do końca życia.

Desperacko szukam takich argumentów, aby krok za krokiem przekroczyć barierę dźwięku i zobaczyć na pewno, że Putin jest sprawcą tragedii samolotu 10 kwietnia 2010 roku. Teraz to mniej oczywiste a wcześniej jeszcze nie było w ogóle. Żyliśmy w letargu.

Przypomnijmy sobie kto zamordował to bestialstwo, kiedy nie byliśmy znaleźć winowajców śmierci polskich oficerów w Katyniu. Minęło ponad 80 lat, wszystko zostało ponad wszelką wątpliwość, że sprawcami byli Sowietci, to dlaczego Rosjanie nadal wypierają się tego bestialstwa. Dlaczego czują się bezkarni?

Pokusa odnalezienia sprawcy zbrodni nie jest żadnym usprawiedliwieniem. Nawet po wielu la-

ANDRZEJ MYC



Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego,

Czesław Miłosz, *Washington, DC, 1950*



Wręczenie Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Pałac Prezydencki, Warszawa, 15 czerwca, 2007. Od lewej Lech Kaczyński i Andrzej Myc.



13 grudnia 2005 w Waszyngtonie. Od lewej, Anna Walentynowicz, Andrzej Myc i Janina Natusiewicz-Mirer – opiekunka.



Wręczenie nagrody za najlepszy film dokumentalny „Trzech kumpli” paniom Ewie Stankiewicz i Annie Ferens, 9 Listopad. 2009 15th Ann Arbor Polish Film Festival. Od lewej Ewa Stankiewicz, Anna Ferens i Andrzej Myc.

tach odnajdujemy przypadki zwyrodnialców i nikt nie obrusza się, że to było 15 czy 20 lat temu. Jeżeli tak nie jest, to jaki jest sens życia i co to w ogóle jest? Machnąć ręką i wygodnie zapomnieć, bo jakże to tak nie zapomnieć i z tym się pogodzić... tak jak

z katastrofą pod Smoleńskiem. Nie pozbędziemy się tej natrętej myśli nim nie odkryjemy prawdy – „poeta pamięta...”

Nie będę pisał na temat różnych analiz psychologicznych ani bajdurzeniach, ale odniosę się tylko do moich uczuć, emocji ▶



► i autorefleksji. Wobec własnego sumienia trzeba się rozliczyć i określić czy to był przypadek czy zamach, aby już potem na przyszłość nie decydować czy jest tak czy siak. Może to naiwne, ale trudno.

Mieć odwagę przyznać się, że to był zamach i tyle. Taka hipotetyczna sytuacja wymaga od nas odwagi i niezłomności. Czy jednak takim dowodem odwagi ma prezydent Lech Wałęsa, który nadal twierdzi i zaklina się w całym swoim majestacie, że nie był „Bolkim”, aby wyszło na to, że jest prawdopodobny?

Za prawdę, bo o to tutaj chodzi. Ludzie dadzą się pokrajać i zabić. Nie zawahają odstąpić od swoich poglądów za cenę własnego życia. Jakże łatwo było wmówić tłumowi w Kielcach, że Żydzi zamordowali polskie dzieci na... macę. Gdyby nie było tej plotki, to byłby absurd. A jednak, tak było i Żydzi zostali zamordowani. Można powiedzieć, że to już stało się w 1946 roku i nie ma do czego ani po co wracać. A jednak ludzie nadal się wypierają, że to nie była zbrodnia Polaków na Żydach. To dlaczego po tylu latach twierdzi się, że to była prowokacja?

Moje wahadełko niebezpiecznie się przechyliło w drugą stronę. Teraz już nie jesteśmy ofiarami, ale oprawcami i jest to myśl cuchnąca, aby temu zaprzeczyć, aby to zdeprecjonować, aby podważyć i rozmięknąć i podać w wątpliwość. Jak łatwo i bezrefleksyjnie można przekonać, że jesteśmy ofiarami, ale jak trudno i ile tutaj trzeba mieć odwagi i użyć całej ekwilibrystyki, aby wyszło na to, że my nie jesteśmy oprawcami? W ogóle gdzie my jesteśmy, gdzie są nasze wartości, dyktat moralny, który jak w lustrze pokazuje nam zobaczyć nasz odrażający wygląd.

Tak można mącić i mieszać. W ten sposób, to możemy w kilku zdaniach zmienić cały opis w inną interpretację, bo przecież poza „słowa nie ucieknijemy”. Jak powiedział filozof dekonstrukcjonista Jackie Élie Derrida – Il n'y a pas de hors texte – nie ma nic poza tekstem, i nie ma nic poza tym, co tutaj napisałem. Można tak jałowo prowadzić zabawę, ale to nieprawda, bo wierzymy, że mamy ludzkie i bezgłośnie wartości, że za wszelką cenę chcemy poznać prawdę, aby wiedzieć, kto jest oprawcą, a kto nie i nie można o tym zapomnieć, bo nie będziemy znali ani złego, ani dobrego, a jak nie będziemy mieli odwagi szukać prawdy za wszelką cenę, to inaczej wszystko obróci się w niepamięć, która... „nas wyzwoli”.

Dlatego mam tak wiele szacunku dla Ewy Stankiewicz, która z wielkim mozolem zrealizowała kolejny dokument „Stan zagrożenia”. Niezrażona nadal twierdziła, że to był zamach. A może był to zamach?

Fairhope, AL
wtorek, 12 kwietnia 2022

Elfy, trolle, Jutrzenka

■ Pierwsze dni w Polsce po przyjeździe z Ukrainy. W głowie rozmowy które miały miejsce w schronach. Montowanie kadrów. Wiadomości wysyłane przez Telegram do niedawnych współpracowników. Reportaż ze Lwowa przesłałem już telewizji.

Po zmontowaniu drugiego filmu miał nastąpić powrót do normalności. Tak się przekonywaliśmy, rozmawiając z ukraińskim producentem i kamerzystą. Rozmowy pokojowe, dlaczego nie? Architektura silnych sankcji. Broń dla Ukrainy. Wycofywanie się Rosjan w kierunku ich granic.

Nic takiego nie nastąpiło. Patrzę na fragment rozmowy nagrany w schronie blisko Żytomierza. Tanykin Wsiewłod, mężczyzna o wyglądzie inteligenta mówi beznamiętnie: W Buczy i Gostomlu teraz bardzo trudna sytuacja. Dużo naszych znajomych tam zostało. Nie mamy z nimi kontaktu. Jeden raz tylko udało się dozwonić i żona wytłumaczyła jak mogą wejść do naszego domu, żeby wziąć żywność, jakieś jedzenie. Bo oni nie mają jedzenia.

Zamykam komputer. Otwieram na chwilę radio Jutrzenka, o którym nawet nie myślałem na Ukrainie. Niszowe radio, o małym zasięgu, robione praktycznie przez trzy osoby, w wolnych chwilach, w oparciu o własne oszczędności, a obejmujące południową Warszawę. Jutrzenka odwołuje się do tradycji swoich powstańczych poprzednic „Burzy” i „Błyskawicy”. Nazwę „Jutrzenka” wymyślił jej założyciel, powstaniec, Andrzej Cielecki, świetny technik i konstruktor, „Andrzejek” który brał udział w powstaniu warszawskim w batalionie „Zośka” jako najmłodszy oficer. Został odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari, Orderem Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych. Pod koniec życia skupiał się na niektórych elementach programu, które były dla niego szczególnie ważne. Umówiliśmy się, że struktura programu Jutrzenki zostanie taka sama. Głównie o historii, II wojnie światowej, Powstaniu Warszawskim. Ja miałem być prezesem, bo ktoś musi zająć się sprawami formalnymi.

Jeżeli tematyka współczesna, to jaka? Ta związana z wartościami. Przypomina mi się rozmowa z jednym z braci kapucynów na lewym brzegu Dniepru w Kijowie, która miała miejsce w połowie marca. – Tu jest spokojnie – mówił – ale kiedy, podczas nocnego dyżuru patrzyłem na łuny po drugiej stronie rzeki, myślałem o Powstaniu. To ciągle nieporównywalne. Na szczęście.

To może dziwne, ale właśnie on zwrócił mi uwagę w rozmowie na rolę informa-



cji. –To wojna informacyjna – mówił – dzięki wam, świat może się więcej dowiedzieć i właściwie reagować.

Manipulacja to celowe działanie, które ma na celu wywarć wpływ na osobę, tak aby przyjął określony punkt widzenia, żeby zaczął w określony sposób działać i myśleć. Przedtem jest dezinformacja. Kluczowe jest, aby manipulowany nie był świadomy tego procesu. Przegląd wiadomości agencyjnych pokazuje jedną z depeš: ambasadorowie Polski, Ukrainy, Litwy, Łotwy i Estonii we Włoszech w liście otwartym przestrzegli przed próbami rozpowszechniania rosyjskiej dezinformacji w europejskich mediach, także włoskich. W liście PAP zaapelowali o szczególną uwagę w podejściu do źródeł informacji i ich weryfikowanie.

Pasma dotyczące współczesności, tego, co się dzieje dziś, to tylko dwie godziny programu Jutrzenki. Bazuje na podcastach i audycjach znajdujących w Internecie. Jakie są dzisiaj punkty programu – zapytałem właścicielki radia przez telefon, która dopytywała się o moje refleksje po powrocie z Ukrainy. Rzuciłem kilka zdań, po czym dowiedziałem się, że głównym tematem w wieczornym paśmie Jutrzenki będzie „Konwój wolności” kanadyjskich ciężarówek. Paraliżowanie stolic przez pewien czas było ulubioną formą protestu tirowców, którzy byli przeciwko obowiązkowi posiadania certyfikatów szczepień przy przekraczaniu granicy z USA. Z czasem przybrało to formę generalnego sprzeciwu wobec covidowych obostrzeń –Antyglobalistyczne – mruknąłem. Nie lekcewałem tego nurtu, który umownie nazywa się „antyglobalistycznym”. Zalecam jednak ostrożność w przyjmowaniu jego tez. Poza tym prezes, zajmujący się sprawami formalno-

nymi, nie powinienem ingerować w program.

I nagle okazało się, że w antyglobalistycznym programie poświęconym Kanadzie, znalazły się elementy – bynajmniej nie takie które powinny tam być – o wojnie ukraińsko-rosyjskiej. W eter poszedł plik, który nie miał pójść. Andy Chomiński, twórca kanału, który robi go na YouTube, gdzieś w Ameryce, po przedstawieniu opinii na temat kanadyjskich kierowców, ze swadą cytował ambasadora Rosji przy ONZ i powtarzał argumentację, że Rosjanie zajmując elektrownie atomowe, chronili świat przed gigantycznym sabotażem ze strony Ukrainy. Dziennikarki z „Dziennika Gazety Prawnej” dopytywały się, w jaki sposób ten podcast znalazł się w eterze. Na początku stwierdziłem, że to niemożliwe. Że u nas to niemożliwe. Co się działo później, wiadomo. Przedruk niewielkiego, ale sensacyjnego artykułu o „trollach” w Jutrzence przez Polską Agencję Prasową spowodował cyklon informacyjny i wszyscy w kraju usłyszeli o warszawskim radiu Jutrzenka, ale nie w ten sposób, jak pracujący dla niej ludzie, chcieliby słyszeć.

Mieliśmy wystarczająco dużo refleksu, żeby zablokować powtórki, które funkcjonują automatycznie w radiu Jutrzenka i opublikować wyjaśnienie i przeprosiny. Konstrukcja audycji, która została w części wykorzystana, na szczęście tylko raz, przez właścicielkę i wdowę po Andrzeju Cieleckim, stała się obiektem naszych dyskusji, bo była specyficzna – nastawiona jakby na wtrącanie słuchacza w kolejne spirale manipulacji. Komentarzy na naszym fun-page'u przybyło i pojawiła się groźba, że niektóre z nich wzmogą dezinformację. Musieliśmy je zablokować. Zrobiło tak sporo tytu-

łów o znacznie większym zasięgu, niż skromna strona Jutrzenki. Że niektóre redakcje oparły się w swoich enuncjacjach o audycje tylko na twittach i tekście PAP, nie starając się o wysłuchanie naszego zdania, to dość typowe. Że starały się o tytuły najbardziej sensacyjne, to też typowe. Ale to też dezinformacja. I trzeba też wiedzieć, że bezrefleksyjna walka o klikalność napędza tę dezinformację.

Później było tak, jak zawsze. Następane audycje dotyczyły strategii ukraińskiej armii, Polski w nowej rzeczywistości powojennej, pomocy dla uchodźców. Jutrzenka znowu była tym, czym była: najbardziej patriotyczną stacją wśród małych stacji radiowych. Ale widać elfy przyciągają trolle.

Ścieżka dźwiękowa stworzona na podstawie rozmów, które przeprowadziłem na Ukrainie miała być tematem jednej z audycji w Jutrzence. Cytuję jedno z pytań i odpowiedź.

Co Pan by chciał powiedzieć tym ludziom, którzy wierzą rosyjskiej propagandzie, że Rosja chce wyzwolić Ukraińców?

Chcę im powiedzieć po rosyjsku, że oni po prostu nie rozumieją, że są zdezinformowani. Dla nich czarne jest białym, a białe to czarne. W Rosji cała rzeczywistość jest odwrócona do góry nogami. Dla tego uważają, że oni mają rację. I z tym nie można nic zrobić. Bo propaganda w Rosji trwała dziesiątki lat. I teraz oni już nic nie są w stanie zrozumieć. Co bym nie powiedział, oni powiedzą, że to jest fejk. To nie ma sensu.

A potem warto cytować zdanie, które wiele razy było wypowiedziane w czasie rozmów, kiedy rozmówcy upewnili się, że jestem Polakiem: wiele wam zawdzięczamy. Bardzo dziękujemy.

Nie myślałem wtedy, że ich los, a także nasz, zależy tak bardzo od wirów i cyklonów informacyjnych, które sprawne mogą być uruchomione przez specjalistów od propagandy, rozsianych po całym świecie. Musieliśmy zintensyfikować pewne działania, które rozpoczęliśmy kiedyś, choćby rozmowy z Muzeum Powstania Warszawskiego na temat współpracy. I to może okazać się najważniejsze w ostatnich perypetiach Jutrzenki. Ze względu na bezpieczeństwo stacji. I wartość i wolność przekazu.



PAWEŁ
BADZIO

Wołodimir Zełenski w greckim parlamencie

■ 7 kwietnia miał być kontynuacją podobnych (ale nie takich samych) występów przed narodowymi organami przedstawicielskimi innych krajów. Prezydent Ukrainy niewątpliwie ma wrodzony, a pewnie i wyuczony z racji zawodu aktorskiego, talent krasomówczy. Stąd łatwość wyrażania emocji i docierania do słuchaczy. Jednakże ukraiński przywódca jest też przygotowany merytorycznie i, co jest równie ważne, jego przemowy zawierają odniesienia do istotnych bieżących i historycznych faktów krajów, do których z orędziami się zwraca.



Andrzej Bafalukosz



KORESPONDENCJA
Z GRECJI

Nie tak dawno podczas połączenia online ze zgromadzeniem Sejmu i Senatu prezydent Zełenski przypomniał o katastrofie smoleńskiej, wyraźnie dając do zrozumienia, że jej przyczyny mogą być interpretowane jako zamach, co nie wszystkim posłom i senatorom musiało się podobać.

Zapowiedziane wystąpienie przed greckim parlamentem zostało pozytywnie zaakceptowane przez rządzącą Nową Demokrację i trzecią siłę w parlamencie, centrowy Pasok. Mniej entuzjastycznie przez główną partię opozycyjną, lewicową Syriza. Pozostałe trzy mniejsze partie, nie kryjąc swej prorosyjskości, zgłosiły absencję. Stalinowska Komunistyczna Partia Grecji, jedyna w swoim rodzaju w Europie, oficjalnie nie popiera Putina, ale jej narracja o kapitalistycznej wojnie jako żywo przypomina sowiecką propagandę z lat pięćdziesiątych. Tego się naprawdę nie da słuchać. Aż dziw, że od kilkudziesięciu lat ta partia jest stale obecna w greckim parlamencie i zdobywa od 5 do 10 proc. poparcia. Kryptokomunistyczna niewielka partia Janisa Warufakisa pod nazwą Mera 25 również była nieobecna. Wysyłała tylko jednego przedstawiciela. Podobnie zachowało się skrajnie prawicowe Greckie Rozwiązanie, proputinowska partia Kiriakosa Welopulosa.

Prezydent Ukrainy w dobitnych słowach opisał sytuację na froncie walki, znane już fakty bestialskich czynów armii rosyjskiej oraz nawiązał do bliskiej Grekom kampanii narodowyzwoleńczej sprzed dwustu laty. Przypomniał o powstaniu w Odessie w 1814 r. tajnego stowarzyszenia Filiki Eteria, które przyczyniło się do wybuchu ogólnogreckiego powstania w 1821 r. i odzyskania niepodległości. Również w ciepłych słowach odniósł się do greckiej mniejszości narodowej żyjącej głównie w Mariupolu i podziękował rządowi greckiemu za inicjatywę odbudowania w całości zniszczonego szpitala w tym udręczonym mieście. Aby zaakcentować braterstwo grecko-ukraińskie, niespodziewanie zade-



monstrował nagranie z dwoma żołnierzami ze wschodniej Ukrainy, którzy mają greckie pochodzenie. I tu doszło, jak zaznaczają niektóre zwłaszcza lewicowe media, do „skandalu”. Jeden z tych bojowników, Michail, przedstawił się jako członek tzw. pułku Azow (zwanego też batalionem Azow), który według propagandy rosyjskiej, bezmyślnie powtarzanej w wielu mediach zachodnich, jest neonazistowską paramilitarną organizacją. Był to pretekst dla opozycji greckiej, by zdyskredytować wystąpienie ukraińskiego prezydenta i skoncentrować się na krytyce rządu i osobiście przewodniczącego parlamentu za niedopilnowanie procedury zatwierdzającej wszystkie szczegóły planowanego wystąpienia. Burza medialna i polityczna trwała przez dwa dni i zaczęła cichnąć pod wpływem zdroworozsądkowych argumentów, że armia broniąca się przed najeżdżącą składa się z ludzi należących do różnych organizacji i stowarzyszeń oraz o różnych poglądach, być może istotnych w czasach pokoju, ale bez znaczenia podczas zawieruchy wojennej.

W tym samym dniu prezydent Ukrainy był zaproszony również do wystąpienia w parlamencie cypryjskim. Cypr z wiadomych względów

jest widziany i traktowany jako bliski (wcale nieubogi) krewny Grecji (nawet narodowy hymn oba kraje mają wspólny), to pewne atrybuty prawno-ustrojowe wyróżniające to niewielkie państwo na tle innych mogą w danym momencie być istotne w szerszej skali. Od dawna wiadomo, że Cypr jest miejscem sprzyjającym zakładaniu i rejestrowaniu różnych przedsięwzięć przemysłowych ze względu na niskie podatki i szybkie procedury rejestracyjne. Stąd często zwany jest rajem podatkowym. W ostatnich kilkunastu latach ta atrakcyjnie położona na Morzu Śródziemnym wyspa przyciągnęła wielu majątnych ludzi z całego świata, głównie rosyjskich oligarchów. Kto miał okazję odwiedzić Cypr, zauważył, że oprócz panujących i używanych powszechnie języków greckiego i angielskiego, trzecim uprzywilejowanym językiem jest rosyjski. Obecność oligarchów przyciągnęła też rzeszę rosyjskich turystów. Cypr jest też jednym z trzech (obok Bułgarii i Malt) krajów sprzedającym tzw. golde passports. Otrzymanie „złotego paszportu” wiąże się z obowiązkiem zainwestowania na Cyprze głównie na rynku nieruchomości przez zainteresowanego pięć milionów euro. W przypadku grupowej inwestycji ta kwota

może zmniejszyć się do połowy. Po czym następuje dość szybka ścieżka dzięki pomocy wyspecjalizowanych biur adwokackich (zarabiających na tym interesie krocie) przyznania obywatelstwa i wręczenia upragnionego cypryjskiego paszportu. Prezydent Zełenski zwrócił uwagę na ten fakt i, apelując o ostrą politykę sankcyjną wobec Rosji, poprosił władze cypryjskie o zamknięcie portów dla rosyjskich statków i jachtów oraz zaprzestania przyznawania obywatelstwa Rosjanom. Na marginesie trzeba dodać, że od jakiegoś czasu organy Unii Europejskiej są mocno zaniepokojone wzrastającą sprzedażą paszportów i wiz przez niektóre kraje europejskie i Unia szuka rozwiązań prawnych dla ograniczenia tego procederu. Cypryjscy parlamentarzyści oczekiwali też od prezydenta Zełenskiego nawiązania przez analogię do tureckiej agresji na Cypr w 1974 r. i nielegalnej okupacji jednej trzeciej jego terytorium. Wydaje się, że od początku ten wymóg był zbyt ambitny. Turcja od początku ustawiła się w roli neutralnego obserwatora, śpiesząc jednocześnie z inicjatywą dyplomatyczną i pośrednicząc między dwoma krajami. Wymaganie w obecnej tak dramatycznej chwili od Ukrainy skrytykowania niewątpli-

wie godnej potępienia, agresywnej polityki Turcji sprzed około pięćdziesięciu lat, jest zupełnie nie-realne, by nie rzec nieodpowiedzialne. To Ankara jest obecnie jedynym łącznikiem i miejscem prowadzenia negocjacji pomiędzy Ukrainą i Rosją. Poza tym, o czym warto pamiętać, choć Turcja utrzymuje dość przyjazne relacje z Rosją, to przecież nadal konsekwentnie uzbraja Ukrainę, dostarczając jej owe słynne już drony Bayraktar. Prezydent Ukrainy świadomie zaniechał jakichkolwiek sugestii odnośnie sytuacji politycznej między Turcją a Cyprzem. Rozżalenie Greków i Cypryjczyków ma swoje źródło w tym, co w Polsce nazywamy polityczną wzajemnością i adekwatnością. Zgodnie z tym przekonaniem w polityce powinniśmy żądać „w zamian”.

Jest to postawa zrozumiała i logiczna. Krytyka polskiej polityki chyba już od czasów napoleońskich dość wymiennie zasada się na braku konkretnej rekompensaty za przelaną polską krew w cudzych wojnach, w cudzej sprawie. Pewnie jest w tym dużo racji. Za wsparcie oczekujemy też wsparcia naszych celów. To „coś za coś” jest ważne w polityce, swą wartość mają nawet gesty i słowa poparcia. Oczywiście są różne ograniczenia i chyba w takiej sytuacji znalazł się prezydent Ukrainy, nie mogący przynajmniej w obecnej chwili zadośćuczynić greckim i cypryjskim oczekiwaniom.

W Polsce też część opinii publicznej zastanawia się, czy ta ogromna bezinteresowna pomoc ukraińskim uchodźcom, to polityczne wsparcie dla władz ukraińskich, to optowanie za radykalnymi sankcjami wobec Rosji przy jednoczesnie tchórzliwej i wręcz sabotażnej postawie Europy Zachodniej (nie licząc Wielkiej Brytanii) zaprocentuje w przyszłości wdzięcznością czy choćby pamięcią innych, w tym i samych Ukraińców?

Tego nie mogę przewidzieć. Natomiast jedno wiem, że Polacy w tym dramatycznym okresie zachowują się, JAK TRZEBA.



Atak smoleński, czyli wielki test

ARTUR
ADAMSKI



■ Nieustanne eksperymentowanie, prowokowanie, testowanie to niemal codzienność politycznej działalności aktywnych przywódców wielu państw.

W naszej historii najlepszym tego przykładem jest działalność marszałka Józefa Piłsudskiego. Afronty, incydenty, awantury, które prokurował w relacjach głównie z Francją nie wynikały z jego cech charakteru. Ten ojciec polskiej niepodległości nigdy nie dowierzał rządzącym w Paryżu. Chciał wiedzieć, jak ten sojusznik zachowa się w sytuacji kryzysowej. Wielu francuskich polityków doprowadzało to do szewskiej pasji. A sternikowi naszego państwa chodziło tylko o to, by w tych grach uzyskiwać wiedzę pozwalającą przewidzieć, jak się zachowa Francja, jeśli Polska będzie potrzebowała jej pomocy.

Rosja też chciała wiedzieć, z kim ma do czynienia w przypadku Polski. Czy w obliczu narodowej tragedii lub zbiorowego zagrożenia nasze społeczeństwo zdoła się zmobilizować, jaki wpływ ma na nie prorosyjski aparat propagandy i jaki jest rzeczywisty rozmiar wpływów putinowskiej agentury w elitach politycznych naszego państwa? Eksperyment w postaci śmierci prezydenta i kilkudziesięciu najważniejszych postaci życia publicznego, w okolicznościach pełnych niejasności, musiał zaowocować wieloma wnioskami. Przyniósł odpowiedzi na cały szereg pytań. Tych, które na Kremlu zadawano sobie na pewno od bardzo dawna.

Po tym, co wiemy dzisiaj, powinniśmy ponownie skupić uwagę na wydarzeniu od Tragedii Smoleńskiej do ponad dwa lata wcześniej. 23 stycznia 2008 roku w katastrofie samolo-

tu Casa zginęła dwudziestoosobowa elita Sił Powietrznych RP, do której należeli gen. Andrzejewski i kilkunastu wyższych oficerów, będących naczelnymi dowódcami naszego lotnictwa. Wszyscy byli absolwentami najwyższej rangi uczelni USA, do których dopuszcza się wyłącznie sojuszników najbardziej zaufanych, a zarazem fachowców najlepszych z najlepszych. W roku 2008 zginęli więc ludzie, których bardzo trudno zastąpić i których wyeliminowanie to dla polskiej obronności strata bardzo znacząca. Z naszą dzisiejszą wiedzą o tym, jak Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych działała w sprawie prezydenckiego Tu-154 wnioskować można tyle, że do jej orzeczeń należy podchodzić co najmniej z ostrożnością. Bez względu jednak na to, jaka była przyczyna tragedii pod Mirosławcem, w Moskwie wyciągnięto z niej na pewno jeden wniosek. Taki, że nawet największy cios w fundamenty polskiego bezpieczeństwa niemal w nikim może nie budzić podejrzeń o możliwość czyjegoś świadomego działania. Rozmiary naiwności, obojętności na sprawę narodowego bezpieczeństwa oraz upośledzenia wyobraźni Polaków w roku 2008 musiały zostać na Kremlu ocenione jako bardzo wysokie.

To, co się działo w Polsce od godzin porannych 10 kwietnia 2010, musiało być obserwowane przez całe sztaby specjalistów rosyjskiego imperium z jeszcze większą uwagą. Służyły temu też kolejne „wrzutki”, ogłaszane

przez prorosyjską propagandę. Pierwsza z nich, czyli informacja o oderwaniu skrzydła odrzutowca w wyniku „zderzenia” z czubkiem brzozy, nie była niczym innym, jak wyłącznie przeprowadzanym w skali masowej testem na inteligencję. Dzięki niemu władcy Rosji otrzymali informację, jaki odsetek obywateli III RP składa się ze skrajnych matolów. Czyli pozbawionych jakiegokolwiek zdolności samodzielnego myślenia, więc gotowych zaakceptować absolutnie każdy kretynizm, nawet o tak krańcowych rozmiarach. Z bólem musimy przyjąć tę gorzką prawdę, że do tej grupy należy pokazać część naszego społeczeństwa.

Można przypuszczać, że na beneficjentach tragedii z 10 kwietnia 2010 roku zrobiło wrażenie kilka tygodni wielkiego narodowego poruszenia, czego przejawami był masowy udział w pogrzebach i wielu innych patriotycznych uroczystościach. Z tym większą więc uwagą wrogowie Polski musieli śledzić skutki uruchomienia swych popleczników, atakujących zgromadzenia oddających cześć ofiarom, dążących do splugawienia miejsc pamięci, niszczących wizerunek niedawno tragicznie zmarłych postaci polskiego życia publicznego. Kierownictwo rosyjskiego imperializmu (i zapewne nie tylko ono) w tym wyjątkowym w naszej historii czasie, współdziałając z potężnymi w naszym kraju organami postkomunistycznej propagandy, uruchomiło działania mające na celu atomizację polskiego społeczeństwa. W mniejszym

nasileniu jest ona kontynuowana, a polega na kreowaniu, głównie w kręgach ludzi młodych, postaw skrajnego cynizmu, opartych na odwróceniu elementarnego porządku wartości. Nieprzyjazne Polsce media zaczęły lansować modę na pogardę dla znaków konstytuujących polskość wraz ze wszystkim i uroczystości poświęcone pamięci narodowej. Działalności będącej kwintesencją zbydłocenia nagłaśniane przez propagandę „autorytety” o antypolskim rodowodzie nadawały rangę rzekomych nowoczesnych ruchów obywatelskich. Bez wątplenia klika Putina wyciągnęła z tych eksperymentów wniosek, że kolejne pokolenia tych, których w 1944 roku Moskwa zainstalowała w celu sprawowania władzy nad Polską, nadal mają u nas poważne wpływy. I że w przypadku otwartej konfrontacji z naszym krajem nie zabraknie jej dobrze ulokowanych i wyposażonych ośrodków, gotowych zadawać Polsce zabójcze ciosy także od środka. Ustaleniem bezcennym zarówno dla Rosji, jak i dla innych wrogów Polski, było też to, jaka część polskich obywateli to obojętni na sprawy ojczyzny żrąco-srańcze, którym wszystko jedno, czy ich państwo jest niepodległe czy też w ogóle go nie ma.

Bez wątplenia bezcenne dla Rosji informacje płynęły z obserwowania poczyną działań

jących w Polsce sił politycznych. Tego, jaka część polskich przywódców gotowa będzie sprzedać elementarne polskie interesy, a przeczyć każdej prawdzie, przychylić się do każdego kłamstwa, opowiedzieć się po stronie wrogów Polski. Tak, jak w okresie Sejmu Czteroletniego rosyjski ambasador, Otto von Stackelberg, pilnie obserwował i raportował Katarzynie II o tym, kto w polskim Sejmie jest patriotą i państwowcem, a kto chętnie stanie po stronie Rosji, tak po Katastrofie Smoleńskiej przyglądała się polskim elitom politycznym i raportowała putinowska agentura. Obok liczenia Polaków podatnych na zbydłocenie, skłonnych do wykorzystywania tragedii do własnych korzyści czy rojenia o polsko-rosyjskim pojednaniu zaraz po antypolskim ataku Rosji nasi wrogowie mieli też możliwość obserwowania reakcji naszych partnerów. Czyli tego, czy w wyjątkowej dla siebie sytuacji Polska może liczyć na sojuszników. Wydarzenia te były przecież źródłem wiedzy, czy w razie takiej potrzeby pospieszą jej z pomocą czy pozostawią ją samą.

Możemy być więcej niż pewni, że zarówno Rosja, jak i inne nieprzyjazne Polsce państwa, pilnie obserwowały wydarzenia, które nastąpiły po Tragedii Smoleńskiej i wyciągnęły z nich mnóstwo arcyważnych dla siebie wniosków. Tym bardziej my sami musimy mieć własne poglądy i koniecznie robić z nich najwłaściwszy użytek.

Pamiętamy, jak w 2016 r. głośno było o poszukiwaniu niemieckiego „złotego pociągu” ukrytego ponoć w jakimś tunelu pod nasypem w okolicy Wałbrzycha. Ta historia zainspirowała mnie do napisania poniższego wiersza – opowieści o aferze Amber Gold, która jest częściowo fabularyzowana, ale przypomina jedną z wielu afer, które miały miejsce w czasie rządów Donalda Tuska.

Z politycznego sztambucha

Złoty samolot Amber Gold

Napełnił Marcin samolot złotem,
Ażeby z kraju wywieźć je potem,
Lecz nie przewidział Marcin niebożę,
Że nie poderwie się on w przestworze.
Za duży ciężar, za dużo waży
I żaden pilot się nie odważy,
Z takim ciężarem startu spróbować,
Ażeby w świecie gdzieś złoto schować.
Musi więc Marcin wraz z kolegami,
Samolot w kraju ukryć przed nami.
Przywiązał Marcin wraz z Tuska synem,
Do samolotu ogromną linę
I ciągnie Marcin z całej swej siły,
Lecz koła z miejsca się nie ruszyły.
Zawołał żonę, chwyciła linę
I ciągnie mocno razem z Marcinem.
W Amber Gold znana jako królowa,
Bo do geszeftu to tęga głowa.
Widząc, że siła ich jest za mała,
Proszą o pomoc Tuska Michała,
Lecz i z Michałem nie dają rady,

Aby samolot ruszyć posady.
Odbyli tedy krótką naradę,
Trzeba przy linę zwiększyć obsadę,
Trzeba zaprosić Adamowicza –
Mężnego w boju karierowicza,
Który już tyle lat na Urzędzie,
Nieźłą fortunę dla siebie przędzie.
Ma siedem mieszkań, gdzie dziś przebywa?
Ta sprawa może być kłopotliwa,
Ale od czego są telefony,
Wkrótce Prezydent jest namierzony.
Wraz z Prezydentem przybył marszałek,
Który zasłynął jako pyszałek,
Oraz Zastępcy Władcy Sopotu,
Żeby Karnowski nie miał kłopotu.
Z Gdyni miał przybyć Prezydent Szczurek,
Żeby samolot ciągnąć za sznurek,
Ale, że jest on doktorem prawa,
Wyczuł, że bardzo śmierdzi ta sprawa.
Toteż przybyli w zastępstwie jego,
Obaj Zastępcy Władcy gdyńskiego.
Także senator pan Zaborowski,
Lecz słabo ciągnął – krążąc pogłoski.
Wielu też innych angażowano,
Bo Amber Goldu skarb ukryć chciano.

Na każdym piękna żółta kurteczka,
Wdzięczny to widok w świetle słoneczka,
Ciągną, nogami się zapierają,
Lecz koła z miejsca nic nie ruszają.
Ciągną za linę, jak w bajce rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę.
Więc zaprosili Basię Kijanko,
Basia przywdziała żółte ubranko,
Lecz jakaś mocno zaspana była,
Toteż niewiele się przyczyniła.
Ale zasługi to ma niemałe,
Bo umorzyła Amber Gold sprawę.
Są załamani i złość w nich wzbiera,
Trzeba zaprosić chyba Premiera.
Przybył więc Donald, stanął za synem,
Chwycił w swe dłonie ogromną linę,
Napiął swe mięśnie, wyprężył klatę;
Michał z zachwytem spojrzął na tatę
I krzyknął głośno: ja w ojca wierzę.
Inni też krzyczą: panie Premierze,
Wszyscy wierzymy w sprawczą moc Pana,
Że ta fortuna będzie schowana.
I na komendę pana Premiera,
Każdy na linę mocno napiera.
I już samolot razem ze złotem,

Toczy się, toczy, by zniknąć potem,
W jakimś tunelu, gdzieś pod nasypem,
Bo nic nie wyszło z wielkim przemysłem.
Musieli ukryć złoto gdzieś w kraju
A gdzie ukryli – się nie przyznają.
Na koniec mówi Michał do taty:
Byśmy nie wpadli z tym w tarapaty.
Gdy się spostrzegą, że to jest lipa,
Będzie mój ojciec ogromna wyspa.
Przez ten Amber Gold i samoloty,
Mogą być jeszcze wielkie kłopoty.
Póki ja będę na swym urzędzie,
Komisji śledczej w Sejmie nie będzie
A później synu, dzięki Angeli,
Obejmę urząd w samej Brukseli.
Nad wszystkim czuwał znany na świecie,
Słynny konfident Bolek w kaszkiecie.
Tam fajerwerki strzelały w górę
A ludzie mieli miny ponure.
Oto złodzieje pod auspicjami,
Puścili w Polsce ludzi z torbami.
Z tej bajki morał taki wynika:
Tak rządził Donald i jego klika.

ANTONI
WYSOCKI



Kryzys niemieckiej gospodarki energetycznej

ADAM
MAKSYMOWICZ

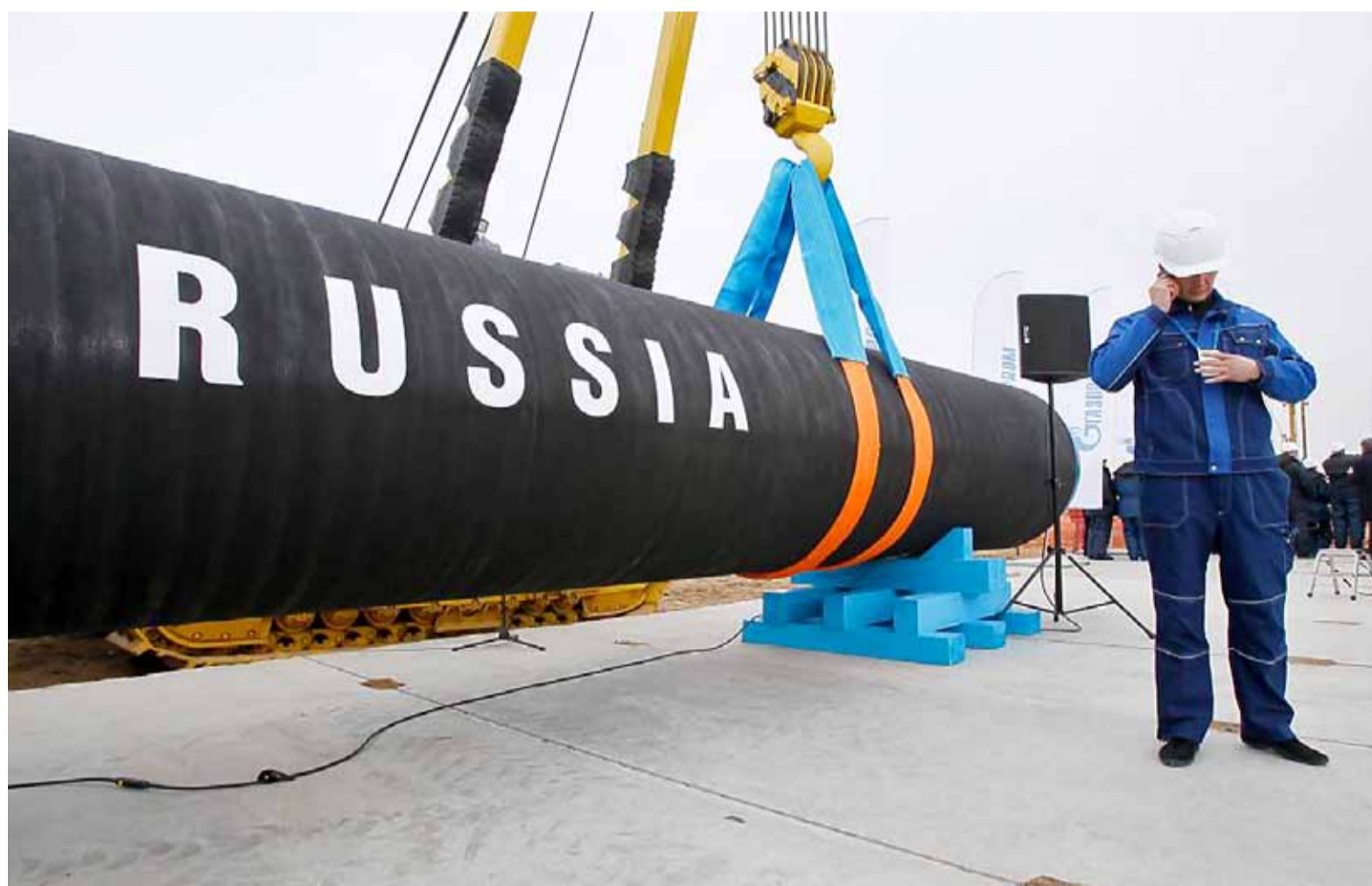


■ Wszystko w niemieckiej gospodarce szło dobrze do czasu wojny ukraińsko-rosyjskiej. Za stosunkowo tanie dostawy surowców z Rosji Niemcy produkowali towary konkurencyjne na światowych rynkach. Im więcej surowca sprowadzano z Rosji, tym mocniejsza była niemiecka gospodarka.

Dzięki tym relacjom niemiecka gospodarka była trzonem Unii Europejskiej i niezagrożona od wielu lat zajmowała czwartą pozycję na świecie. Obustronnie korzystne transakcje trwały od blisko pół wieku i nic nie zapowiadało, aby miały być przerwane. Ta dobra dla Rosji i Niemiec koniunktura została brutalnie zniszczona 24 lutego 2022 r. w wyniku rosyjskiej agresji na Ukrainę. Europejskie sankcje nałożone na handel z Rosją zniszczyły cały dorobek niemiecki dorobek wynikający z handlu z Rosją.

Niszczenie

Wysoko nakładowy niemiecki dziennik Frankfurter Allgemeine Zeitung (FAZ) w wydaniu z 31 marca zamieścił wywiad z Martinem Brudermüllerem, dyrektorem generalnym grupy chemicznej BASF („Wollen wir sehenden Auges unsere gesamte Volkswirtschaft zerstören”). Tytuł w polskim przekładzie: „Czy widząc, co się dzieje, chcemy lekkomyślnie zniszczyć całą naszą gospodarkę narodową?” mówi, o co chodzi w niemieckiej gospodarce. Międzynarodowy koncern BASF SE jest jednym z największych producentów chemikaliów na świecie, dlatego prezes uważa, że bojkot importu rosyjskiego gazu ziemnego jest nieodpowiedzialny. Twierdzi, że wielu Niemców nie doceniło ryzyka. Dostawy rosyjskiego gazu były dotychczas podstawą konkurencyjności niemieckiego przemysłu. Teraz trzeba wymienić rosyjski gaz pod wysokim ciśnieniem. Należy mieć świadomość, że np. dostawy gazu płynnego z USA doprowadzą do znacznie wyższych cen energii i nie da się ich zrealizować za naciśnięciem guzika – co jest wyzwaniem dla konkurencyjności niemieckiego i europejskiego przemysłu. Brudermüller powiedział, że nie wystarczy teraz zmniejszyć ogrzewanie o dwa stopnie, biorąc pod uwagę, że Rosja pokrywa 55 procent niemieckiego zużycia gazu ziemnego. Podkreślił, że gdyby rosyjski gaz zniknął z dnia na dzień, „wiele rzeczy by się tu zawaliło”, znacząco wzrosłoby bezrobocie, a wiele firm by zbankrutowało. To doprowadziłoby



do „nieodwracalnych szkód”. Mówiąc wprost, do najgorszego kryzysu od zakończenia II wojny światowej, więc i zniszczenia dobrobytu. Dla wielu małych i średnich firm może to oznaczać koniec. Zaznaczył: *Krótką przerwą w dostawach prawdopodobnie otworzyłaby oczy wielu – po obu stronach. Ujawniłaby skalę konsekwencji. Ale jeśli przez długi czas nie dostaniemy więcej rosyjskiego gazu, to naprawdę mamy problem tutaj, w Niemczech. W BASF musielibyśmy ograniczyć lub całkowicie zamknąć produkcję w naszym największym zakładzie w Ludwigshafen, gdyby dostawy spadły znacząco i trwale poniżej 50 procent naszego maksymalnego zapotrzebowania na gaz ziemny. Szacuje się, że w samym Ludwigshafen taki scenariusz natychmiast doprowadziłby do zwolnienia około 40 000 pracowników, a przynajmniej do skróconego czasu pracy.* Ostrzegł dalej, że wielu Niemców obecnie nie docenia konsekwencji tego, co oznaczałoby „zamknięcie kranu” przez

Rosję... nic innego jak kryzys historyczny: *Wielu ma błędne przekonania. Zauważyłem to w licznych rozmowach. Ludzie często nie widzą żadnego związku między bojkotem a własną pracą. Jakby nasza gospodarka i nasz dobrobyt zostały wyryte w kamieniu.* Wyjaśnił, że wyższe ceny już teraz mają ogromny wpływ na podaż żywności. Z tego powodu BASF został zmuszony do ograniczenia produkcji amoniaku niezbędnego do produkcji nawozów. Brudermüller powiedział: *To katastrofa, którą w przyszłym roku odczujemy jeszcze wyraźniej niż w tym. Bo większość nawozów, których rolnicy potrzebują w tym roku, została już kupiona, zwłaszcza w Afryce. I nie będzie można kupić podstawowych artykułów spożywczych.* W bardzo alarmującym oświadczeniu dodał: *Istnieje ryzyko głodu.*

Zielony plan

W pierwszych dniach kwietnia tego roku, rząd niemiecki przedstawił plan uniezależ-

nienia się od rosyjskich dostaw paliw kopalnych. Polega on na gwałtownym przyspieszeniu instalacji odnawialnych źródeł energii. Wicekanclerz Niemiec i minister ds. gospodarki i działań na rzecz klimatu Robert Habeck przedstawił w środę (6.04.2022 r.) tzw. Pakiet Wielkanocny rządu koalicji berlińskiej dotyczący energii odnawialnej. Okrzyknął on 600-stronicową mapę drogową legislacyjną „największym kompleksowym pakietem energetycznym od dwóch dekad”. powiedział, że ten plan usprawni istniejące przepisy w celu „turbodoładowania” ekspansji odnawialnych źródeł energii na morzu, na lądzie i na dachach. Plan przewiduje, że Niemcy będą produkować co najmniej 80 proc. swojej energii ze źródeł odnawialnych do 2030 r., z przesunięciem do prawie 100 proc. do 2035 r. W 2020 r. Niemcy wyprodukowały 41,1 proc. swojej energii ze źródeł odnawialnych. Na razie nie słychać żadnych krytycznych uwag na temat tego planu. Zdyscypli-

nowana opinia publiczna woli zaufać rządowi, aniżeli utrudniać realizację tak ambitnego planu.

To całkowicie nierealne

Niemiecki ekonomista energetyczny z firmy handlowej HMS Bergbau, dr Lars Schernikau wystąpił na Carbon's Coal Conference 2022 organizowaną przez Fundację Paliwową, która odbyła się 1 kwietnia w Middelburgu w stanie Mpumalanga. Powiedział on, że Republika Południowej Afryki musi zwiększyć inwestycje w sektor paliw kopalnych – w szczególności węgla – aby powstrzymać przedłużający się kryzys energetyczny, który rozpoczął się już w 2021 r., Twierdzi on, że na całym świecie około 80 proc. energii pierwotnej jest wytwarzanych z paliw kopalnych, około 26 proc. z węgla, 31proc. z ropy naftowej i 23 proc. z gazu w 2019 r. i podobnie w 2021 r. Z koszyka energii pierwotnej około 40 proc. przeznaczono- ▶



► no do wytwarzania energii elektrycznej przed stratami. Jeśli chodzi o całkowitą produkcję energii elektrycznej po stratach, 36 proc. pochodziło z węgla, 23 proc. z gazu i 3 proc. z ropy naftowej. Schernikau uważa, że chociaż odnawialne źródła energii odgrywają ważną rolę w miksie energetycznym, wątpliwe jest, aby w najbliższym czasie mogły całkowicie zastąpić rolę paliw kopalnych w wytwarzaniu energii, ponieważ globalne zapotrzebowanie na energię pierwotną będzie nadal rosło o około 50 proc. do 2050 roku. Świat nadal będzie się bogacił, a populacje będą nadal rosły, więc będziemy mieć stałe zapotrzebowanie na energię – powie-

dział. W 2019 r. wiatr i energia słoneczna dostarczały jedynie około 3 proc. światowej energii pierwotnej i około 8 proc. całkowitej produkcji energii elektrycznej. Co ciekawe, toczące się obecnie dyskusje wokół przyszłości energii, mówiące o zerowej wartości netto, zakładają spadek popytu i podaży energii – skomentował Schernikau, zauważając, że międzyrządowa organizacja Międzynarodowej Agencji Energetycznej Net-Zero Pathway stworzyła model 10 proc. zmniejszenie zapotrzebowania na energię pierwotną do 2030 roku. Zapytał, jak można zakładać nadchodzący spadek zapotrzebowania na energię, kiedy wszystkie zmienne wskazują na nie-

unikniony wzrost zapotrzebowania na nią? „To całkowicie nierealne” – powiedział.

Aby uniknąć kryzysu energetycznego – zarówno na świecie, jak i w Afryce Południowej – potrzebne są większe inwestycje w technologie wytwarzania energii oparte na węglu. Patrząc na cały łańcuch wartości i cykl życia w zakresie emisji i nieemisyjnego wpływu systemów energetycznych na środowisko, powiedział, że ogólnie rzecz biorąc, inwestycje w energię wiatrową i słoneczną oraz baterie na dużych poziomach sieci byłyby ostatecznie bardziej szkodliwe dla środowiska niż inwestycje w czyste technologie węglowe. Negatywny wpływ na środowisko zmiennej energii odna-

wialnej, takiej jak energia wiatrowa i słoneczna, był spowodowany ich niską efektywnością energetyczną pod względem zwrotu energii z inwestycji, a także nieciągłością, wysokim nakładem materiałowym, niską gęstością energii, krótkim czasem użytkowania i wyzwania związane z recyklingiem, podsumował Schernikau.

Klimatyczny blitzkrieg

Pomimo ponad dwudziestu lat bliskiej współpracy gospodarczej z Niemcami, nasze rozwiązania energetyczne są podobne, jak w Niemczech, z tą jednak różnicą, że ich skala jest nieporównywalna. O ile u nas procesy przejścia na odnawialne źródła energii za-

chodzą stosunkowo powoli, to w Niemczech planowany jest tak popularny w Niemczech blitzkrieg. Przekonanie Niemców o własnej nieomyślności, co do planowanych rozwiązań, niejednemu raz skończyło się, mówiąc oględnie, nie najlepiej. Wszystko wskazuje na to, że i tym razem będzie podobnie. Rzecz jednak w tym, że zawrócenie Niemców z tej drogi nie jest możliwe. Dlatego że Niemcy wybierają tańsze, łatwe i szybko realizowane rozwiązania, nie patrząc na następstwa swoich działań. Dziś doświadczają już skutków tego rodzaju polityki. Niestety wynika stąd, że zamiast porzucić błędne energetyczne rozwiązania, brną w nie jeszcze bardziej.

Siła pieniądza

WACŁAW
LESZCZYŃSKI



■ Rosja jest krajem wielkim i bardzo bogatym. Ma złoża złota i diamentów i dzięki ich użyciu osiąga swe cele. Już Katarzyna II płaciła Wolterowi za szkalowanie Polski i Polaków. W czasie II Wojny Światowej Rosja miała w brytyjskim kontrwywiadzie swych agentów (Philby i spółka), podejrzanych o związek z zamachem na gen. Sikorskiego w Gibraltarze. W otoczeniu prezydenta USA Roosevelta roilo się od sowieckich agentów. I podobnie jest obecnie. We wszystkich krajach świata, działa rosyjska agentura, zwłaszcza w mediach, szerząc propagandę Putina, m. in. przeciw Polsce i Polakom.

Ogromna biurokratyczna i bardzo kosztowna machina urzędów centralnych Unii Europejskiej przeżarta jest rosyjską agenturą. Świadczy o tym blokowanie (m.in. na wniosek putinowców z Polski) należnych Polsce funduszy unijnych, pod zmyślnymi pretekstami. Ta banda darmozjadów wykazała bezradność Unii po wybuchu pandemii Covidu. Teraz w podobny sposób zachowują się w sprawie pomocy materialnej dla milionów uchodźców z Ukrainy. Wciąż „rozważają”, jaki by paragraf użyć, aby wypłacać te środki. Polska, jako pierwsza w świecie, wykazała się doskonale zorganizowaną przez rząd akcją pomocy dla uchodźców, których jest już w Polsce 2,5 milionów. W Niemczech jest 300 tysięcy uchodźców (tyle co na Węgrzech), umieszczanych w obozach, bo w tym to Niemcy mają wielkie doświadczenie... Polsce materialnego wsparcia (choć nie pokrywającego kosztów pomocy uchodźcom) udzielają USA i Wielka Brytania, a Unia nic! Ona za to nałożyła na Polskę 114 milionów euro bezprawnych kar, za Izbę Dyscyplinarną i kopalnię Turów! To jest jeszcze jeden dowód na bezsensowną i rozbijającą solidarność Europy, politykę proputinowskich urzędasów i władz Unii.

Do „świeckiej tradycji” Unii Europejskiej należą debaty Europejskiej debaty Europejskiego Parlamentu na temat braku w Polsce praworządności.



Zgodnie z hasłem „Putinowcy wszystkich krajów łączy się”, agenci rosyjscy ze wszystkich krajów Unii Europejskiej, zasiadający w Europarlamencie, atakują Polskę. Dużą „zasługę” w tym mają „polscy” putinowcy będący do niego posłami, rozsiewając w Europie kłamstwa o braku w Polsce praworządności, niezawisłości sędziów, tłumieniu wolności mediów, a nawet o jej rasizmie. To się dzieje od 2015 r., gdy w Polsce władzę objęły siły, które zaczęły uniezależniać kraj od rosyjskiego gazu i ropy naftowej i sprzeciwiały się budowie Nord Stream II. Spotęgowało się to jeszcze bardziej po agresji Rosji na Ukrainę, któ-

rej Polska pomaga. Putinowcy europarlamentarzyści (w tym z Polski) szantażują Komisję Europejską tym, że jeśli nie nałoży ona na Polskę kar, to nie zatwierdzą unijnego budżetu. To ma być „rewanż” Rosji za pomoc Polski Ukrainie. A tego argumentu nie użyli uchwalając nakaz (dla poklasku opinii publicznej, bo to nie od nich zależy) nałożenia na Rosję surowych sankcji.

Polska, wciąż bezskutecznie, domaga się zakazu importu z Rosji gazu i ropy naftowej. Decyzje w Unii muszą zapadać jednogłośnie, a żądaniu Polski sprzeciwia się parę krajów, w tym zwłaszcza największe i najbogatsze Niemcy.

Te czynią to pod pretekstem strat gospodarczych, choć wyliczają je na kilkadziesiąt euro na osobę. W rzeczywistości Niemcy nie chcą porażki Rosji, więc nie przekazują Ukrainie broni (ale sprzedawali ją Rosji) i sprzeciwiają się surowszym sankcjom na Rosję. Na nich nie robią wrażenia zbrodnie wojsk rosyjskich na Ukrainie. Kilkuset ludzi w Buczy? Co to jest! Niemcy w kilka dni, w sierpniu 1944 r. wymordowali ponad 40 tysięcy cywiliów w warszawskiej dzielnicy Wola!

Niemcy od lat współpracują z Rosją, zwłaszcza przeciw Polsce. W tym roku są dwie tego rocznice – 250 lat od I Rozbioru Polski i 100 lat od Ukła-

du w Rapallo, wynikiem czego była współpraca wojskowa obu państw. Efektem tego był Pakt Ribbentrop-Mołotow i rozpoczęcie przez nie II Wojny Światowej. Dziś Niemcom marzy się współzrządzenie z Rosją w planowanej przez nią Euroazji „od Władywostoku po Lizbonę”. Chcieliby w interesie Rosji wypchnąć USA z Europy. Mówili, że „Konkurentem Europy nie jest Rosja, lecz Ameryka i Azja. Warunkiem sukcesu Unii Europejskiej w globalnej konkurencji jest sojusz z Moskwą” (kanclerz Niemiec). I we współpracy z nią uzależniali Europę od rosyjskiego gazu. Teraz liczą na szybkie zakończenie wojny na warunkach Putina i na powrót do interesów z Rosją.

W Polsce działa wielu putinowców, popierających cele Rosji i Niemiec, czego dawali i dają na to liczne dowody. Wraz z Rosją łgali na temat „Smoleńska”, w swych mediach chwalił Rosjan zabitych na Ukrainie „w wojnie przeciw złu”, atakują rząd, NBP, zakup Abramsów (lepsze od rosyjskich?), straszą („nauczyciele!”) Ukraińców „polonizacją” ich dzieci, plują na Polskę.

O kilku z nich, trafnie wyraził się poseł Paweł Kukiz... Winni oni pamiętać, o losie tych, co wcześniej szkodzili Polsce na polecenie jej wrogów i skończyli na śmietniku historii tak, jak Targowica i Bierut, czy w ryszczoku (dosłownie), jak Poniński.

Fundusz powierniczy

■ Porażka militarna w dotychczasowej kampanii i niezdolność podporządkowania sobie państwa ukraińskiego wymusiły zmianę rosyjskich celów wojennych. Dziś głównymi priorytetami są: uratowanie twarzy, poprzez skoncentrowanie się na aneksji Doniecka i destrukcja gospodarki i infrastruktury ukraińskiej, oraz depopulacja poprzez faktyczne wymuszenie jak największej emigracji, tak aby państwo ukraińskie nie było w stanie samodzielnie egzystować.



MARIAN PIŁKA

Historyk,
publicysta,
członek Prawicy
Rzeczypospolitej.

Te cele mają z jednej strony uratować ekipę Putina poprzez przekonanie rosyjskiej opinii publicznej o sukcesie tej agresji, a z drugiej strony mają wyłączyć Ukrainę z podmiotowego udziału w europejskim systemie bezpieczeństwa. Destrukcja państwa ukraińskiego ma bowiem w przyszłości, gdy Stany Zjednoczone wycofają się militarnie z Europy z powodu rywalizacji z Chinami i gdy armia rosyjska odbuduje swój militarny potencjał, ułatwić jego podporządkowanie Moskwie. To dziś jest główny cel Moskwy wobec faktycznej porażki podporządkowania sobie całego państwa ukraińskiego.

Nie znaczy to że Moskwa zrezygnowała z podporządkowania Ukrainy, ani też z idei odbudowy mocarstwowego pozycji w Europie Środkowo – Wschodniej, czy w dalszej perspektywie w całej Europie. Temu celowi ma służyć przede wszystkim odłożenie w czasie realizacji imperialnych celów i dostosowanie tempa ich realizacji zarówno do dynamiki procesów wycofywania się militarnego Washingtonu z Europy, rozkładu moralno-politycznego zachodniej Europy, jak też odbudowy potencjału militarnego zdolnego do bardziej skutecznych działań militarnych. W rosyjskiej perspektywie, przekreślenie skutków geopolitycznych upadku Związku Sowieckiego jest nadal zasadniczym celem strategicznym państwa rosyjskiego i w tym zakresie, Rosja nawet po zawarciu rozejmu czy pokoju z Ukrainą będzie zagrożeniem dla Europy, a przede wszystkim dla Polski. Narastanie rywalizacji chińsko-amerykańskiej wymusi koncentrację militarną USA na Zachodnim Pacyfiku i Azji, a procesy destrukcji cywilizacyjnej Zachodu jeszcze bardziej osłabia jego zdolność do przeciwstawienia się rosyjskiej ekspansji. To są procesy, które w dłuższej perspektywie są korzystne dla imperializmu rosyjskiego.

Drugim czynnikiem, który ma przyczynić się do odbudowy rosyjskiej dominacji w Europie, a przynajmniej w naszej części kontynentu jest odbudowa armii. Wojna z Ukrainą jest niewątpliwie wielką kompromitacją tej „drugiej najsilniejszej armii świata”. Dotychczasowe jej reformy, jak też i obowiąz-

ująca doktryna wojenna okazały się niewypałem w starciu ze słabym państwem ukraińskim. Nie mniej lekceważenie rosyjskich możliwości militarnych byłoby dużym błędem. Rosyjskie społeczeństwo jest społeczeństwem zmilitaryzowanym i skłonny do poświęceń w imię odbudowy swojej mocarstwowego pozycji. Rosja ma też nowoczesny przemysł wojskowy i nowoczesne wojskowe ośrodki badawcze pracujące nad najnowocześniejszymi typami broni. Potencjalnie jest w stanie wystawić bardzo silną i zdolną do skutecznej agresji, armię. Wymaga to czasu, determinacji i środków materialnych. I tylko jest kwestią czasu, gdy po odbudowie swojej armii znowu zagrozi pokojowi w naszej części kontynentu.

Otóż przyszłe możliwości militarne Rosji zależą od ich możliwości finansowych. To jest ta dziecięca, na którą mają wpływ państwa zachodu. Zakres bowiem sankcji gospodarczych może pozbawić Rosję podstaw materialnych do odbudowy armii i ponownego wywołania wojny. Sankcje dziurawe z jakimi mamy dziś do czynienia tylko częściowo uderzają w możliwości militarne Rosji. Pozbawiają je dostępu do najnowszych technologii, co ma swoje konsekwencje dla stanu gospodarki, ale w zakresie przemysłu wojskowego, Rosja dysponuje najnowocześniejszymi technologiami. Natomiast paradoksalnie sankcje powodują także wzrost cen surowców, zwłaszcza surowców energetycznych. Według prognoz Bloomberg Economics, Rosja zarobi w tym roku na eksporcie energii 321 miliardów dolarów, o jedną trzecią więcej niż w roku ubiegłym. Oznacza to że w rzeczywistości, pomimo porażki militarnej na Ukrainie i utraty mocarstwowego prestiżu, wojna dla Rosji jest złotym interesem. Co więcej wojna przyczynia się do spadku wzrostu gospodarczego państw zachodnich. W sumie w wymiarze ekonomicznym, Zachód bardziej traci na wojnie, niż Rosja. Ta sy-



tuacja, jeżeli Rosji uda się uzyskać pozory sukcesu w wojnie z Ukrainą, potencjalnie jest bardzo groźna dla Polski i innych państw europejskich i dla pokoju europejskiego. Oznacza bowiem, że możliwości agresywne Rosji, poprzez obecną wojnę będą tylko czasowo wstrzymane. I w przyszłości w gorszej sytuacji geostrategicznej będziemy mieli do czynienia z powtórką rosyjskiej ekspansji.

Dziś kwestia przyszłego pokoju w Europie zależy przede wszystkim od zdolności Zachodu zablokowania finansowania rosyjskiego potencjału militarnego. Oznacza to że rozejm w tej wojnie czy nawet zawarty pokój nie powinien być powodem cofnięcia sankcji. Bo wojną którą Rosja zainicjowała jest wymierzona nie tylko w Ukrainę, ale także w inne państwa europejskie i Stany Zjednoczone. W pierw-

szym rządzie chodzi o wprowadzenie możliwie jak najbardziej ścisłej przestrzeganej embarga na surowce energetyczne. Jest to zadanie trudne do realizacji, ale każde ograniczenie sprzedaży rosyjskich surowców, a także obniżenie ich ceny ma swoje strategiczne znaczenie. Dlatego powinno być zasadniczym celem polskiej i europejskiej polityki. Drugim zasadniczym celem powstrzymania rosyjskiego imperializmu jest odbudowa i rozwój ekonomiczny i militarny Ukrainy. Oznacza to że Ukraina powinna przede wszystkim uzyskać reparacje za zniszczenia wojenne i odszkodowania za straty indywidualne zarówno ludzkie, jak i materialne. A także powinna zbudować taką armię, która także w przyszłości będzie zdolna do skutecznej obrony własnego terytorium. Środki na odbudowę go-

spodarki i państwa ukraińskiego powinny pochodzić zarówno z zamrożonych aktywów rosyjskich w instytucjach finansowych Zachodu, znacjonalizowanego majątku oligarchów, jak też dochodów z eksportowych Rosji. W tym celu powinien zostać powołany fundusz powierniczy zarządzany przez międzynarodową radę w skład której wchodziłoby przedstawicieli USA, Wlk. Brytanii, Komisji Europejskiej, państw „frontowych”, to jest państw bałtyckich, Polski, Rumunii, Turcji i Gruzji oraz oczywiście Ukrainy. Celem funduszu byłoby wypłacenie reparacji wojennych zarówno państwu jak i obywatelom Ukrainy, jak też nadzorowanie dostosowania gospodarki, a zwłaszcza infrastruktury ukraińskiej do potrzeb współpracy z państwami europejskimi. Rosyjskie reparacje powinny służyć nie tylko odbudowie gospodarki ukraińskiej, ale także jej rozwojowi oraz powrotowi emigracji zarówno wojennej jak i wcześniejszej zarobkowej. Reparacje powinny się przyczynić do zbudowania takiego państwa które będzie samodzielnym podmiotem w polityce europejskiej. Dopie-

ro przy regulowaniu tych należności, rosyjscy eksporterzy otrzymywali by proporcjonalnie dochody za sprzedaż surowców. Przy czym w okresie wypłacania reparacji, dochody firm rosyjskich nie powinny przekraczać kosztów produkcji. Fundusz byłby zlikwidowany dopiero po uregulowaniu wszelkich należności wobec Ukrainy, ale to nie musiałoby oznaczać cofnięcia sankcji, bo ich celem jest powstrzymanie agresywnej polityki Moskwy i możliwości zbudowania takiego potencjału, który mógłby zagrozić pokojowi.

Stworzenie funduszu powierniczego z jednej strony pomogło by odbudować Ukrainę i uczynić ją konstruktywnym elementem ładu europejskiego, z drugiej zaś byłoby istotnym czynnikiem powstrzymującym rosyjską agresję.



Pakt, o którym musi pamiętać **każdy Polak**

ARTUR
ADAMSKI



■ Sto lat temu, 16 kwietnia 1922 roku w Rapallo został podpisany jeden z wielu układów między Rosją a Niemcami, stanowiących śmiertelne zagrożenie przede wszystkim dla Polski.

Z mającymi zniszczyć polskie państwo porozumieniami naszych zachodnich i wschodnich sąsiadów mamy do czynienia od samego początku naszych dziejów. Sprawcą jednego z pierwszych był cesarz niemiecki, Henryk II, który po kilkunastu latach porażek w walce z Polską Bolesława Chrobrego znalazł sojusznika gotowego zaatakować nas z przeciwległej strony (i tak przegrał – armia naszych przodków rozbiła jednych i drugich). W 1732 zawarty został tzw. traktat Loewenwolda, w którym przedstawiciele Rosji, Prus i Austrii ustalili zasady realizowania swych interesów kosztem Rzeczypospolitej. Po tym, jak do akcji wszedł także jej wróg wewnętrzny, którym wówczas była konfederacja targowicka, nasze państwo zostało wymazane z mapy Europy. Kiedy ostateczną klęskę poniosła koalicja napoleońska, w ramach której zaczęła

się odradzać polska państwowość, w roku 1815 na konferencji w Wiedniu utworzony został sojusz o pięknej nazwie Święte Przymierze. Znowu jej zasadniczym trzonem były Rosja i państwa niemieckie, a głównym celem wspólne dążenie, by niepodległa Polska nigdy nie powstała. Ta współpraca, polegająca na rusyfikacji, germanizacji, zwalczaniu polskich organizacji patriotycznych i tłumieniu powstań narodowych trwała prawie sto lat. Krótka przerwa w niej nastąpiła tylko w latach I wojny światowej, po której zarówno Rosja, jak i Niemcy znowu uzmysłowiły sobie wspólnotę swych imperialnych interesów. 16 kwietnia 1922 roku minister spraw zagranicznych Niemiec, Walther Rathenau i komisarz spraw zagranicznych bolszewickiej Rosji, Geоргий Чичерин, podpisali układ, który okazał się pierwszym krokiem w stronę ponownego uni-

ceścia Polski i kolejnej wojny światowej.

Rathenau należał do tych niemieckich polityków, dla których „istnienie Polski jest nie do zniesienia”, nazywających nasz kraj „państwem sezonowym” i w swych dalekosiężnych planach dążących do jego likwidacji. Porozumienie, jakie Rathenau zawarł z Czicherinem w Rapallo, umożliwiło Niemcom, którzy militeryzm ograniczali wówczas warunki pokoju wersalskiego, korzystanie z poligonów w Rosji. Od 1922 roku na wielkich terenach nad Wołgą i Kamą były rozbudowywane i ćwiczyły wojska Reichswery o liczebności i wyposażeniu zakazanych warunkami zakończenia I wojny światowej. To właśnie tam Heinz Guderian wypróbował podstawy strategii wojsk pancernych, które później złamały opór armii Polski i Francji. Wraz z innymi niemieckimi generałami i ofi-

cerami wykladał też na rosyjskich uczelniach wojskowych, tworzył regulaminy i plany operacyjne Armii Czerwonej. W ramach wzajemności generałowie Tuchaczewski, Kork czy Uborawicz prowadzili wykłady dla generalicji i wyższej kadry oficerskiej Reichswery, dzieląc się doświadczeniami z wojny prowadzonej przeciw Polsce. A wszystko, co dotyczyło naszej armii czy prowadzenia wojny na naszych ziemiach, było tym, co późniejszych dowódców SS i Wehrmachtu interesowało najbardziej. Niemcy udzieliły też Rosji kredytów, umożliwiających budowę przemysłu zbrojeniowego, wydelegowały mnóstwo swoich specjalistów, przekazały technologie, uruchomiły eksport do Rosji broni i amunicji (np. tą produkcją niemieckiej mordowano potem naszych oficerów w Katyniu). Rozpoczęta umową z Rapallo współpraca Rosji i Niemiec stała się pod-

stawą budowy potęgi militarnej państw, które w 1939 roku zawarły pakt Hitlera i Stalina i swą bezprecedensową w dziejach agresją doprowadziły do wybuchu II wojny światowej.

Niemiecko-rosyjska współpraca kontynuowana jest i dzisiaj, a jedna z najważniejszych postaci w tej jakże ponurej historii ma w RFN status bohatera narodowego, któremu oddaje się cześć pomnikami, nadawaniem jego imienia szkołom, ulicom i placom. Ten, który łamiąc antywojenne umowy międzynarodowe, doprowadził do odrodzenia niemieckiej potęgi militarnej, jest też patronem medalu, wręczanego przez berlińskie władze postaciom najbardziej dla Niemiec zasłużonym.

Nikogo więc chyba nie zdziwi, że nagrodą im. Walthera Rathenaua został wyróżniony m.in. Donald Tusk.

Non possumus

PRZEMYSŁAW ŁAZAROWICZ



■ W przededniu Wielkiego Tygodnia kardynał Pietro Parolin, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, w wywiadzie dla włoskiego portalu katolickiego Aci Stampa stwierdził, że wysyłanie broni do Ukrainy jest błędem, gdyż może doprowadzić do eskalacji, która wyrwie się spod kontroli. Kardynał Parolin potwierdził również, że zaczęły się przygotowania do rozmów z patriarchą Moskwy i całej Rusi Cyrylem, choć w świetle obecnych wydarzeń nie wiadomo, czy dojdzie do takiego spotkania.

Te hańbiące słowa wypowiedział najważniejszy, po Ojcu Świętym, dostojnik mojego Kościoła. Myślę, że to pora, abyśmy my, członkowie Kościoła powszechnego, zdecydowanie zaczęli zabierać głos w tej sprawie. NON POSSUMUS – nie możemy dłużej milczeć. Chrystusowe kazanie na Górze uchodzi za kodeks moralno-

ści chrześcijańskiej. Jak wypowiedzi kard. Parolina, ale i samego Ojca Świętego mają się do słów; „niech wasza mowa będzie tak, tak, nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt. 5,37). Agresora trzeba wprost wskazać i potępić – a tego ze strony Watykanu do dzisiaj się nie doczekano. Nie można stawiać na równi barba-

rzyńskich rosyjskich zbrodniarzy i bohaterskiej ludności Ukrainy. I to nie chodzi nawet o to, że istniejące nadal w katechizmie Kościoła katolickiego warunki usprawiedliwiającej uprawnioną obronę z użyciem siły militarnej są w tej wojnie po stronie Ukrainy spełnione. Sprzeciwianie się dostawom broni Ukraincom w tej chwili to wprost przy-

kładanie ręki do następnych morderstw, gwałtów i zbrodni przekraczających wszelkie pojęcia! Oburzenie muszą budzić i inne zachowania – wizyta Ojca Świętego w Ambasadzie Rosji w następnym dniu po rozpoczęciu wojny czy szycowanie się do spotkania z, popierającym zbrodniczy najazd rosyjski, patriarchą Cyrylem. Wiem,

że zaraz odezwą się głosy, że coś w ten sposób więcej się zdziało itp. To oczywiście ułuda. Paktowanie z diabłem zawsze źle się kończy!

Nam katolikom pozostaje modlitwa o rozum i rozsądek dla naszych Pasterzy oraz stałe wspieranie bohaterskich mieszkańców Ukrainy.

Matka Boża Poczajowska

ANDRZEJ
MANASTERSKI



■ To stary, ponad stuletni oleodruk. Ktoś go kupił odwiedzając Ławrę Poczajowską, by cała rodzina mogła modlić się do Matki Bożej, oddając pod opiekę swój los.

Nie ma już tamtych właścicieli obrazka wśród żywych. Została po nich pamięć wśród najbliższych i zasłyszane opowieści o cudownych doznaniach od Matki, która doznawała wielu czy od prawosławnych i katolików. Do Matki Bożej Poczajowskiej wznoszone są prośby o ocalenie od utraty wzroku i uwolnienie jeńców. Intencje jak najbardziej na

czasie. Wszak to politycy Rosji nie potrafią dostrzec, kto odpowiada za śmierć niewinnych i bezbronnych Ukrainców, ofiar imperialnej polityki Putina i jego ekipy. Wzrok utraciła prawosławna cerkiew w Rosji. To w cerkwi moskiewskiej odprawia się modlitwy w intencji zbrodniarzy w rosyjskich mundurach. Aż prosi się przypomnieć sentencję „Gott mit

uns”, którą ponad osiemdziesiąt lat wcześniej z dumą nosili na pasach zbrodniarze w niemieckich mundurach. Tamci, w imię totalitarnej ideologii mordowali Polaków, Żydów, Rosjan, Ukrainców. Wreszcie, do Matki Bożej z Poczajowa powinni wnieść modły politycy Zachodu – im zbrodnie w Ukrainie nie przeszkadzają robić interesów z Puti-

nem. „Nikt nie jest tak ślepy, jak ci, którzy nie chcą widzieć” – to ci „europejczycy” z krwi i kości, którzy potrafią pięknie perorować o rzeczach wzniosłych kiedy nie wymaga się od nich świadectwa człowieczeństwa.

Czy wśród tych wszystkich wymienionych wyżej, w Wielkim Tygodniu, kie-



dy prawosławni i katolicy przygotowują się na Cud Zmartwychwstania, dokonana się cud w sercach i sumieniach?

Jak zginął Rafał Wojaczek?

(ostatnie trzy dni wybitnego poety)

STANISŁAW SROKOWSKI
www.srokowski.art.pl



Rafał Wojaczek, to jeden z najwybitniejszych i najbardziej tragicznych polskich poetów, który przez ostatnie lata swego życia mieszkał we Wrocławiu. Jego życie i twórczość nieustannie wywołują silne emocje. Jednych zachwycają, innych denerwują, gniewają, a nawet przerażają, ale bez przerwy rozbudza on zainteresowanie. Jego oryginalności, niezwykłości i szaleństwa wyobraźni nikt rozsądny nie podważa. Nad jego grobem we Wrocławiu co roku w rocznicę śmierci 11 maja spotykają się dziesiątki młodych poetów, czytelników, miłośników sztuki i odprawiają osobliwe rytuały. Czytają jego wiersze, dyskutują, inscenizują małe spektakle, śpiewają, a nieraz piją. Pozostawiają też swoje strofy, uwagi, życzenia, listy do Rafała, słowem Wojaczek żyje. I mit Wojaczka nie gaśnie.

Ukazało się kilka książek jemu poświęconych. Ale żadna z nich nie wyczerpuje wiedzy o samym poecie, nie mówiąc już o pełnej i rozumnej analizie jego twórczości. Wciąż niedokładnie zbadane zostały rozliczne epizody jego biografii, motywy śmierci, przygotowania do śmierci i samego zgonu. Nie znamy precyzyjnie opowiedzianych ostatnich dni i godzin jego życia. Wiele źródeł jest fałszywych lub nieprecyzyjnych.

Przyznaję też ze skruchą, że także moja książka („Skandalista Wojaczek”) nie przekazuje pełnej wiedzy o poecie. Próbuje wprowadzić zakres najważniejszych punktów jego duchowego życiorysu, ale nie jest wolna od braków, usterek i niedokładności.

Gdy ją pisałem, przekazałem tę wiedzę, która w tamtym czasie była dostępna. Z biegiem lat położyły do mnie docierać nowe, niezwykle ciekawe i ważne fakty.

W „Skandalistcie Wojaczku” pisałem, że ostatni dzień poety wyglądał następująco: *Koło południa wyszedł z domu i poszedł do Ossolineum. Poprosił redaktorkę tomiku, by zmieniła wcześniej ustalony tytuł książki na nowy: „Którego nie było”. Tom wierszy miał się ukazać za rok. Zażyczył sobie, by okładkę zrobił mu Kazimierz Jasiński-Szela. Po śmierci poety tak się też stało. Po wyjściu z Ossolineum, zjawił się w redakcji „Odry”. Nie zastał Karpowicza, który go bardzo cenił i rozmawiał z sekretarką. Powiedział jej, że niedawno dostał stypendium, ale już je stracił. Sekretarka zaproponowała, że pożycz mu pieniądze, ale Wojaczek podziękował i odparł, że pieniądze nie są mu już potrzebne. Zwróciła uwagę na to słówko „już”, ale nie skomentowała go. Była to pora obiadowa. Z „Odry” udał się do kawiarni wrocławskiej bohemy „Dreptaka”, gdzie spotkał pisarza i dziennikarza, Józefa M. i przez pewien czas rozmawiali. Pod wieczór wyruszył pod „Pałac”, gdzie stała się zebrała się ta sama ferajna poetów, artystów, malarzy, aktorów oraz dżentelmenów znanych wówczas pod ksywami: Siniak, Strzelba, Tarzan, Sędzia, Książdz, Kabzel, Azjata, Kleśta, Wells, Muńku, Dik, Agrafka, Bolo i paru innych. Skład towarzystwa nieustannie się zmieniał. Ale miejsce to ciągle kipiało życiem. Wojaczek zjawił się na lekkim rauszu. Patrzył na to bractwo spod brwi. Gdy zabrakło grosza na kolejnego bełta, biesiadnicy poprosili Rafała o pomoc. I on, o dziwo, nie mający grosza, wyłuskał ostatnie zaskórniaki. Być może pożyczył w „Dreptaku”, albo gdzie indziej. Butelka znowu zaczęła krążyć i Rafał też popijał. Ale nie widać było, by coś go szczególnie dręczyło. Zнали go tu wszyscy. Zawsze czymś się różnił od reszty towarzystwa. Często dystansował się wobec owej bohemy, patrzył na kumpli bez szczególnego zainteresowania, a nieraz nimi pogardzał. Określał ich w jednym z listów: „wrocławska psiarnia”.*

W pewnym momencie, gdy toczyła się ożywiona rozmowa o mieście i jego elitach, nagle oznajmił, że idzie się powiesić. Nikt na to nie zareagował. Zgrywy Rafała znali tu wszyscy. Toteż zbagatelizowali jego wygłup. Rafał jednak odsunął się na bok, wszedł na kubek od śmieci i szukał gałęzi, ale kubek się wywrócił i Rafał spadł. Nikt specjalnie się i tym nie przejął. Ponieważ nie było reakcji, powrócił do biesiadowania. Potem oznajmił, że musi iść i podchmielony opuścił towarzystwo. Nikt go nie odprawiał.

Mieszkał wtedy we Wrocławiu przy ul. Lindego 12. Oprócz gospodyni, znajdowały się tam dwie córki gospodarza i dwie sublokatorki. Zjawił się w domu koło dziewiątej wieczorem. Poszedł prosto do swego pokoju. Nikt go nie dostrzegł. Gospodyni zajęta była praniem. Pralka hałasowała, więc nie usłyszała jak wchodzi. Inni siedzieli w swoich pokojach. A gospodarza wówczas nie było. Rafał dopiero po chwili dał o sobie znać.

Tak opisuję wydarzenia w książce. Ale nie wiemy, co się z Wojaczkiem działo dwa dni wcześniej. W świetle nowych badań musimy zweryfikować jednak naszą wiedzę o tym czasie. Z wcześniejszych relacji wynikało, iż w niedzielę był Rafał u matki w domu w Mikołowie. Ale nie jest to takie pewne. Z najważniejszego i najbardziej wiarygodnego źródła wiem już, że Wojaczek w niedzielę nie był w rodzinnym domu. Może był wcześniej. Ale nie w ostatnią przed śmiercią niedzielę. Bo ostatnią niedzielę, a dokładniej mówiąc, ostatnie trzy dni bez reszty spędził ze swoją piękną i mądrą dziewczyną, Grażyną. A więc nie był wtedy w Mikołowie, jak się dotychczas nam zdawało. Był we Wrocławiu. Przez trzy dni przed śmiercią był we Wrocławiu. I najwięcej czasu poświęcał Grażynie. Nie rozstawał się z nią ani na krok. Grażyna towarzyszyła mu od rana do nocy. Nie opuszczała go ani na chwilę. Widziała, że znowu wpada w depresję i dzieje się z nim coś niedobrego. Pragnęła powstrzymać falę złych nastrojów. Bała się, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo. Może nawet śmierć. Targały nią złe przeczucia. Dlatego nie opuszczała go. Rafał przyniósł jej do pokoju ostatni tomik wierszy w postaci maszynopisu i czytali na głos, a raczej on czytał. Prowadzili długie rozmowy o poezji i o konkretnych tekstach.

Całą sobotę spędzili w domu, przy ul. Lindego 12. Nigdzie nie wychodzili. Oddali się wyłączne so-

bie. Dużo rozmawiali i czytali wiersze. Do niektórych wracali kilkakrotnie. Spierali się o ich sens i wartość. Miał poeta w Grażynie dobrą partnerkę do rozmów. Była wrażliwa, dociekliwa, kochała sztukę, ceniła kunszt literacki i wyobraźnię artysty. Nigdy się przy niej nie nudził. Nie obeszło się jednak bez sprzeczek w sprawie tego lub innego wiersza. Rafał chciał, by mu pomogła wybrać najlepsze teksty. Złożył w wydawnictwie tomik do druku. Tomik został przyjęty. Ale mógł wprowadzić jeszcze zmiany. Pragnął z tego skorzystać. Więc poddawał strofy kolejnej analizie. Czytał Grażynie liryki do nocy. Mówił też jak pisze, jak powstają jego utwory. Ostatnie linijki napisał 8 marca 1971 r. I były to rzeczywiście ostatnie linijki jego wiersza. Wiersza o śmierci. A więc ostatnim tekstem, jak dotąd sądziliśmy, nie był wiersz bez tytułu zaczynający się o słów „Kochankowie moi”, tylko „Zmierzch łagodnie rozsypał”, który powstał 8 marca 1971 r, a więc dwa miesiące i trzy dni przed śmiercią. Ten fakt rzuca nowe światło na chronologię twórczą poety.

Tego wieczoru Wojaczek zaproponował Grażynie wspólne zamieszkanie. A życie ich właśnie się komplikowało. Na horyzoncie pojawiła się bowiem nowa dziewczyna, Elżbieta, wtedy studentka szkoły aktorskiej z Krakowa. Około dwu miesięcy poświęcał się głównie jej. Mniej się spotykał z Grażyną. I Grażyna czuła, że coś się w jego życiu zmienia. Czuła, że dzieje się z nim coś dziwnego. Wracał z Krakowa podniekscytowany albo nagle zamyślony. Najpierw uznała, że to chwilowe zawirowania, zmiany nastroju, częste zresztą u niego. Jednak gdy stany te się powtórzyły, kobieca intuicja podpowiedziała jej, że to poważniejsza sprawa. Więc spytała go wprost, co się dzieje. A Wojaczek oznajmił, że poznał nową dziewczynę, właśnie, Elżbietę i szybko dodał: „To nie jest mój ptak”. Zrozumiała, że to przelotna miłostka. Było jeszcze dziwniej, poeta zaproponował jej, Grażynie, by zamieszkali we trójkę, on, Grażyna i Elżbieta. To uchroni ich związek. Tak tłumaczył. Uchroni przed rozpadem. Bo Grażyny nie chce stracić. Gdy zamieszkają we trójkę, wyjaśniał, wszystko się ułoży.

Wojaczek już nie ukrywał, że zdradza ją z Elżbietą. Powstało trudne napięcie dla każdej ze stron. To komplikowało sytuację. Rafał nie chciał się rozstać ani z Grażyną, ani z Elżbietą. Grażynie powiedział wprost: „Ty mnie niesiesz. Ona tylko pociąga”.

Poznali się z Grażyną we wrześniu 1969 r. I Rafał napisał wtedy pierwszy po jej poznaniu, a je- ▶





► den z najniezwyklejszych i najpiękniejszych wierszy, pt. „Modlitwa bohaterów”. Znamienny tytuł. I znamienna treść. Oto on:

Na brednię naszą i na naszą nędzę
 Na zatwardziałość w naszym szaleństwie
 I na naszego głodu głośny krzyk
 Na dom nasz który opuściły sny
 Na naszą mowę wielce bełkotliwą
 Na rozpaczliwie niedorzeczną miłość
 I na znikomość wszelkich naszych prac
 Na koszmar nocy i na bezsens dnia
 Na naszych mistrzów bezradnych i smutnych
 Oraz na sędziów ponuro okrutnych
 Na biedne matki dogorywające
 Przez nasze winy chcące i niechcące
 Na nasze serca obrzękłe wątroby
 Na nasze wargi popękane szorstkie
 Na roztrzęsione fatalnie ręce
 Oraz na mózgi w daremnej męce
 I na te płuca co bez powietrza
 Na strach bezsenny Na koszmarne zegar
 Na wszystko co jest udziałem naszym
 Błagamy wzgląd miej ironiczna Pani

A wracając do ostatniego dnia życia, wciąż czytał Grażynie wiersze.

A potem nagle zaproponował rzecz niebywałą. Powiedział mniej więcej tak: „Jesteś dla mnie bardzo ważna. Chcę dla ciebie coś zrobić. Podpiszę ostatni swój tomik „Ktorego nie było”, twoim imieniem i nazwiskiem. Czyli ty będziesz autorką tych wierszy. Bo to ty miałaś na ich powstanie największy wpływ. One powstawały przy tobie”.

Ale to nie koniec. Zaproponował również, by to ona, Grażyna, jako zmystyfikowana autorka, dedykowała jemu, Rafałowi Wojaczce, ten tomik. By taka dedykacja ukazała się w książce. Namawiał więc ją do pewnego szalbierstwa, co pasowało zresztą do jego stylu bycia i charakteru. I nie było to przekomarzenie, gra wyobraźni, kaprys. Była to prawdziwa intencja, choć równocześnie jedna z gier, jakie podejmował ze światem. Grażyna się nie zgodziła. Wyznał jej wówczas, że chciałby mieć z nią dziecko. Zaskoczył ją totalnie. Nigdy wcześniej tego nie mówił. Stało się to nagle. Zwierzył się, że zazdrości dziecka pocie

i aktorowi, Bogusławowi Kiercowi, którego od czasu do czasu odwiedzał w domu. Nie wiadomo, ile znowu w tym było mistyfikacji, a ile rzeczywistej tęsknoty za ustabilizowanym życiem. W każdym razie tak przedstawiają się fakty. Dziwnie to wszystko wyglądało. Przecież Rafał już miał dziecko, córkę, z którą jednak nie otrzymywał kontaktu. Niechętnie o niej wspominał. Nieraz zdawało się, że w ogóle córka dla niego nie istnieje. A tu raptem myśl o nowym dziecku.

Grażyna była jego dziewczyną przez 17 miesięcy. Mówił jej kilkakrotnie, że popełni samobójstwo. Dręczył tymi wyznaniemi. Często przez niego płakała. Nie ona, zresztą,

jedna. Wcześniejsza dziewczyna, Teresa, też była mocno poobijana psychicznie. I następna, Elżbieta, także.

Z soboty na niedzielę całą noc byli razem. W niedzielę poszli na spacer. Odwiedzili znakomitego artystę plastyka, Kazimierza Jasińskiego Szelę. Wojaczek bardzo go cenił. Szela projektował mu okładkę do książki. Później długo się wałęsał po mieście. Zajrzeli też pod „Pałacyk” i znaleźli się w dość sporym, znanym już, towarzystwie. A więc weryfikujemy poprzednią wersję, że Rafał przyszedł pod „Pałacyk” sam. Przyszedł z Grażyną. Tego dnia, jak wspominałem, czuła ona, że zanoszą się na coś niedobrego. Widziała to po zachowaniu Wojaczki, po minie, gestach, twarzy, oczach, po sposobie mówienia i patrzenia. Czuła, że nadchodzi zły czas. Nie chciała, by został sam. Dlatego go nie opuszczała. Przez blisko trzy godziny znajdowali się w towarzystwie artystów i dziwacznych postaci. Ale Wojaczek nie chciał już dłużej mieć jej u swego boku. Powiedział to wprost. Zażądał, by poszła sobie. Nie dawał do zrozumienia, by poszła, tylko powiedział wprost: „Idź, chcę być sam”. Widziała, że męczy się z nią. To były trudne godziny, pełne udręki i niepokoju. I dziwne jego zachowanie. Tym bardziej, że zawsze jej towarzystwo było mu miłe. Wciąż czuła, że nie może go opuścić. Gnębił ją lęk, nawet przerażenie, że gdy odejdzie, już go nie spotka. Bała się, że tym razem Rafał naprawdę zrobi sobie krzywdę. Spierali się po drodze. On twierdził, że chce być sam i nie życzy sobie, by go pilnowała. A ona, że go nie opuści, bo to dla niej ważne. I wcale go nie pilnuje, tylko pragnie z nim być. I tak się oboje męczyli. Zanim jeszcze doszli do „Pałacyku”, zwiedzili kilka barów i kawiarni, coś tam zjedli, rozmawiali, spierali się, albo milczeli. Grażyna widząc, jakim staje się dla niego ciężarem, zaproponowała, by odszedł od niej i poszedł sobie do Elżbiety. Z nią znajdzie spokój i ukojenie. Zamiast odpowiedzi, usłyszała, że się za „Pałacykiem” powiesi.

Co było potem, już wiemy. Istotnie, szukał gałęzi, by się powiesić, ale spadł z kosza i wyszedł z tego kabaret. Może nie mógł już tego kabaretu znieść. Może było to dla niego za ciężkie. Jak często można się w taki sposób wydurniać?! Po raz kolejny zrobił z siebie błazna. Możliwe, że miał już tego dość.

Tej swojej błazenady, tego nieustannego udawania, kpin, głupich żartów, z których koledzy już pokpiwali. Nie mógł niczym nowym im zaimponować. Jeszcze jedna zabawa ze śmiercią nie udała się. A może rzeczywiście chciał się wtedy pod „Pałacykiem” powiesić? Na oczach kumpli. Ale nie wyszło. Tego już nigdy nie odgadniemy. W każdym razie spod „Pałacyku” wyszli z Grażyną razem. Wzięli taksówkę i pojechali na Lindego. To był późny wieczór. W taksówce wyraźnie czuła, że coś postanowił. Był zdeterminowany, jakby chciał udowodnić, że ten jego gest spod „Pałacyku” nie był żadnym kabotyństwem, tylko aktem rozpacz. Ale nikt go nie zrozumiał. I kumple zrobili z tego cyrk. Nie on, a kumple. Żle się musiał czuć w tym świetle i w takiej atmosferze. Grażyna dostrzegła w nim radykalną zmianę. Był napięty, ponury, gorzki. Gdy się znaleźli w jego pokoju przy Lindego, jakby odżył. Nawet wystawił butelkę na mleko przed drzwiami. Zrobił to tak samo jak robił każdej nocy. Ten fakt nieco uspokoił Grażynę. Stępił jej uwagę. Bo przecież ktoś, kto planuje śniadanie, nie może myśleć o śmierci. To wydaje się logiczne. Niestety, nie zawsze. A na pewno już w nie w przypadku Wojaczki. Wszystko w nim było pokręcone, niejasne i skomplikowane. Duże dziecko, mężczyzna, poeta i szaleństwa wyobraźni. Ale Grażyna widziała po twarzy i zachowaniu, że jego stan się polepszył. Przynajmniej tak się jej wydawało. Uznała więc, że może go zostawić samego. Tym bardziej, że powiedział: „dobranoc”.

A mieli ustalony kod między sobą. Jeśli Rafał powiedział: „dobranoc”, znaczyło to, że bez żadnej dyskusji zegnają się. I Grażyna może spokojnie pójść na odpoczynek. Tak się też stało. Poszła do swojego pokoju. Była już bardzo zmęczona, psychicznie wyczerpana kilkudniowym napięciem. Położyła się spać. Ale w nocy obudził ją huk. Wskoczyła z łóżka i pobiegła do niego. Wojaczek siedział na podłodze, oparty o krzesło i rzucał popielniczką o ścianę. Usłyszała, że coś bełkocze. Nie zrozumiała jednak co. Był pijany. Obok stała pusta butelka po winie. A na podłodze leżała kartka z informacją o ilości zażytych tabletek. Ale ona tej kartki wtedy nie dostrzegła, ponieważ kartka spadła pod kaloryfer. W każdym razie nie zwróciła na nią uwagi. Dopiero później ją zobaczyła. Gdy było już po wszystkim. W tamtej chwili podeszła do Rafała, by być blisko niego, a kiedy już znalazła się u jego boku, wpatrywał się w nią w taki sposób, jakby coś chciał ukryć i teraz sprawdzał, czy ona już o tym wie. I wciąż bełkotał. Poczęła go głaskać po głowie i chciała przytulić, ale Wojaczek głośno powiedział: „Zostaw mnie samego”. Wtedy zostawiła go. Dopiero rano, kiedy gospodyni znalazła jego ciało, doowiedziała się, że poeta popełnił samobójstwo. Przypomniała sobie ostatni spacer i słowa, które wówczas zlekceważyła. A były to następujące słowa: „Świadomie odejdę z tego świata”. Już nie miała wątpliwości, że mówił prawdę. Zmarł 11 maja 1971 r., mając 26 lat. Mija 51 rocznica jego śmierci.

KONKURS LITERACKI „GAZETY OBYWATELSKIEJ”

Dwutygodnik „Gazeta Obywatelska” ogłasza konkurs literacki dla młodego pokolenia twórców w kategoriach: poezji i prozy.

REGULAMIN

a) Konkurs obejmuje uczniów i absolwentów szkół średnich oraz studentów i absolwentów wyższych uczelni do 30 roku życia.

b) Należy nadesłać zestaw 6 wierszy. Teksty razem nie mogą przekraczać 6 stron znormalizowanego maszynopisu.

c) Należy nadesłać zestaw 3 opowiadań lub nowel, nie przekraczających razem 6 stron znormalizowanego maszynopisu.

d) Każdy tekst poetycki i prozatorski należy opatrzyć odpowiednim godłem.

e) Ten sam autor może złożyć tylko jeden zestaw wierszy i prozy.

f) Tematyka wierszy i prozy niczym nieograniczona. Mile widziana problematyka współczesna.

g) Każdą pracę należy przedstawić w trzech egzemplarzach opatrzonych tym samym godłem.

h) W osobnej, zaklejonej kopercie podpisanej tym samym godłem, co teksty, należy dołączyć dane personalne, godło, imię i nazwisko autora, adres, telefon, email, nazwę i adres szkoły, placówki naukowej lub miejsca pracy, oraz krótką biografię twórczą, ew. czas i miejsce debiutu.

i) Na kopercie z pracami należy nazwać formę twórczą, np. poezja, opowiadania.

j) Prace należy nadsyłać na adres: **Redakcja „Gazeta Obywatelska”, ul. Barlickiego 28, 50-001 Wrocław, z dopiskiem: konkurs.**

k) Termin nadsyłania prac mija z dniem 30 czerwca 2022 r. O dacie wysłania decyduje pieczęć pocztowa.

l) Organizatorzy ustanawiają następujące nagrody w dziedzinie poezji i prozy:

- nagroda pierwsza w wysokości 500 zł.
- nagroda druga w wysokości: 300 zł.
- nagroda trzecia w wysokości: 100 zł.
- wyróżnienia – roczna prenumerata „Gazety Obywatelskiej”.

m) Jury pod przewodnictwem **Stanisława Srokowskiego** ze względu na poziom prac może dokonać innego podziału nagród, a **wyniki konkursu ogłosi do 30 września 2022 r.**

Cud w imieniu zaklęty

ALEKSANDRA
POLEWSKA-
WIANECKA



■ Historycy zielenieją ze złości gdy ktokolwiek, powołując się na źródło historyczne zwane Kroniką Galla Anonima, próbuje choćby sugerować, jakoby Mieszko I rzeczywiście mógł urodzić się niewidomy i w wieku siedmiu lat zostać cudownie uzdrowiony ze swej ślepoty. Według uczonych opowieść Galla to tylko typowa, propagandowa legenda lub nawiązująca do późniejszego chrztu pierwszego polskiego władcy, klasyczna, średniowieczna alegoria.

Poza tym, historycy często podkreślają, że prawie wszystkie zapisy, mówiące o owym cudownym przewidzeniu Mieszka, zostały uwiecznione rękami wierzących w cuda duchownych (od Anonima, przez Wincentego Kadłubka aż po Długosza), a więc nie jako już z gruntu ich treść pozostaje tendencyjna. Nie wspominając o tym, że zjawisko cudu nie mieści się w żaden sposób w rozważaniach historyczno-naukowych. Czy jednak przytoczone tu argumenty uczonych mogą przesądzać o tym, iż Mieszko I nigdy nie doświadczył ślepoty? Z całą pewnością nie. Bo czyż jest coś nadzwyczajnego w fakcie, że u jakiegoś dziecka diagnozuje się ślepotę? Niewidome dzieci rodziły się przecież zawsze, dlaczego więc niewidomy chłopiec nie mógłby przyjść na świat akurat w X stuleciu, w rodzinie księcia Polan? Albo, czy choćby dziś, nie mają miejsca powroty do zdrowia, których współczesna medycyna nie potrafi wytłumaczyć? Oczywiście, że się zdarzają, a zdumieni lekarze powtarzają wówczas całkiem otwarcie: „no cóż, możemy to rozpatrywać chyba tylko w kategoriach cudu”. Dlaczego zatem takie niewyjaśnialne z punktu widzenia wiedzy medycznej uzdrowienie, nie mogłoby się przytrafić naszemu pierwszemu władcy? Czytając kronikę Galla Anonima zwróciłam też uwagę na pewien dyskretny dość szczegół. Większość średniowiecznych legend opisujących rozmaite cuda przedstawia je w sposób niezwykle spektakularny, czasami wręcz karykaturalnie przerysowany. Gall tymczasem, o cudownym przewidzeniu Mieszka pisze bardzo oszczędnie. Żadnych fajerwerków słownych, żadnych nadprzyrodzonych zjawisk czy postaci. (Dla odmiany, nieporównywalnie barwniej opisuje ten sam cud Jan Długosz setki lat później). W stosunku do opisów cudownych wydarzeń zawartych we wspomnianych średniowiecznych legendach, zapis Anonima brzmi niczym przysłowiowy suchy fakt. I może brzmi tak dlatego, że po prostu takim suchym faktem jest? Istnieje jeszcze jeden, w dodatku szalenie intrygujący, argument przemawiający za historycznością dziecięcej ślepoty największego księcia Polan: jest nim pochodzenie imienia Mieszko. Zanim jednak o nim sobie powiemy, zerknijmy do najstarszego

dokumentu mówiącego o cudzie przejrzania pierwszego polskiego władcy, spisane oczywiście piórem Galla Anonima.

Przez siedem lat od urodzenia był ślepy

Ten zaś Siemomysł spłodził wielkiego i sławnego Mieszka, który pierwszy nosił to imię, a przez siedem lat od urodzenia był ślepy – relacjonuje Gall. – Gdy zaś dobiegała siódma rocznica jego urodzin, ojciec, zwoławszy wedle zwyczaju zebranie komesów i innych swoich książąt, urządził obfitą i uroczystą ucztę; a tylko wśród biesiady skrycie z głębi duszy wzdychał nad ślepotą chłopca, nie tracąc z pamięci swej boleści i wstydu. A kiedy inni radowali się i wedle zwyczaju klaskali w dłonie, radość dosięgła szczytu na wiadomość, że ślepy chłopiec odzyskał wzrok. Lecz ojciec nikomu z donoszących mu o tym nie uwierzył, aż matka, powstawszy od biesiady, poszła do chłopca i położyła kres niepewności ojca, pokazując wszystkim biesiadnikom patrzącego już chłopca. Wtedy na koniec radość stała się powszechna i pełna, gdy chłopiec rozpoznał tych, których poprzednio nigdy nie widział i w ten sposób hańbę swej ślepoty zmienił w niepojętą radość. Wówczas książę Siemomysł pilnie wypytywał starszych i roztropniejszych z obecnych, czy ślepotą i przewidzenie chłopca nie oznacza jakiegoś cudownego znaku. Oni zaś tłumaczyli, że ślepotą oznaczała, iż Polska przedtem była tak jakby ślepa, lecz odtąd – przepowiadali – ma być przez Mieszka oświeconą i wywyższoną ponad sąsiednie narody. Tak się też rzecz miała istotnie, choć wówczas inaczej mogło być to rozumiane. Zaiste ślepą była przedtem Polska, nic znając ani czci prawdziwego Boga, ani zasad wiary, lecz przez oświeconego cudownie Mieszka i ona także została oświeconą, bo gdy on przyjął wiarę, naród polski uratowany został od śmierci w pogaństwie. W stosownym bowiem porządku Bóg wszechmocny najpierw przywrócił Mieszkowi wzrok cielesny, a następnie udzielił mu wzroku duchowego, aby przez poznanie rzeczy widzialnych doszedł do uznania niewidzialnych i by przez znajomość rzeczy stworzonych sięgnął wzrokiem do wszechmo-



cy ich stwórcy. (...) Zamieszanie wokół Mieszka Gall Anonim opisując – oczywiście po łacinie – historię cudownie uzdrowionego ze ślepoty chłopca zapisał jego imię jako „Mesco”. Dość powszechnie przyjęło się wśród Polaków – na modłę dziewiętnastowiecznej, romantycznej mody – uważać, iż imię naszego pierwszego władcy jest po prostu zdrobnieniem imienia Mieczysława, które w dawnych czasach brzmiało „Miecisław”. Jednakże są wśród nas i tacy, którzy idąc tropem koncepcji zdrobnienia, są przekonani, iż Mieszko wywodzi się wprost od Kazimierza i w pierwotnej wersji zapisywano je jako Mierzko. Swego czasu Stanisław Rospod, wybitny polski językoznawca, wiązał imię założyciela państwa polskiego z rzeczownikiem mysz. W oparciu o analizę źródeł wywodził wtórność Gallowego zapisu „Mesco” względem „Misko” czy też „Myszko” twierdząc, że imię Mieszka ma związek z legendą o tym jak Popieła zjadł myszy. Jakiś czas później jednak zdystansował się do tej koncepcji, wskazując, że bardziej prawdopodobny jest fakt, iż imię Mieszko mogło być zdrobnieniem imienia Mieczysława. Krótko później wśród specjalistów od etymologii pojawiły się głosy, że Mieszko może być zdrobnieniem nie tyle imienia Mieczysława, co rzeczownika niedźwiedź, który w czasach pierwszych Piastów brzmiał „miedźwiedź”. Słowo Mieszko zaś, miałoby w świetle tego założenia, wywodzić się od wyrazu „miszka” czyli miś lub niedźwiadek. Zwolennicy tej koncepcji chętnie powołują się na zapisy imienia Mieszko wybite na denarach pochodzących z przełomu X i XI stulecia na któ-

rych widać dwie wersje zapisu: MISICO i MTLZCO. Coraz częściej jednak pojawiają się głosy, iż rzeczony monety wybito dopiero za rządów Mieszka II, syna Bolesława Chrobrego i że zastosowana na nich pisownia rzeczoności imienia różni się od tej z czasów pierwszego polskiego władcy.

Mieszko Ślepy

Znany, współczesny etymolog Andrzej Bańkowski, opierając się o kroniki ruskie oraz najstarsze arabskie i łacińskie zapisy sugeruje wyraźnie, iż zapis „Mesco” uczyniony ręką Galla Anonima jest łacińską wersją staropolskiego rzeczownika „mieżka” (opcjonalnie „mieżko”) oznaczającego ślepcę. Bańkowski dodaje przy tym, iż staropolskie słowo „mżec” oznaczało „nie widzieć”, a ściślej rzecz ujmując „mieć oczy zamknięte”. Uczony wskazuje również, iż określenie „mieżko” może mieć realny związek z opisaną przez Galla ślepotą małego Mieszka, która wbrew temu co powszechnie głoszą historycy, wcale nie musiała być alegoryczna. Co ciekawe, także dwunastowieczny kronikarz Wincenty Kadłubek pośrednio wiąże pochodzenie imienia Mieszko z jego dziecięcą ślepotą. Nazwany zaś został „Mieszka”, to jest „zmieszanie” – pisze o pierwszym polskim władcy Wincenty na kartach swojej kroniki – ponieważ rodzice skłopotali się, gdy urodził się ślepy. Mało tego, Kadłubek pisząc o Mieszku zamieszcza przy jego imieniu łaciński przymiotnik „caecus” oznaczający „ślepy” i czyni z niego coś na kształt przydomka. Z Siemomyśla zaś rodzi się ów sławny Mieszko Ślepy

– relacjonuje Wincenty. – W ślepcie wychowuje się siedem lat. Z końcem roku siódmego rządzeniem Bożym został oświecony i po odzyskaniu wzroku wykazał przedsiębiorczość ponad wiek. Natomiast anonimowy autor powstałej w XIII lub XIV stuleciu „Kroniki Wielkopolskiej” twierdził, iż poddani Siemomyśla nazwali jego ociemniałego syna Mieszkciem martwiąc się co będzie z ich krainą kiedy zacznie nią władać ślepy książę. Jak czytamy w „Kronice Wielkopolskiej” dawni Polanie mieli powtarzać: Oto znowu zamieszka w królestwie. A słowo „mieszka” oznaczało wówczas „chaos”, „zamęt”. Całe setki lat później, Jan Długosz, wyjaśniając etymologię imienia „Mieszko” nawiąże w swych kronikach do obaw Polan odnoszących się do ślepoty małego księcia pisząc: Kiedy więc w dniu naznaczonym radził się, jakieby imię najstosowniej nadać dziecku, za zdaniem wspólnem ojca i starszyny uchwalono, aby go nazwać Mieszkciem, co w języku polskim znaczy zamieszanie, a to dlatego, że swoją ślepotą i rodziców i cały naród Polski przy samem urodzeniu nabawił zamieszania, a po Śmierci Ziemomyśla większej jeszcze lękać się kazał zamieszki. Rzeczony kronikarz zaznaczy przy tym jednak, iż nie wyklucza, że pierwszy polski władca mógł nosić w rzeczywistości imię Mieczysława, a Mieszko było po prostu jego zdrobnieniem.

Znakomity książę Polan

Jak już wspominałam, uzdrowienie z mroków ślepoty przyszłego władcy Polski, miało być zapowiedzią uwolnienia jego poddanych z mroków pogaństwa, a jego początkiem stał się oczywiście chrzest Mieszka – symbolizujący chrzest wszystkich jego poddanych – który miał miejsce w 966 roku. Dziś owa pokojowa chrystianizacja Polski wydaje nam się czymś nader oczywistym, jednakże w X wieku była ona zjawiskiem rzadkim. Historycy twierdzą zgodnie, że Mieszko I był władcą niezwykle inteligentnym, odważnym i dalekowzrocznym. A do tego charyzmatycznym. W bardzo krótkim czasie prymitywne państwo plemienne, którym władał i którego granice poszerzał, zamienił w pełnoprawny podmiot polityczny ówczesnej, chrześcijańskiej Euro- ▶



► py. Co więcej, słynnym aktem Dagome ludex oddał swą krainę pod bezpośrednią opiekę papieża, omijając w ten sposób bardzo sprytnie niekorzystną podległość sąsiadowi – cesarzowi. Także chrzest przyjęty za pośrednictwem Czechów, a nie bezpośrednio z rąk potężnych Niemców, był nadzwyczaj udanym posunięciem – Mieszko robił wszystko by jego nowopowstałe państwo cieszyło się jak największą niezależnością i wychodziło mu to doskonale. Nawet niemiecki kronikarz Thietmar z Merseburga, biskup, w swej spisanej w drugiej dekadzie XI wieku kronice wspomina o Mieszku jako o „znakomitym księciu Polan”.

Zagadkowy Dagome

I na koniec jeszcze jedna ciekawostka związana z imieniem najśłynniejszego z Polan. Wspominałam o jedenastowiecznym dokumencie znanym jako Dagome ludex, który łączony jest z Miesz-

kiem I. Pismo to jest regestem [streszczeniem – przyp. autorki] kopii dokumentu donacyjnego największego z książąt Polan, w którym oddaje on pod opiekę państwo, którym włada, a które w regeście nazwane jest „państwem gnieźnieńskim”, Stolicy Apostolskiej. Dokument ów swą nazwę zawdzięcza incipitowi, czyli początkowym słowom jakie zostały w nim zapisane, a które oznaczają „Dagome sędzia”, „Dagome pan” a jego tłumaczenie brzmi następująco: Podobnie w innym tomie z czasów papieża Jana XV, Dagome, pan, i Ote, pani i synowie ich Mieszko i Lambert (...) mieli nadać świętemu Piotrowi w całości jedno państwo, które zwie się Schinesghe [chodzi państwo gnieźnieńskie – przyp. autorki] z wszystkimi swymi przynależnościami w tych granicach, jak się zaczyna od pierwszego boku wzdłuż morza [dalej] granicą Prus aż do miejsca, które nazywa się Ruś, a granicą Rusi [dalej] ciągnąc aż do

Krakowa i od tego Krakowa aż do rzeki Odry, prosto do miejsc, które nazywa się Alemure, a od tej Alemury aż do ziemi Milczan i od granicy Milczan prosto do Odry i stąd idąc wzdłuż rzeki Odry aż do rzeczonoego państwa Schinesghe. Pani Ote wymieniona w powyższym tekście, to nikt inny jak druga żona Mieszka I, Oda, którą poślubił po śmierci Dobrawy. Mieszko i Lambert zaś – to synowie, których urodziła pierwszemu polskiemu władcy, przyrodni bracia Bolesława Chrobrego. A kim jest wobec tego pan Dagome? Zdecydowana większość uczonych twierdzi, że Mieszkiem I właśnie i, że imię Dagome znakomity książę Polan, jak nazywał go Thietmar, przyjął na chrzcie. (Tak jak dla przykładu Jagiełło, przyjął w czasie chrztu chrześcijańskie imię Władysław.) Problem jednak w tym, że imię Dagome nie figurowało w ówczesnym, ani wcześniejszym, europejskim katalogu chrześcijańskich imion. Istniało natomiast ger-

mańskie imię Dagobert oznaczające „jasny dzień”. Część naukowców stoi na stanowisku, że choć imię Dagome, jako takie, nie widniało w katalogu ówczesnych chrześcijańskich imion, mogło powstać z celowego połączenia łacińskiego, chrześcijańskiego imienia Dagobert z łacińskim zapisem pogańskiego imienia Mieszko – czyli Mesco. W tym miejscu można zadać sobie pytanie dlaczego nasz pierwszy władca, mając do wyboru zapewne wiele chrześcijańskich imion – w tym choćby imiona apostołów czy bliższe mu od germańskich, chrześcijańskie imiona popularne choćby w Czechach – wybrał właśnie imię Dagobert oznaczające „jasny dzień” i dlaczego wkrótce później łączy je z imieniem Mieszko, którego pochodzenie wiedzie nas do wyrażenia „mieżek” oznaczającego ślepego i słowa „mżec” oznaczającego „mieć oczy zamknięte”? Być może to tylko czysta spekulacja, ale czy spojenie tych

dwóch symboli w jednym imieniu nie wydaje się zastanawiające? Być może to właśnie imię Dagome streszcza w sobie pełną historię cudu, o którym pisze Gall Anonim? (Oczywiście o tym cudzie piszą także inni cytowani tu, późniejsi kronikarze, ale Gall opowiedział to pierwszy, pozostali dziejopisarze tylko jego zapis powtarzali.) Być może Dagome pan to po prostu władca, który był ślepcem i nieoczekiwanie ujrzał jasny dzień? Dziś oczywiście trudno zweryfikować tę teorię, ale jeszcze trudniej udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że Mieszko I nigdy nie był ociemniały i nigdy nie doświadczył nadprzyrodzonego uzdrowienia ze swej ślepoty.

Tak naprawdę nie mamy żadnych podstaw by jednoznacznie stwierdzić, że opisane przez Galla Anonima, niezwykle wydarzenie z postrzyżyn Mieszka, jest tylko i wyłącznie klasyczną, średniowieczną alegorią.

Polska na World Expo w Dubaju

AGNIESZKA
MARCZAK



■ Pierwsza wystawa światowa World Expo została zorganizowana w Londynie w 1851 roku w historycznym Crystal Palace, gdzie pokazano osiągnięcia angielskiej rewolucji przemysłowej. Historia tych wystaw jest fascynująca, bo wiąże się z przedstawianiem kolejnych wynalazków cywilizacyjnych prawie na wszystkich kontynentach.

W roku 1876 w Filadelfii zaprezentowano po raz pierwszy keczup oraz popcorn; później była Francja, w 1889 roku wybudowano specjalnie dla wystawy Wieżę Eiffla. W 1939 roku w Nowym Jorku pokazano pierwszą transmisję telewizyjną na żywo, wpisując się do historycznych dokonań World Fair.

W tym roku gospodarzem jest Dubaj, miasto na Półwyspie Arabskim, reprezentujące po raz pierwszy Środkowy Wschód oraz Azję. Wystawa nosi nazwę World Expo 2020 (z powodu pandemii została przesunięta na 2021 rok). Od 1 października 2021 roku do 31 marca 2022 roku, czyli w ciągu 182 dni pokazano wszystkie osiągnięcia współczesnej cywilizacji. Po raz pierwszy wszystkie 192 kraje świata prezentowały wystawy we własnych pawilonach na olbrzymim terenie pod dachem. Organizatorzy przewidywali, że wystawę World Expo odwiedzi 18 milionów ludzi, ale było ich znacznie więcej. Hasło wystawy – „Łącząc umysły, tworzymy przyszłość” – odwołuje się do współpracy wszystkich wystawców w tworzeniu globalnego rynku handlowego oraz kooperacji państw w zwalczaniu kryzysów, w tym pandemii.

Polska wystawa (na powierzchni aż 2000 m kwadratowych) wzbudziła zainteresowanie dzięki koncepcji pawilonu, którego istotną częścią była kinetyczna rzeźba, przedstawiająca olbrzymie stado ptaków, wznoszą-



cych się nad całą polską wystawą. Inna artystyczna instalacja, „Polski Stół” została wykonana z polskiego drewna – 120 drewnianych modułów o charakterze multimedialnym. Przedstawiła ona kreatywność jako naszą cechę narodową, która prowadzi Polskę do osiągnięć gospodarczych, naukowych i kulturalnych pod hasłem „Polska. Twórczość inspirowana naturą”. W polskim pawilonie w ciągu sześciu miesięcy trwania World Fair odbyło się prawie tysiąc różnych wydarzeń, między innymi Dzień Polski, Polsko-Arabskie Forum Gospodarcze oraz Polsko-Afrykań-

skie Forum Gospodarcze. Program przygotowała PAIH – Polska Agencja Inwestycji Handlowych, dając prawie 2500 polskim firmom możliwość przedstawienia swoich osiągnięć.

Rozmawiam z Kamila S., rezydentką Dubaju polskiego pochodzenia:

AM: Jakie wrażenie robi wystawa World Expo prezentująca osiągnięcia tylu państw, każdy po raz pierwszy w historii ze swoim własnym pawilonem?

Kamila: Wielkość tej wystawy jest imponująca, ale na tle innych państw polski pawilon wydaje się

szczególnie ciekawy. Drzewa pokazują, jaką piękną naturę ma Polska. W Arabii Saudyjskiej nie ma drzew ani lasów, to kraj pusty, więc drzewa znacząco się wyróżniają. Pokazana była też flora i fauna, wszystko ciekawie skomponowane. Natrafiłam też na polskie jedzenie, nie było pierogów, ale za to były placki ziemniaczane, kotlety i gulasz.

AM: Które zaprezentowane polskie wyroby podobały ci się najbardziej?

Kamila: Miód od Kulmy, kosmetyki Yonelle – kremy do twarzy, kolekcja szkła w stylu neorenesansowym oraz szkło z Krosna.

AM: Czy w sklepach w Dubaju są polskie produkty? Na przykład kosmetyki firm Inglot, Ziaja lub innych?

Kamila: Kosmetyki Inglot są w Mall of the Emirates – w dużym centrum handlowym w Dubaju.

AM: Wracając do World Expo, jak inne państwa prezentują swoje wyroby? Czy prezentowany jest produkt, który ma szansę technologicznie zmienić świat? Historycznie właśnie na World Expo w 1939 roku w Nowym Jorku pokazano po raz pierwszy telewizję.

Kamila: Nie zauważyłam, ale pokazano tak dużo technologicznych pomysłów, że nie sposób wyróżnić produktu, który mógłby zrewolucjonizować świat.

AM: Ilu Polaków tu mieszka? Czy w Dubaju są sklepy z polskimi produktami lub kawiarnie, w których spotykają się Polacy?

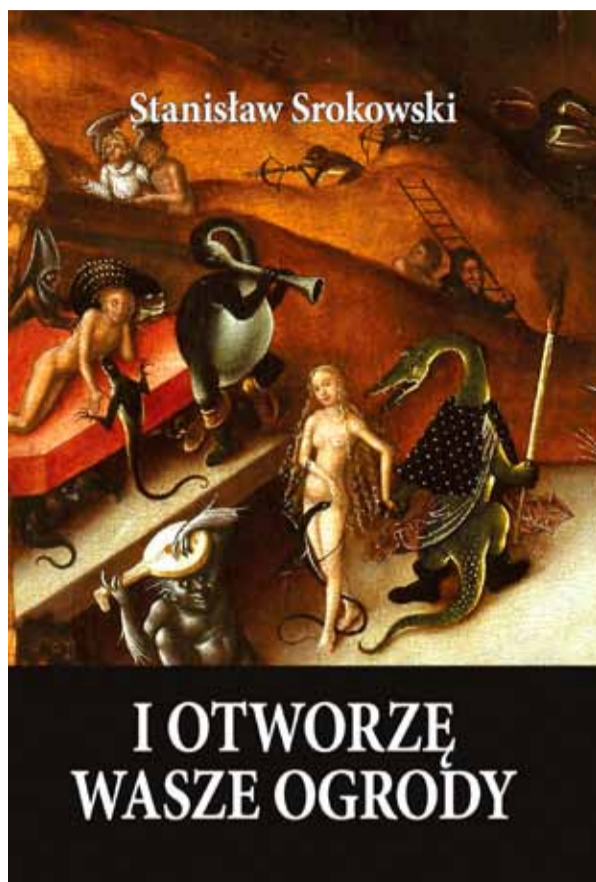
Kamila: Jest restauracja w Downtown Dubai – nazywa się Zapiekanka. Ale większej Polonii tutaj nie ma, Dubaj jest wielką konglomeracją ludzi wielu narodowości.

AM: Dziękuję za rozmowę. Polski Pawilon na World Expo zaprezentował możliwości naszej gospodarki, wyraźnie przyciągając uwagę dziesiątek tysięcy ludzi. Była to znakomita okazja pokazania całemu światu naszych możliwości, nawiązania kontaktów handlowych i umożliwienia wejścia naszych firm na rynki arabskie, azjatyckie i afrykańskie.

Ważna nowa książka Srokowskiego

Czasy są trudne. Przeżywamy dramat Ukrainy. Pomagamy uchodźcom. Organizujemy setki humanitarnych przedsięwzięć. Nie wolno jednak zapominać o naszej własnej historii, o naszych tragediach i sprawach polskich, choć wielu nawołuje, by „historię zostawić historykom”. To błędna droga. Fałszywa. Prowadzi na manowce. Historię ma znać naród. Bo historia buduje tożsamość. Nie dajmy się zepchnąć z drogi prawdy. Nawet, jeśli ona jest gorzka i boli. Ale jest nasza, z nas wyrasta i nas kształtuje. Właśnie ukazała się nowa poetycka książka naszego autora, Stanisława Srokowskiego pt. „**I otworzę wasze ogrody**”, która odsłania okrucy pamięci. To mały pomnik wzniesiony ofiarom ludobójstwa na Kresach.

Czytelnicy entuzjastycznie przyjęli cykl wierszy z motywami kresowymi z tomiku „**Ciszo milcz! Bólu mów!**”. Także badacze literatury, profesoro- wie uniwersytetów, wypowiedzieli się z podziwem o lirykach zawartych w książce. Prof. Eugeniusz Wilkowski: „**Stanisław Srokowski jest wielkim piewą Kresów (...). Z wyjątkową siłą odczytuje ducha narodu**”. Prof. Leszek Jazownik: „**To bardzo przenikliwa (...) poezja**” (...). Prof. Dorota Heck: „**Ma wymiar uogólnienia kondycji cierpiących narodów (...). Język uniwersalnych symboli odwołuje się do starożytnej Grecji (...). To poezja XXI**”. Prof. Jan Wawrzyńczyk: „**Poruszające, bardzo osobiste wiersze**” (...). Dr Sławomira Lisewska: „**Wstrząsające... A ten „Do współczesnych poetów” – oderwać oczu nie można**”. Dr Lucyna Kulińska: „**Genialne**”. Padły



I OTWORZĘ WASZE OGRODY

też w rozmowach między akademikami słowa: „**To arcydzieło**”.

W nowej książce „**I otworzę wasze ogrody**” poezja Srokowskiego, jak pisze wydawca (Magna Polonia) bije jeszcze silniejszym blaskiem i ujawnia nowe fascynacje autora, pogłębia problematykę filozoficzną i egzystencjalną, i poszerza oryginalne pola metaforyczne. **To najwybitniejsze dzieło literackie z motywami kresowymi w polskiej liryce od dziesięcioleci**. Ci, co czytali niniejsze wiersze w mediach społecznościowych, pisali: Izabela Jarzyna-Błaszczak: „**Strofy piękne, obraz męczeństwa**”. Blandyna Rosół – Niemirowska: „**Wyrażają wewnętrzne pęknięcia, ból,**

traumę”. Xenia Jacoby: „**Wskrzeszają pamięć**”. Janusz Bondyra: „**Wołające blizny**”. Konrad Kokurewicz: „**Memento bezsilnych. Poruszają i przejmują, morze ludzkiego cierpienia**”. Irena Kaczmarczyk: „**Znakomite, głębokie, tragizm zamknięty w świetnej metaforze**”.

Nowe strofy zainteresowały także czytelników z wielu stron świata. Tłumaczone były w USA, Rosji i na Litwie. A przygotowują się do druku Grecy, Włosi i Szwedzi. Zachęcamy do nabycia tego niezwykłego dzieła naszego kolegi.

Pod tym linkiem można zamawiać: <https://sklep.magnapolonia.org/.../i-otworze-wasze-ogrody/>

Darujmy przyjaciółom na imieniny, urodziny, znajomym, swoim dzieciom, wnukom, nowym zagubionym w historii pokoleniom. Poniżej dwa wiersze autora. (J.K.)

CIE NIE KATYNIA

Chwiali się nad dołami śmierci z trocinami w ustach,
a kaci wiązali im z tyłu ręce i nogi,
zarzucali na głowy worki,
okręcali sznurami szyje,
a mrok jak pętla wisiał nad lasem
i stygły gwiazdy.

Nawet pobladły księżyc
krył się między konarami drzew.

Mordercy strzelali z pistoletu w tył głowy,
ciała wpadały do ciemnych jam.

A jeśli drgnęło czyjeś ramię,
bagnety wbijały się w ciepłe jeszcze piersi
i dławiała się cisza.

My nadal krążymy
między prochami słów.

O zbrodni!

Wysłuchuj się w czeluść gwiazd,
które wszystko widziały.
Oprawcy wciąż żyją.

W dołach śmierci znaleziono łuski,
guziki od mundurów,
orzelki, pasy wojskowe, epolety i obrączki.

Pośród szczątków ciał,
białych kości, wydobywa się kwilenie traw.

Podziemne rzeki krwi wciąż nas wzywają.

Panie, napisz światłość.
Wyśpiewaj miłość.

Mrok nas zaludnia
i pustynia języka.

Rosną chaszczki ciszy.
Znajdzie was cień.

PASAŻEROWIE JĘZYKA

Za bardzo się stapiamy z ciemnością, Polsko,
z mrokami i krwią. A przecież
ogromne konary światła wciąż nas rozjaśniają.

Te sińce duszy, wyrwy lęku, te doły strachu
nie mogą nas paraliżować. Brakuje nam
czułości,
miłosnych szeptów, ukojeń pamięci.

Pasażerowie języka odjeżdżają
bez pożegnania.

Jesteśmy szelestem czasu.

Zamordowani są powietrzem, którym od-
dychamy.

Ale to jeszcze nie rozpad duszy, Polsko,
nie destrukcja głębi.

Tętno życia wciąż wyczuwalne.
Jesteśmy śladami umarłych,
choć myśli się łuszcza.

Amerykański sen. Gwałtowne przebudzenie.

Ameryka 2014-2021. Era wojen hybrydowych, pandemii i Trumpa.

Książka przedstawia wnikliwe oceny polityków amerykańskich. Odsłania, lekceważone przez polskich publicystów, korzenie radykalizmów kulturowo-religijnych doprowadzających Amerykę do stanu społecznego wrzenia.

Paweł Zyzak brawurowo oprowadza nas po politycznym zapleczu kolejnych prezydentów USA, tłumaczy globalne gry administracji amerykańskiej, ukazuje powstanie systemu putinowskiego oraz mistyczne podstawy ideologii państwowej w Federacji Rosyjskiej zestawiając je z priorytetami i interesami elit nad Potomakiem.

BARACK H. OBAMA

- Polityka odprężenia z Koreą Północną
- John „Rozbrojenie” Kerry
- Dynastia Bushów
- Porozumienie z Iranem
- Chiński przegląd wojsk
- Muzułmanie zdobywają władzę w USA

D. J. TRUMP

- Republikanie Bidena
- Kogo wybiera wojsko

- Katolicka fala
- Kto spiskuje z wirusem?
- Kontrowersje wokół wyborów prezydenckich w USA
- Anatomia trumpizmu

JOSPEH R. BIDEN, JR.

- Impeachment II
- Przedwielkanocny nastrój na Kremlu
- Jacy są amerykańscy Żydzi
- Doktryna deeskalacji
- Rosyjska strefa wpływów
- Kalifat 2.0
- Dyktat mediów społecznościowych

Autor, wieloletni stypendysta w Stanach Zjednoczonych miał okazję podejrzeć amerykańską kuchnię polityczną od środka. Dzięki swoim kontaktom i wglądowi w wiele niepublikowanych dokumentów, potrafi niezwykle trafnie przewidywać rozwój wypadków w amerykańskiej polityce, a także przygotować prognozę burz nadciągających w polityce globalnej.

Wydawnictwo Fronda



„Przywieziono was tutaj, żebyście wyzdychali”

■ Marian Jonkajtys jako ośmioletnie dziecko został wywieziony w drugiej WYWÓZCE 10 KWIETNIA 1940 ROKU rozkazem przywódców sowieckiej Rosji. Sześć lat dzieciństwa i młodości spędził na zesłaniu w Kazachstanie z matką i sześciorgiem rodzeństwa, skazany – jak dziesiątki tysięcy polskich dzieci i ich rodziny – na poniżenie, pracę ponad siły, śmierć z wycieńczenia, głodu, chłodu, chorób.

Nieznane są miejsca, do których wyrzucano tych, którzy zmarli podczas długiej podróży bydłymi wagonami. Po dotarciu na miejsce zarządzający kolchozami, obozami pracy witali ich pozdrowieniem: *Was, panowie z Polski, przywieziono tutaj, żebyście wyzdychali.*

Marian przeżył realizowane PRZEZ SOWIETÓW LUDOBÓJSTWO NA POLSKIEJ INTELIGENCJI zamieszkującej ziemie wschodnie Rzeczypospolitej. Po powrocie wierszem, poematem, pieśnią utrwalał w pamięci narodu los polskich zesłańców i więźniów. A ich – w bydłych wagonach Przez Grodno, Mińsk – do Irkucka.

W otchłań syberyjskiej tajgi,
Gdzie tylko śmierć bywa ludzka.
Psy, baraki, wszy, pluskwy.
Głód i praca nad siły.
Tyfus, mróz, latem muszki
I bezimienne mogiły.

Ihrowiczanie stali przy szosie i żegnali swoich bliskich. Padły słowa, których nigdy nie zapomnę. Ci co odjeżdżali wołali: „Zostańcie z Bogiem”. Żegnający z płaczem odpowiadał: „Jeźdźcie z Bogiem”, lub – „Niech was Bóg ma w swej opiece”. Dzień ten zapadł mi w pamięć, gdyż widziałem i bardzo mocno przeżyłem zbiorowy płacz nie tylko dzieci, ale całych rodzin polskich wywożonych z kolonii.

Kiedy wywożono Polaków, ksiądz Szczepankiewicz ustawił w oknie plebanii obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a sam błogosławił wywożonych na Syberię. Modlił się o ich szybki powrót. Później często odprawiał nabożeństwa w intencji zesłańców, wcześniej dyskretnie zawiadamiając wiernych. A gdy

zesłańcy prosili w listach o pomoc żywnościową, ksiądz mobilizował wiernych do wysyłania paczek. Osobiście przygotowywał lekarstwa i zioła dla chorych na zesłaniu.

W chwili rozpoczęcia wywózki w naszym domu natychmiast rozpoczęło się wielkie gotowanie. Zabijano kury na rosół i mięso, lepiono pierogi, suszono chleb. Cała rodzina pracowała, szykując żywność dla bliskich i znajomych znajdujących się już w towarowych wagonach. Tak w pośpiechu PRZYGOTOWYWANO ZAOPATRZENIE DLA ZESŁAŃCÓW W WIELU POLSKICH DOMACH. Przekazanie im żywności, ciepłej odzieży, a nawet opału do piecyków znajdujących się w wagonach, przyniosło nam pewną psychiczną ulgę, że NIE PUŚCILIŚMY BLISKICH Z PUSTYMI RĘKAMI – pisał Jan Białowąs.

Czesław Blicharski, lotnik 300. Dywizjonu Bombowego „Ziem Mazowieckiej”, twórca Archiwum Tarnopolskiego, Kustosze Pamięci Narodowej odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski napisał w recenzji do książki Jana Białowąsa „Krwawa Wigilia w Ihrowicy w 1944 roku”:

Przeczytałem jednym tchem, mogę śmiało powiedzieć, epopeję ihrowicką. Choć nomen omen wiatry dziejowe wywiały Pana z Ihrowicy, pozostał Pan wierny swojej małej ojczyźnie, wpisał Pan ją trwale w dzieje kresowej ziemi. Gdy wypisywał Pan setki nazwisk mieszkańców tego, dla każdego z Was, pępka świata, nie zdawał Pan sobie sprawy z tego, że w tym momencie przywoływał Pan do życia nie tylko tych, którzy stali się ofiara-



mi kainowej zbrodni, ale wszystkim – zważywszy jak mała to była wieś – ZE WSZYSTKICH FRONTÓW TEJ WOJNY I MIEJSC ZSYŁEK, A TAKŻE ZMARŁYCH NA EMIGRACJI, o których niekiedy zapomniła rodzina. Na kartach Pańskiej książki stać będą w karnym orydyku po skończeniu czasu. Dziękuję Panu za Pańską pracę i dedykację. Chciałbym na nią zasłużyć.

Aurelia Raszkievicz, zesłana w głąb ZSRR wspomina:

Codziennie ktoś umierał. Pamiętam te umierające twa-

rze, których bardzo się bałam. Umierali różnie, najczęściej w nocy, we śnie. Nieraz, kiedy się budziłam, a obok leżał ktoś nieżywy, najpierw czekałam chwilę – może się jeszcze poruszy, może się nawet odezwie. Od czasu do czasu dotykałam jego ramienia i cicho pytałam. Na próżno, nie dawał znaku życia.

Zaciśnięte z bólu wargi albo otwarte usta, ukazujące brak zębów czy zaledwie kilka pozostałych po szkorbutcie lub cyn-dze, trwały zamarte w wyrazie niezastężonej krzywdy. Na bla-

dym czole pasmo siwych, jasnych lub ciemnych włosów, na których widać było wszy. [...] Dla jednego śmierć była przeżyciem, dla drugich wybaczeniem. Niektórzy wieczorem wymawiali jeszcze swoje imiona, nazwiska, adresy, lecz nie było gdzie i czym ich zapisać – rano już nie żyli. Świadomość, że nikt nigdy nie dowie się o ich śmierci i o tym, gdzie zostaną pochowani, była dla ludzi jedną z największych tortur psychicznych. Umierali jak zwierzęta, nie zostawiając śladu swego istnienia.



**DUMKA
Z BUCZY**

W Buczy Dmytro i Daryna
Dzielny chłopak cud dziewczyna
Wiosnę razem powitali
I się w sobie zakochali

Ona warkocz zaplatała
Malinami częstowała
On ją czule obejmował
I przytulał i całował

I jak ludzie bardzo młodzi
Miłość z wiosną w nich się rodzi
Kiedy cieszy wszystko w koło
Gdy radośnie i wesoło

W marcu słońce wyżej świeci
Klucz żurawi w górze leci
Pokazały się motyle
Wiosną cieszą wszystkie chwile

Wędrowali nad Rogaczem
Idąc cicho za derkaczem
Który gniazdko także wije
I się chowa w nim po szyję

On za rękę ją ujmuje
Bicie serca nawet czuje
I jak w lustrze tam w błękiecie
Się odbija piękne życie

Potem dzieciom dom zbudują
Bo wszak dzieci też planują
Będą biegać wciąż radośnie
Że aż serce w piersi rośnie

Mają plany i pragnienia
By mieć ogród są marzenia
Marzą pięknie o przyszłości
Pełnej wiary i miłości

Słońce barwi znów niebiosa
Już opadła nocna rosa
Słychać wszędzie głośnie świerszcze
Bałajka gra gdzieś jeszcze

Tak to przecież zwykle bywa
Młodość piękna urokliwa
On jej patrzy ciągle w oczy
W których widzi świat uroczy

Nastrojowy szum od rzeki
Nastój czynią dawne wieki
Bywa pięknie bywa ślicznie
Nadzwyczajnie romantycznie

Ale życie jest okrutne
I tragiczne oraz smutne
Dziś się cieszą ludzie młodzi
A tu śmierć skrycie nadchodzi

Smutna dumka z Buczy płynie
Pieśń o smutnej Ukrainie
Smętna dumka płynie w mediach
O dramatach i tragediach

Świat dziś cały oniemiały
Straszne rzeczy zaistniały
Oszukała ich ta wiosna
Bo nie będzie już radosna

Cały świat został zwiedziony
Czyhał potwór rozbudzony
Zło bezduszne i szalone
Wszystko to zaprzepaszczone

EPILOG

W Buczy grób kolejny świeży
W którym Dmytro martwy leży
Gdzieś Daryna wywieziona
I została zastrzelona...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Wykluczenie Rosji z ONZ

**MARIAN PIŁKA**

historyk, publicysta

■ Organizacja Narodów Zjednoczonych została powołana w celu zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, rozwoju współpracy między narodami oraz popieranie przestrzegania praw człowieka.



Skutecznej realizacji tych celów ma służyć struktura organizacyjna tej instytucji. Na jej czele stoi Rada Bezpieczeństwa składająca się z pięciu stałych członków z prawem weta oraz dziesięciu członków wybieralnych. Właśnie Rada Bezpieczeństwa, a szczególnie jej stałe członkowie, z racji roli pełnionej w systemie globalnego bezpieczeństwa, ma działać na rzecz realizacji zasad Karty ONZ, w tym przede wszystkim na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa i utrzymania pokoju w świecie. Członkami ONZ może być „każde państwo miłujące pokój, które przyjęło zobowiązania zawarte w Karcie”. I „jest w stanie je wypełnić”. Zasady członkostwa zakładają, że państwa są zobowiązane do przestrzegania podstawowych zasad takich jak: rozwiązywanie sporów środkami pokojowymi czy powstrzymanie się od groźby użycia siły lub użycia jej w sposób niezgodny z celami ONZ. Pogwałcenie zasad członkostwa może skutkować wykluczeniem z tej organizacji. Wykluczenie odbywa się na wniosek Rady Bezpieczeństwa przez Zgromadzenie Ogólne. W obu wypadkach większością 2/3. W historii był je-

den przypadek wykluczenia. W 1992 roku wykluczono Jugosławię.

Nie ulega wątpliwości że Rosja dokonując agresji zbrojnej na Ukrainę i dokonując zbrodni przeciwko ludności złała fundamentalne zasady Karty Narodów Zjednoczonych. Co więcej, nie są to pierwsze agresywne działania tego państwa na arenie międzynarodowej. W 2008 roku zaatakowała zbrojnie Gruzję, a od 2014 przy użyciu sił zbrojnych okupuje część terytorium państwa ukraińskiego. Także wielokrotnie przywódcy Rosji publicznie sugerowali użycie siły zbrojnej wobec innych państw. Mamy więc do czynienia z polityką trwale gwałcąca zasady ONZ. Działania Rosji są więc w sposób zasadniczy sprzeczne z sensem istnienia tej organizacji. Dalsze członkostwo Rosji w tej organizacji podważa sam jej sens istnienia. Dlatego Narody Zjednoczone, jeżeli ta organizacja ma istnieć i dalej działać powinna. Te rosyjskie działania powinny skutkować wykluczeniem tego państwa z Organizacji Narodów Zjednoczonych. Tym bardziej powinna być pozbawiona stałego członkostwa w Radzie Bezpieczeństwa. Rosja bowiem swym postępowaniem gwałci podstawowe zasady

dla czego ustanowiono Radę Bezpieczeństwa z systemem stałych członków. Otóż Rosja zaprzecza zasadzie szczególnej odpowiedzialności stałych członków za utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego. Pogwałcenie tych zasad powinno skutkować pozbawieniem Rosji tego uprzywilejowanego miejsca w tej instytucji. Tym bardziej iż sens obecności tego państwa w tej Radzie w znacznej mierze się wyczerpała już dawno temu. Otóż charakter Rady Bezpieczeństwa odzwierciedlał charakter systemu międzynarodowego po zakończeniu II wojny światowej. Rozpad systemu jałtańskiego i upadek znaczenia Rosji w polityce międzynarodowej na przełomie lat 80/90 powinien skutkować pozbawieniem Rosji prawa do stałego miejsca w Radzie bezpieczeństwa. Zachowanie jej miejsca jest swego rodzaju anachronizmem, które nie odzwierciedla pozycji Rosji we współczesnym systemie międzynarodowym. Co więcej ani potencjał ekonomiczny, ani potencjał demograficzny nie daje podstaw do uznania szczególnej pozycji we wspólnocie międzynarodowej. Co więcej także i demogra-

ficznym pozycja Rosji systematycznie słabnie i tym samym nie uprawnia do zajmowania uprzywilejowanej pozycji w ONZ. Także jej potencjał militarny, jak pokazuje wojna na Ukrainie nie uprawnia do zajmowania szczególnej pozycji. Jedynym realnym atutem Rosji jest potencjał nuklearny. Ale dziś mamy do czynienia z wieloma innymi państwami, które posiadają potencjał nuklearny, a nie posiadają stałego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa. Dlatego sam potencjał nuklearny nie daje podstaw do uznania szczególnej pozycji w systemie międzynarodowym. Co więcej agresja na Ukrainie powinna postawić kwestię całkowitej, a przynajmniej częściowej denuklearyzacji Rosji. Groźba bowiem użycia tej broni powinna być zasadniczą sprawą w procesie normalizacji sytuacji międzynarodowej po zakończeniu wojny. Bowiemy samo zawieszenie broni czy nawet zawarcie pokoju na Ukrainie nie powinno skutkować automatycznym zniesieniem sankcji wobec Rosji. Rosja jest bowiem państwem, które militarnie chce dokonać zmiany systemu międzynarodowego. Dlatego aby uniemożliwić tego typu działanie w przyszłości, zniesienie sankcji ▶

► powinno być uzależnione od pozabawienia Rosji możliwości zagrożenia pokoju i bezpieczeństwa państw europejskich. Oznacza to konieczność przynajmniej częściowej demilitaryzacji państwa rosyjskiego. Tylko Rosja ograniczona w swym potencjale wojskowym do zdolności defensywnych może być konstruktywnym elementem w międzynarodowym systemie bezpieczeństwa. Dlatego też nie należy uznawać rosyjskiego potencjału nuklearnego jako podstawy do uznania jej szczególnej roli w systemie Narodów Zjednoczonych.

Wykluczenie Rosji z Rady Bezpieczeństwa i Organizacji Narodów Zjednoczonych jest też okazją do reformy tej organizacji i dostosowaniem jej do wymogów współczesnych czasów. Dostosowanie



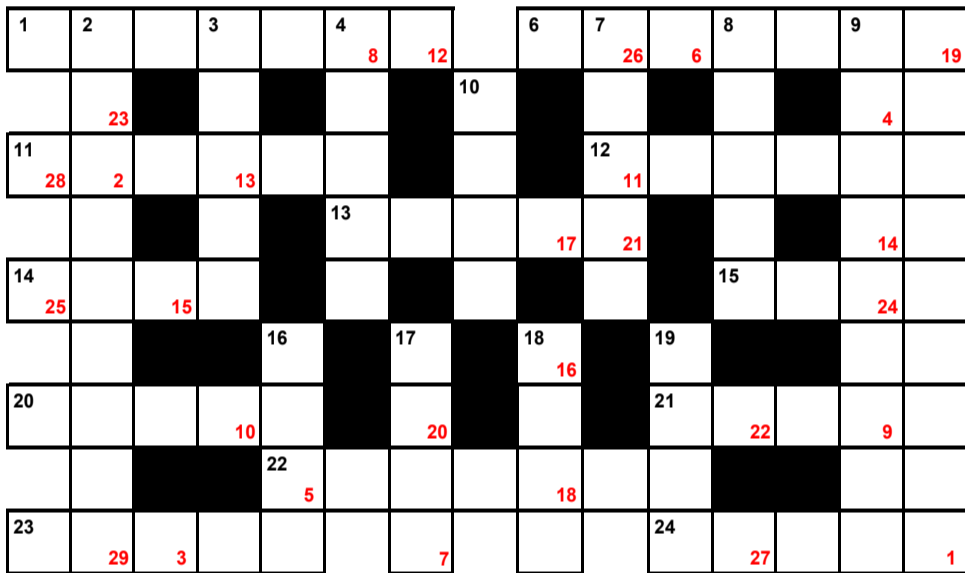
zwłaszcza charakteru Rady Bezpieczeństwa do aktualnej charakteru współczesnego

porządku międzynarodowego i roli mocarstw, na których powinien spoczywać obowiązek utrzymania pokoju i bezpie-

czeństwa. Dlatego w miejsce Rosji do Rady Bezpieczeństwa powinny zostać wprowadzone Indonezja, Indie

i Brazylii, państwa, które dziś i w przyszłości pełnią i będą pełnić szczególną rolę, z racji swojego potencjału, w utrzymaniu pokoju. Wykluczenie Rosji i wprowadzenie tych państw oznaczałoby likwidację szkodliwego anachronizmu w funkcjonowaniu ONZ i unowocześniło by, a prawdopodobnie podniosłoby także skuteczność działania tej organizacji zarówno w utrzymaniu pokoju jak i przestrzegania praw człowieka. A jednocześnie przywróciłoby wagę zasad Karty ONZ.

Rząd Polski powinien podjąć się inicjatywy reformy ONZ dostosowania jej działalności do głoszonych zasad i wymogów współczesnego porządku międzynarodowego.

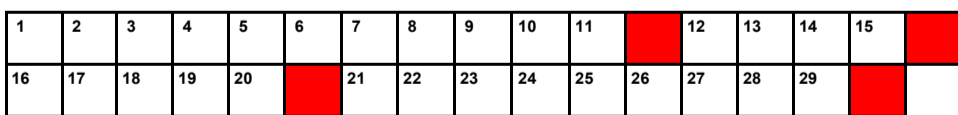


POZIOMO: 1) Kołodziej, jeden z liderów Solidarności Walczącej; 6) najslawniejsza rola Luisa de Funes; 11) w mitologii greckiej siostra Antygony; 12) przeciwieństwo altruizmu; 13) nie wtykaj nosa do cudzego...; 14) przyjaciel Ignacego Rzeckiego z „Lalki”; 15) mkną po autostradach; 20) jest ich tysiące na cmentarzach 1 listopada; 21) czas już zmieniać na letnie; 22) kolanka lub ruki na talerzu; 23) zbierają się, gdy zdarzy się wypadek; 24) jeden z siedmiu grzechów głównych.

PIONOWO: 2) żal wywołany rozłąką np. z krajem ojczystym; 3) można mówić do niej i od niej; 4) muza poezji miłosnej przedstawiana z gitarą; 7) dowód kontroli technicznej; 8) każda się kiedyś kończy; 9) wywołuje tęsknotę i żal; 10) np. kobieta inspirująca artystę; 16) okres rozkwitu umysłu wg starożytnych Greków; 17) wiosna pękają na drzewach; 18) Knox, skarbiec USA; 19) pieśń Brechta.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 269 jest hasło sentencja (Khalil Gibran) utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 29. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 268 POZIOMO: Wieżyca, Cześnik, trąbka, Prince, nacja, rdza, daga, onyks, Usain, pisanka, łacha, nylon PIONOWO: irredenta, żabka, Ciano, zapas, świąd, icognito, pech, ospa, lasy, cyna, juan : **Spokojnych Świąt Wielkanocnych życzy Redakcja.**



Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

utulethule.pl

Skandynawistka i historyk sztuki, p. Emilianna Konopka, prowadzi stronę poświęconą życiowej pasji: *Islandia to dla mnie Ultima Thule, którą próbuję oswoić. Stąd tytuł całego projektu: Utulę Thule, do którego zainspirowała mnie piosenka Grzegorza Tur-*



naua. Powtarzane w refrenie „Thule Ultima, Ultima Thule” w moich uszach brzmiało jak „Tulę Ultima, Ultima Tulę”. Czuję stosunek do Islandii i chęć utulenia jej towarzyszył mi przez wszystkie lata, kiedy kochałam się w Islandii jeszcze przed jej poznaniem. Marzyłam o wycieczce, która wydawała się zbyt droga, godząc się z tym, że Thule wciąż taka daleka. Miłość do Islandii przekuwałam więc w pisanie. (...) Po powrocie piszę jeszcze więcej i więcej, szczególnie o kulturze i sztuce islandzkiej. To nie będzie więc typowy blog podróżniczy, choć część moich zapisków traktuje właśnie o pobytach na Wyspie. Znajdziesz tu jednak również sporo innych, nieturystycznych, informacji (...).

rk.tmhzk.krakow.pl

Dla tych, którzy naprawdę chcą poznać Kraków: Od 1898 r. Towarzystwo Miłośników

Historii i Zabytków Krakowa wydaje „Rocznik Krakowski” – organ poświęcony historii i zabytkom miasta, wydawnictwo zajmujące się całością dziejów Krakowa, jego instytucjami i zabytkami. Pierwszy tom Rocznika Krakowskiego ukazał się w 1898 r., a jego redaktorem został Stanisław Krzyżanowski, który intensywnie zabiegał u krakowskich historyków



ROCZNIK KRAKOWSKI
ukazuje się od 1898 roku

o rozprawy i artykuły. (...) W ramach „Rocznika Krakowskiego” od 1898 do 2021 r., w 87 tomach, opublikowano bez mała 900 rozpraw i artykułów, liczne nekrologi wspominające wybitnych członków Towarzystwa, coroczne sprawozdania z działalności Towarzystwa. (...) Zdigitalizowane tomy (...) umieszczone są na platformie Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej. Dostępne są już tomy I-III oraz V-LXXXIII.

journals.akademicka.pl/kpk

Ruszamy dalej na Wschód: „Krakowskie Pismo Kresowe” to naukowe, recenzowane



czasopismo historyczne poświęcone odznaczającemu się niezwykłym bogactwem kulturowym wschodniemu pograniczu dawnej Rzeczypospolitej, od średniowiecza do XX wieku. Dziś, gdy polskie dziedzictwo na Kresach jest zagrożone przez putinowski reżim okupacyjny, warto, abyśmy byli świadomi, co utraciliśmy i co jeszcze możemy utracić.

aan

Obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.
Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28 tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;
www.gazetaobywatelska.info
gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;
REGON: 020560 999;
KRS:0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)

Druk: Polskapress
ISSN 2392-3415

Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – 35 zł
półroczna (12 numerów) – 75 zł
roczna (24 numery) – 150 zł
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

Sprawa Turowa, czyli woluntaryzm i brak transparentności w Komisji Europejskiej

- Komisja Europejska (KE) konsekwentnie żąda od Polski uiszczenia kar finansowych w związku z niezaprzestaniem wydobycia przez Polskę węgla brunatnego w kopalni Turów. Żądanie jest alogiczne, a okoliczności jego sformułowania enigmatyczne.

Na stronach internetowych Komisji czytelników się zapewnia: *Obywatele UE mają prawo wiedzieć, w jaki sposób instytucje europejskie podejmują decyzje, kto uczestniczy w procesie decyzyjnym, a także jakie dokumenty są opracowywane w procesie przygotowywania i przyjmowania aktów prawnych. Mają oni również prawo dostępu do tych dokumentów oraz do wyrażenia swojego stanowiska.*

To pusta deklaracja. Przekonałam się o tym, badając losy interpelacji złożonej przez europoła Jacka Saryusza-Wolskiego. Skierował on 30 września 2021 r. do KE za pośrednictwem Parlamentu Europejskiego pytanie – wymagające odpowiedzi na piśmie – w związku z bezprawnym nałożeniem kary finansowej na Polskę. Interpelacja została zarejestrowana pod sygnaturą E-004477/2021 i brzmiała:

20 września 2021 r. wiceprezes Trybunału Sprawiedliwości wydała postanowienie w sprawie C-121/21, na mocy którego Polska jest zobowiązana do zapłaty Komisji kary finansowej w wysokości 500 000 EUR dziennie. W swojej wcześniejszej decyzji, wydanej 21 maja 2021 r., wiceprezes zobowiązała Polskę do natychmiastowego wstrzymania wydobycia węgla brunatnego w kopalni w Turowie do czasu wydania prawomocnego wyroku.

Kopalnia Turów ma ogromne znaczenie dla bezpieczeństwa Polski, ponieważ wydobywane tam zasoby zasilają elektrownię produkującą 7 proc. energii elektrycznej wytwarzanej w kraju, co pokrywa zapotrzebowanie 3,2 mln gospodarstw domowych. Dlatego też chciałbym zadać Komisji następujące pytania:

1. Czy Komisja uważa, że nakaz wstrzymania działalności takiego strategicznego obiektu energetycznego stanowi środek wpływający „znacząco na [...] ogólną strukturę [...] zaopatrzenia w energię” Polski w rozumieniu art. 192 ust. 2 akapit pierwszy lit. c) Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej (w związku z art. 194 TFUE), przez co narusza ten artykuł, zgodnie z którym takie decyzje mogą być podejmowane wyłącznie jednomyślnie przez Radę?

2. Czy Komisja uważa, że wiceprezes Trybunału Sprawiedliwości postąpiła zgodnie z zasadą praworządności, kiedy sama oddaliła odwołanie

od swojej decyzji i sprzeciwiła się przekazaniu sprawy wielkiej izbie Trybunału, pełniąc w ten sposób funkcję sędziego we własnej sprawie?

Komisja zwlekała z udzieleniem odpowiedzi. Biuro europoła poinformowało, że pytanie zostało przekazane z Parlamentu Europejskiego do KE 14 października 2021 r. Zgodnie z artykułem 138 regulaminu Parlamentu: *Co do zasady adresat pytania udziela na nie odpowiedzi w ciągu sześciu tygodni od przekazania mu pytania.* W związku z tym, iż regulaminowy termin upłynął w dniu 29 listopada, europoseł Saryusz-Wolski przesłał 30 listopada monit.

2 grudnia zwróciłam się do polskich służb prasowych przy KE o informację, jaki jest aktualny stan sprawy i kiedy można się spodziewać odpowiedzi. 3 grudnia otrzymałam informację, że *służby KE przygotowują odpowiedź, która zostanie wkrótce przekazana.* Po upływie kolejnych dwóch tygodni 17 grudnia ponownie pytałam, kiedy Komisja udzieli odpowiedzi. 20 grudnia Sekretariat Generalny KE poinformował, że *sprawa jest nadal procedowana.*

KE nie dotrzymuje regulaminowych terminów. Z niezrozumiałych powodów Komisja „miała trudność” w udzieleniu odpowiedzi na pytanie o kompetencje do decydowania o strukturze zaopatrzenia w energię naszego kraju, mimo że zdaniem europoła Saryusza-Wolskiego jednoznacznie wynika to z Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Zgodnie z Traktatem decyzje te mogą być podejmowane wyłączenie jednomyślnie przez Radę.

Mimo zwłoki 20 grudnia została udzielona odpowiedź. W imieniu KE odpowiedział komisarz do spraw sprawiedliwości Didier Reynders. Treść odpowiedzi miała bezceremonialny charakter:

Komisja przyjęła do wiadomości postanowienie wiceprezesa Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Wypowiedzenie się na temat treści takich indywidualnych postanowień nie leży w zakresie kompetencji Komisji. Polska musi pilnie podjąć działania następcze i w pełni zastosować się do postanowienia w sprawie środków tymczasowych i postanowienia w sprawie kary finansowej wydanych przez Trybunał.

Komisja de facto uchyliła się od odpowiedzi na pytanie polskiego europoła i w pełni zaakceptowała bezprawne działania TSUE. Nie jest to dziwne. Komisarz Didier Reynders to belgijski i waloński polityk (prawnik). Był m.in. ministrem finansów w gabinecie Guya Verhofstadta. W czasie piastowania stanowiska Komisarza w KE wielokrotnie krytycznie wyrażał się o działaniach władz Polski i Węgier, zarzucając im naruszanie regulaty praworządności i działania niezgodne z zasadami państwa prawa, w tym zwłaszcza w zakresie wymiaru sprawiedliwości. Zarzucał również, że Polska podważa zasady funkcjonowania Unii Europejskiej, a władza wykonawcza w tym państwie członkowskim kwestionuje prymat prawa unijnego nad prawem krajowym.

Spytałam europoła Jacka Saryusza-Wolskiego, jak ocenia odpowiedź KE na jego interpelację, m.in. czy KE miała prawo uchylić się od odpowiedzi na pytanie o brak kompetencji TSUE do wydania nakazu wstrzymania działalności takiego strategicznego obiektu energetycznego, jak kopalnia Turów.

Europoseł odpowiedział: *Komisja Europejska miała obowiązek udzielić odpowiedzi na pytanie, które jest przejawem funkcji kontrolnej sprawowanej przez Parlament Europejski. Jednak ostateczna odpowiedź, a zwłaszcza brak w niej jakiegokolwiek odniesienia do meritum i wymijająca treść oraz znaczne przekroczenie regulaminowego terminu świadczą o lekceważeniu przez Komisję demokratycznych standardów. Niestety tego typu odpowiedzi Komisji to powszechne zjawisko. W ramach swojej pracy parlamentarnej poseł Saryusz-Wolski postulował konieczność usprawnienia udzielania odpowiedzi przez Komisję, w szczególności wymagane jest, aby KE udzielała odpowiedzi w sposób terminowy i merytoryczny.*

Zgodnie z art. 17 ust. 1 Traktatu o Unii Europejskiej Komisja Europejska: *„Czuwa ona nad stosowaniem Traktatów i środków przyjmowanych przez instytucje na ich podstawie”. Dlatego też KE, lekceważąc pytanie dotyczące możliwości naruszenia przepisów Traktatu, nie wywiązała się ze swojego obowiązku, co w przypadku art. 192 ust. 2*

stanowi naruszenie praw państw członkowskich.

Co interesujące, zgodnie z odpowiedzią udzieloną przez wiceprzewodniczącą przez Šefčoviča w imieniu KE na pytanie nr P-001307/2021: *„Terminy udzielania odpowiedzi na pisemne pytania parlamentarne jednostronnie ustalone przez Parlament Europejski (PE) w jego regulaminie wewnętrznym nie są prawnie wiążące dla Komisji”. W tych okolicznościach opóźnienia Komisji w udzielaniu odpowiedzi oraz ich niska jakość merytoryczna ograniczają możliwości wypełniania traktatowych obowiązków przez PE, który zgodnie z art. 14 ust. 1 TUE sprawuje „funkcje kontroli politycznej”.*

Gdy zapytałam służby prasowe KE, dlaczego KE uchyliła się od odpowiedzi na pytanie europoła w sprawie naruszenia przepisów Traktatu, otrzymałam arbitralne stanowisko: *Komisja odpowiedziała na wszystkie pytania zadane przez posła do PE, wyraźnie stwierdzając, że „nie jest zadaniem Komisji komentowanie treści takich indywidualnych postanowień (TSUE), z poszanowaniem zasady niezawisłości sądownictwa”.*

Zależało mi też na uzyskaniu odpowiedzi, jak KE proceduje w kluczowych sprawach państw członkowskich. Wielokrotnie pytałam, jakie służby KE przygotowały odpowiedź na interpelację europoła. 2 grudnia otrzymałam informację: *Zgodnie z zasadami udzielania odpowiedzi na zapytania posłów Parlamentu Europejskiego, do czasu przekazania oficjalnej odpowiedzi Komisja Europejska nie udziela informacji na temat etapu procedowania danej sprawy oraz zajmujących się nią służb Komisji.*

18 lutego 2022 r. (czyli już po opublikowaniu odpowiedzi na interpelację) odpowiedziano mi z kolei w niezwykle zwięzły sposób:

Przydzielenia pytań poselskich odpowiednim służbom Komisji dokonuje Sekretariat Generalny, dział SG.F.1 odpowiedzialny za stosunki z Parlamentem Europejskim. Zgodnie z art. 230 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej na pytania parlamentarne odpowiada Komisja, a nie poszczególne komisarze. Oznacza to, że każda odpowiedź podlega szeroko zakro-

jonym konsultacjom wewnętrznym zarówno na poziomie służb, jak i gabinetów, tak aby można było wziąć pod uwagę wszystkie istotne względy polityczne przed przekazaniem ich do przyjęcia przez Kolegium Komisarzy.

17 marca prosiłam o skonkretyzowanie odpowiedzi. Kolejna ogólnikowa odpowiedź brzmiała:

Odpowiedzi na pytania są przygotowywane technicznie na poziomie służb i zatwierdzane politycznie przez Kolegium Komisarzy. Istnieje szeroki proces konsultacji wewnętrznych, który zapewnia konsultacje ze wszystkimi służbami i gabinetami, których dotyczy istota pytania, oraz brane są pod uwagę wszystkie istotne perspektywy polityczne. Odpowiedzi są przyjmowane przez Kolegium w drodze pisemnej procedury przyjmowania. Ponieważ przyjęcie ma charakter kolegiacyjny, za udzieloną odpowiedź stoi całe Kolegium, niezależnie od tego, kto jest Komisarzem, który odpowiada w imieniu Kolegium.

Próbowałam skonkretyzować te wyjaśnienia, zwracając się bezpośrednio do gabinetów politycznych Komisarzy. Otrzymałam takie informacje:

Zgodnie z procedurą, odpowiedź na pytanie w interpelacji jest przygotowywana przez gabinet komisarza zajmującego się przedmiotem sprawy poruszonego w interpelacji. Po przygotowaniu odpowiedzi, gabinet wysyła ją do przyjęcia przez wszystkie gabinety na spotkaniu GRI (jest cyrkulowana wcześniej drogą pisemną gdyby któryś z gabinetów chciałby coś dodać/poprawić).

Jeśli tak jest faktycznie, to odpowiedź europoślowi Saryuszowi-Wolskiemu przygotował komisarz Didier Reynders łącznie ze swoim zespołem. Z odpowiedzi „nie wprost” udzielonej przez KE wynika, że TSUE ma prawo naruszać przepisy traktatowe. Za ten stan rzeczy „odpowiadają” wszyscy komisarze, wyręczeni w rzeczywistości przez pracowników ich gabinetów. Nie wiadomo też, jak „głosowały” poszczególne osoby, gdyż – jak mi wyjaśniono: *Zgodnie z zasadami wewnętrznymi KE tego rodzaju informacje nie mają charakteru publicznego i nie są ujawniane opinii publicznej.*

Tak właśnie działa Komisja Europejska. Arbitralnie i nietransparentnie. Żle to rokuje polskim interesom.